

## **GRY LOSOWE PO POLSKU** (Jaskiernia)

- z archiwum prof. Andrzeja Rzeplińskiego, opracowanie dla internetu and my Letters... -  
www.gotoslawek.org  
e-mail: andmyletter@yahoo.com

**2003/11/29-2003/11/30, Marcin Rybak, Rafał Zasuń, Gazeta Wyborcza nr 278, s. 1**

### **Gra mało losowa**

Szef klubu SLD Jerzy Jaskiernia przez lata orędownął za zmianą przepisów o automatach do gry. Jego społeczny asystent Maciej Skórka miał tysiące takich automatów. Jaskiernia mówi, że Skórka nie jest jego asystentem, ale Kancelaria Sejmu informuje nas, że jest

Skórka miał stałą przepustkę do Sejmu wystawioną na wniosek klubu SLD. Jaskiernia: - Maciej Skórka to jeden z najlepszych specjalistów w dziedzinie gier hazardowych. Nie jest moim społecznym asystentem.

Postać Skórki pojawiła się w sierpniu w doniesieniu do prokuratury posła Zbigniewa Nowaka (dawniej Samoobrona) o łapówce za ustawę o automatach do gry.

Automaty stały w pubach i innych lokalach od początku lat 90. Wiele firm, jeśli nie wszystkie, opłacało się gangom. Wiemy to z zeznań świadków koronnych w dwóch śledztwach - „Masy” i Dariusza S., ps. „Szczena”.

W 1998 r. rząd Buzka przesłał do Sejmu projekt ustawy, która miała zwalczyć automaty.

Zareagował Jaskiernia w imieniu grupy ok. 30 posłów PSL i SLD. Byli tam: Krzysztof Janik, Wiesław Ciesielski, Lech Nikolski, Andrzej Szarawarski, Marek Wagner. Złożyli w Sejmie swój projekt: automaty miały stać się legalne, podatek ok. 80 euro miesięcznie. Uzasadniali to korzyściami dla budżetu. Po dwóch tygodniach z grupy wycofało się sześciu posłów, m.in. Bogdan Lewandowski i Jerzy Wenderlich.

Ustawa grupy nie przeszła, Sejm uchwalił projekt rządu.

Jaskiernia znał Skórkę od lat, obaj mówią, że poznali się jako zagorzali kibice piłki nożnej. Skórka od 1997 r. był właścicielem firmy Nowapol, jednej z największych w branży automatów.

Nowapol sprzedał automaty w lipcu 1999 r. Wszystkie dokumenty Nowapolu zniknęły, dziwnym trafem były w aucie, którego kradzież zgłoszono warszawskiej policji w sierpniu 1999 r. Samochodu ani papierów nie znaleziono.

Sprawa ustawy o grach losowych wraca po wyborach wygranych przez SLD.

W październiku 2001 r. Skórka zostaje asystentem społecznym Jaskierni, nowo wybranego szefa klubu SLD.

Wiosną 2002 r. do Sejmu wpływa nowy projekt ustawy o grach losowych, tym razem rządowy. Zapisy o automatach są podobne jak w dawnym projekcie grupy Jaskierni. Ale podatek wyższy - 200 euro miesięcznie od automatu. To się nie podobało ludziom z branży automatów, twierdzili, że taki podatek oznacza straty.

Do lutego 2003 r. rząd, a zwłaszcza wiceminister finansów Jacek Uczkiewicz twardo bronił wyższego podatku, ale w styczniu 2003 r. przestał nadzorować branżę gier. Miesiąc później posłanka SLD Anita Błochowiak zgłosiła w sejmowej komisji finansów poprawkę: podatek ma spaść do 50 euro (potem co rok rosnąć o 25 euro, do 125 euro).

Ustawa z niższym podatkiem, proponowanym przez Błochowiak i zaakceptowanym przez rząd, weszła w życie w czerwcu 2003 r.

Od sierpnia gdańska prokuratura bada, czy to możliwe, że za zmianę ustawy o grach losowych wręczono 10 mln dol. łapówki. Kilka dni temu wysłała do Sejmu pytanie. - Idą waszym tropem - uśmiechną się pracownik Kancelarii Sejmu. - Też pytają o tego Skórkę.

Wkrótce w „Gazecie”: kto poznał Jaskiernię ze Skórką, o firmach w rajach podatkowych, o tajemniczych Hiszpanach i Holendrach, o wrocławskiej wojnie gangów kontrolujących automaty do gry.

### 2003-11-29, Michał Majewski, Jarosław Gajewski, Rzepa, nr 278

Prokuratura sprawdza, czy doszło do korupcji przy ustawie o grach losowych

Sprawa jednorękiego bandyty

Poszliśmy tropem wskazanym przez Andrzeja **Barcikowskiego**, szefa ABW. Przestrzegł on posłów, że wkrótce mogą ukazać się teksty inspirowane przez lobbystów, dotyczące rynku gier losowych. Śledztwo prokuratury w sprawie rzekomej korupcji przy uchwalaniu ustawy o grach trwa już trzy miesiące. Pojawiają się w nim głośnie nazwiska Jerzego Jaskierni, szefa Klubu SLD, i prokuratora Andrzeja Kaucza.

Kiedy minister Barcikowski występował na forum Sejmu, został zapytany przez jednego z posłów, czy szef Klubu SLD Jerzy Jaskiernia był już przesłuchiwany przez prokuratorów z Gdańska w tym śledztwie. Szef ABW uchylił się od odpowiedzi.

Tropiciel donosi na Jaskiernię

Od razu możemy powiedzieć, że Jaskiernia przesłuchiwany nie był. Ale wkrótce może być. Od trzech miesięcy dwoje prokuratorów okręgowych z Gdańska zajmuje się wyłącznie jednym tematem - grami losowymi.

Są dwie sprawy. Pierwsza, "kryminalna", nie ma żadnego związku z lobbymingiem, dotyczy wymuszania haraczy przez grupę przestępczą związaną z gangiem pruszkowskim. Bandyty wymuszali pieniądze od właścicieli automatów do gier, a potem za wzięte z sufitu długi przejmowali ich firmy. W ten sposób pod kontrolę grupy przestępczej dostało się około trzech tysięcy jednoręcznych bandytów, czyli automatów o niskich wygranych.

Ale to nie ta sprawa jest tematem kuluarowych rozmów w Sejmie. Chodzi o drugie śledztwo, które dla ułatwienia prokuratorzy nazywają "politycznym" - bo pojawiły się w nim nazwiska ludzi z pierwszych stron gazet. Pracuje przy nim ten sam duet prokuratorów.

Sprawę wywołał kontrowersyjny poseł Zbigniew Nowak, który wkrótce po wyborach w 2001 roku opuścił klub Samoobrony. Nowak jest jednym z bardziej aktywnych "tropicieli" afer. Upodobał sobie szczególnie posła Henryka Długosza. Ten nie pozostaje dłużny - kiedyś powiedział, że Nowak "powinien podjąć ambulatoryjne leczenie psychiatryczne".

W tej historii najistotniejsze jest to, że w sierpniu były parlamentarzysta Samoobrony złożył w Ministerstwie Sprawiedliwości zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Poinformował w nim o rzekomym przyjęciu przez Jerzego Jaskiernię łapówki w wysokości 10 milionów dolarów. Pieniądze miały być zapłacone za korzystne dla właścicieli jednoręcznych bandytów zmiany w ustawie o grach losowych. Sprawa trafiła do Prokuratury Okręgowej w Gdańsku, która wszczęła śledztwo. Nowak nie chciał z nami rozmawiać. Przesłał SMS: "Sorry! Zero informacji"

Świadkowie: Kaucz i Wilkosz-Śliwa

Rewelacje Nowaka trafiły na łamy antyklerykalnego tygodnika "Fakty i Mity", znanego głównie z tego, że nawiązał współpracę z Grzegorzem Piotrowskim, zabójcą ks. Popiełuszki.

"Fakty i Mity" oraz Nowak utrzymują, że pod koniec zeszłego roku "wiarygodna i ciesząca się wysoką pozycją społeczną osoba" była świadkiem rozmowy między Holendrem Arno van Dorstem, lobbystą związanym z producentami automatów do gier, a prokuratorem Andrzejem Kauczem, byłym szefem Prokuratury Krajowej. Do rozmowy miało dojść w warszawskiej strzelnicy przy ulicy Merliniego. Według świadka zgłoszonego przez Nowaka obaj panowie byli po alkoholu. Holender miał się żalić Kauczowi, że z ustawą nic się nie dzieje, chociaż Jaskiernia dostał obiecane 10 mln dolarów. Człowiekiem, który według "Faktów i Mitów" doprowadził Van Dorsta do Jaskierni, był niejaki Maciej Skórka, który "w kręgach biznesowych uchodzi za asystenta posła Jaskierni".

- Jaja pan sobie ze mnie robi? - odparł Kaucz, kiedy zapytaliśmy go, czy rozmawiał z Holendrem Van Dorstem w warszawskiej strzelnicy przy ul. Merliniego.

- Nie rozmawiałem z żadnym Holendrem, Chińczykiem czy Włochem - powiedział po chwili.

- A był pan w ogóle w tej strzelnicy?

- Byłem, ale w znanym mi, niewielkim gronie prokuratorów - dodał prokurator Kaucz.

Z informacji "Rz" wynika, że Kauczowi towarzyszyła wtedy m.in. Małgorzata Wilkosz-Śliwa, rzeczniczka Prokuratury Krajowej. Oboje zostali przesłuchani w śledztwie prowadzonym w Gdańsku. Przed prokuratorami nie stanął na razie sam Jaskiernia.

Józef Fedosiuk, szef gdańskiej Prokuratury Okręgowej, nie wykluczył, że do takiego przesłuchania dojdzie. Na razie prokuratorzy chcą prześledzić cały proces legislacyjny związany z uchwalaniem ustawy o grach losowych. - W tej sprawie jesteśmy w kontakcie z ministrem Krzysztofem Czeszejko-Sochackim, szefem Kancelarii Sejmu. Po ostatnich wypowiedziach szefa ABW zwrócę się do niego o przekazanie informacji związanych ze sprawą gier losowych - powiedział nam w czwartek Fedosiuk.

Automaty z szarej strefy

Zatem kluczowe znaczenie w tej sprawie, podobnie jak w aferze Rywina, ma ustawa - tym razem rządowa nowelizacja ustawy o grach losowych, przyjęta przez Sejm 12 marca tego roku. O co w niej chodzi? Ma ona m.in. doprowadzić do zalegalizowania automatów o niskich wygranych (powszechnie zwanych jednoręcznymi bandytami). Rozpowszechnianiem automatów mają się zajmować prywatne firmy i to one będą zarabiać na grze w jednoręcznego bandytę.

I właśnie w związku z tymi automatami rozpętała się prawdziwa burza. Wiadomo bowiem, że stanowią one ogromną szarą strefę - resort finansów szacuje, że w Polsce działa ok. 50 tysięcy jednoręcznych bandytów, większość oczywiście poza oficjalnymi kasynami i salonami gier. Ich właściciele nie płacą od nich podatków, a wygrane wypłacane są nielegalnie przez barmanów albo szefów lokali.

Rząd, chcąc zalegalizować grę na automatach i móc czerpać z tego zyski, zdecydował w lipcu 2002 roku, że miesięcznie od jednego automatu będzie pobierane 200 euro podatku. Za to jednoręcy bandyci będą mogli stanąć w zasadzie wszędzie: w dyskotekach, sklepach, na stacjach benzynowych, byle tylko w liczbie nieprzekraczającej trzech sztuk. I z takimi zapisami, latem 2002 roku, Rada Ministrów przesłała projekt do Sejmu.

To jeden wielki skandal!

Jednak pół roku później rząd nagle zmienił zdanie w sprawie wysokości płaconego podatku od automatów. Na początku tego roku zaproponował radykalną obniżkę miesięcznych opłat, którą sam pół roku wcześniej ustalił i której do tej pory konsekwentnie bronił w Sejmie. Z 200 euro zrobiło się nagle 50. Jak udało się nam ustalić, zmianę tę wniósł pod obrady rządu Marek Wagner, szef Kancelarii Premiera. I przeforsował ją wśród ministrów. Potwierdziła to w rozmowie z "Rz" posłanka Anita Błochowiak (SLD), która w imieniu swego klubu pilotowała ustawę w Sejmie. - Jako że jej projekt znajdował się już w parlamencie, postanowiłam ten postulat rządu przejąć i zgłosiłam go jako własną poprawkę - mówi Błochowiak.

26 lutego 2003 roku, na posiedzeniu komisji pracującej nad tą ustawą, posłanka SLD zgłosiła propozycję obniżenia podatku od jednoręcznych bandytów z 200 do 50 euro. Obecni tam przedstawiciele resortu finansów ją poparli. Doszło do ostrego sporu. - Przyznam szczerze, że jest to jeden wielki skandal! - wybuchł Zbigniew Chlebowski, poseł PO. Nie mógł się on nadziwić i przypomniał wiceministrowi finansów Robertowi Kwaśniakowi, że jeszcze niedawno strona rządowa nie dopuszczała nawet myśli o obniżce tej kwoty. Kwaśniak ripostował, że przy 200 euro podatku mogłaby powstać obawa, że obecni właściciele automatów nie będą chcieli wyjść z szarej strefy - czyli ustawa nie odniosłaby spodziewanego efektu.

Chwilę potem doszło do głosowania: 8 posłów za przyjęciem poprawki Anity Błochowiak, 4 przeciw.

W rozmowie z "Rz" poseł Chlebowski wylicza: przy 50 tysiącach automatów i 200 euro podatku od sztuki miesięcznie do państwowej kasy wpływałoby około 120 mln euro rocznie. Ta poprawka oznacza, że wpływać będzie nie 120, lecz ok. 30 mln euro. Zatem rząd sam się pozbawił 90 mln euro rocznie.

Błochowiak stanowczo zaprzecza. Podkreśla, że stawka 50 euro ma obowiązywać tylko do końca tego roku (ustawa weszła w życie w maju). - Przecież niewiele osób z tego skorzysta. Kto zdąży zarejestrować działalność, uzyskać pozwolenie i uruchomić automaty do końca tego roku? - tłumaczy. I dodaje, że w ustawie przecież założono, iż podatek ten w kolejnych latach będzie rósł - w 2004 r. ma wynieść 75 euro, a w następnych latach - 125 euro od automatu. Ale to i tak o wiele mniej, niż pierwotnie zakładał rząd.

Dwa dni po posiedzeniu komisji, na którym Anita Błochowiak przeforsowała radykalną obniżkę podatku od jednorękich bandytów, została ona wybrana na członka komisji śledczej badającej aferę Rywina - zastąpiła w niej swego partyjnego kolegę Ryszarda Kalisza.

Jerzy **Jaskiernia**, przewodniczący Klubu SLD - Bredzą albo prowokują

Czy pan zna człowieka, który nazywa się Arno van Dorst?

Widuję go w środowiskach sportowych. Jak ja jest zapalonym kibicem.

Jak bliska jest wasza znajomość?

Nie jest bliska. Pan Dorst jest osobą, którą co najwyżej kojarzę.

Czy pan z nim kiedykolwiek rozmawiał na temat ustawy o grach losowych?

Nie, nigdy się w tej sprawie do mnie nie zwracał.

Co pan o nim wie? Kim jest van Dorst? Tygodnik "Fakty i Mity" pisał, że jest on lobbystą, który reprezentuje firmę sprzedającą automaty do gier.

To przedsiębiorca, który prowadzi działalność w obszarze gier losowych. Ma dużą wiedzę na temat rozwiązań prawnych, które funkcjonują w Belgii, Holandii.

Skąd pan wie, że ma taką wiedzę, skoro nie rozmawialiście na temat ustawy o grach?

Pan Dorst nie zwracał się do mnie w sprawie ustawy. Kiedy rozmawialiśmy, to opowiadał, jak kwestia gier jest uregulowana w innych krajach.

Zna pan Macieja Skórkę?

To też fanatyk sportu, wielki kibic reprezentacji. Panowie Marek Oleszczuk, Stanisław Matuszewski, Zbigniew Benbenek i Maciej Skórka mają chyba największą w Polsce wiedzę na temat gier losowych.

Oleszczuk to dyrektor Departamentu Gier w Ministerstwie Finansów, Matuszewski jest prezesem Izby Producentów i Operatorów Automatów, Benbenek szefem Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych. Kim jest Skórka? To biznesmen, lobbysta?

Nie znam dokładnie jego działalności. Prowadził lub prowadzi działalność w branży gier losowych i stąd ma sporą wiedzę. Nie wiem, jakie firmy prowadził. Nie pytałem go o to.

Czy rozmawialiście o ustawie?

Nie. W tej sprawie występowała Izba pana Matuszewskiego. To ja pytałem pana Skórkę, jak powinno wyglądać racjonalne uregulowanie sprawy automatów do gier. Odpowiedział, że powinno się je zarejestrować, opodatkować i objąć pełną kontrolą państwa. I tyle, nigdy nie rozmawiałem z nim ani z panem Dorstem na temat konkretnych uregulowań. Przecież prokurator Kaucz zaprzeczył, że w ogóle do rozmowy z Dorstem doszło. To są brednie albo prowokacja. Budowanie czegokolwiek opierając się na konstrukcji, że ktoś słyszał, jak jeden drugiemu mówił, to monstrialna bzdura. **Rozmawiał Michał Majewski**

**2003/12/01, Ewa Milewicz, „Gazeta Wyborcza” Gazeta Wyborcza nr 279, s. 7**

Bubel i majstersztyk - Specobrona

SLD użył specsiłżb w samoobronie przed kolejną wpadką. Człowi politycy obozu rządzącego wiedzieli, że dziennikarze i prokuratura kręcą się wokół ustawy o grach losowych. Wpadli więc na pomysł: sami powiedzą, że media szykują coś antyrządowego. Liczyli na to, że wyborcy zobaczą ich jako ofiary dziennikarskich hien.

Premier, zamiast się choćby zdystansować wobec szefa specsiłżb, pochwalił go za to, że robi „co do niego należy”. A wydawałoby się, że do Barcikowskiego należy co innego: ostrzeżenie szefa rządu, że jego partyjni koledzy wdają się w podejrzone interesy. Wydawałoby się, że poważnie potraktuje afery wokół ustawy radiowo-telewizyjnej czy o biopaliwach, wokół b. wiceministra zdrowia Aleksandra Naumana odkryte przez media. Niestety, Barcikowski zajął się tylko mediami. Pewnie zazdrości im skuteczności.

Premiera nie zastanowił brak spójności polityki rządu. Dwa tygodnie temu inny jego minister Grzegorz Kurczuk zapewniał, że nie ma polowania na dziennikarzy. A co zrobił Barcikowski? Czy polował na jednorękich bandytów opisywanych w ustawie o grach losowych, czy na dziennikarzy? Mówił, że

poluje „na patologiczny lobbing”, ale przecież dziennikarze, pisząc o podejrzanych interesach przy ustawie o grach losowych, jeśli ulegli jakiemuś lobbingowi, to chyba lobbingowi budżetu państwa, bo to w jego interesie są wyższe podatki na automaty do gry.

To dziennikarze ujawniają afery. To oni bronią ludzi wsadzanych, nie wiadomo po co, do więzień, takich jak Roman Kluska najechany przez policję nad ranem, wsadzony do aresztu, prześladowany. I to jemu właśnie NSA przyznał rację.

#### **2003/12/01, Marcin Rybak, Rafał Zasuń, Gazeta Wyborcza nr 279, s. 1**

Futbol i inne gry

Rząd szybko reaguje na doniesienia mediów o dziwnych zabiegach SLD wokół ustawy o automatach do gry. Minister Wagner dowodzi, że wszystko było w porządku

Sobotnie media zajęły się losami ustawy o grach hazardowych. Była to swoista odpowiedź na przestrogi szefa ABW Andrzeja Barcikowskiego. We wtorek w Sejmie zarzucał on dziennikarzom, że piszą pod wpływem „przestępczego lobbingu”, a miał na myśli m.in. teksty o tej właśnie ustawie.

„Gazeta” pisała, że asystentem społecznym Jerzego Jaskierni, szefa klubu SLD, jest były potentat branży automatów Maciej Skórka. Jaskiernia wyjaśnia, że miał się on zajmować „eliminacjami do mistrzostw świata w futbolu i parlamentarną pomocą dla polskiej reprezentacji narodowej”.

Ustawę przyjął Sejm w kwietniu 2003 r., uchwalając podatek ryczałtowy od automatów do gry, w tym roku czterokrotnie niższy, niż proponował rząd. Nie przebił się pomysł zainstalowania w automatach kas fiskalnych.

W sobotę rozpętała się polityczna burza. - Ten Sejm stracił legitymację do działania - twierdził prezes PiS Jarosław Kaczyński i zaapelował o samorozwiązanie parlamentu. Inicjatywę natychmiast poparły LPR i Samoobrona. Z mniejszym entuzjazmem PO, dla Jana Rokity to „zabieg propagandowy”, bo nie wierzy w sukces. Do samorozwiązania potrzebne są głosy dwóch trzecich ustawowej liczby posłów. Opozycja nie ma nawet połowy głosów.

W niedzielę rząd przystąpił do kontraktaku. - Prace nad ustawą o grach przebiegały prawidłowo - mówił na specjalnej konferencji prasowej szef kancelarii premiera Marek Wagner. Oskarżył dziennikarzy o „manipulacje podporządkowane jednej tezie”. Podkreślił, że o obniżenie podatku od automatów pierwszy wystąpił Zbigniew Chlebowski z PO. Poseł zaprzecza.

„Gazeta” ma kolejne dowody na nieformalne powiązania działaczy SLD z potentatami branży automatów. Skórka pojawiał się w połowie lat 90. w Departamencie Gier Losowych Ministerstwa Finansów wraz z Wiesławem Huszczą, byłym skarbnikiem PZPR i SdRP. - To Huszcza poznał Skórkę z Jaskiernią i kilkoma cudzoziemcami trzęsącymi tą branżą - twierdzą nasi informatorzy.

Należąca do Macieja Skórki spółka Nowapol była dobrze znana prokuratorom i policjantom. - Pamiętam, że m.in. ta firma płaciła mafii pruszkowskiej 50 tys. dolarów rocznie za pomoc i ochronę - zeznawał w warszawskiej prokuraturze skruszony gangster „Masa”. Nowapol badały policja i w marcu 2001 r. kontrola skarbową, ale wtedy wszystkie dokumenty Nowapolu już zniknęły. Nic nie wykryto.

[Podpis pod fot.] Niedzielna konferencja. W środku minister Wagner: - Nie wierzę, że w Polsce można kupić ustawę

#### **2003/12/01, Gazeta Wyborcza nr 279, s. 3 Marcin Rybak, Rafał Zasuń,**

Władcy automatów

Świat hazardu. Automaty do gry od lat przyciągają świat zorganizowanej przestępczości, spółki rejestrowane w rajach podatkowych i biznesmenów zabiegających o kontakty z politykami

W 2001 r. inspektorzy skarbowi przeprowadzili wielką ogólnopolską kontrolę firm właścicieli automatów. „Gazeta” dotarła do jej wyników.

Branżę zdominowało kilka wielkich firm, które mają więcej niż 500 automatów. Reszta to małe firmy mające po kilkanaście lub kilkadziesiąt automatów.

Uderzające jest to, że wielu firm nie dało się skontrolować. Inspektorzy bez skutku pukali do drzwi; w całym kraju kilkadziesiąt firm, niektóre o malowniczych nazwach, np. Bonanza Enterprises, było po prostu fikcyjnych. Rejestrowano je na tzw. słupy, czyli podstawionych właścicieli, adres był fałszywy. Czy były to firmy zakładane przez gangi? Nie wiemy.

Ministerstwo Finansów wysłało informację o wynikach kontroli do Komendy Głównej Policji i Urzędu Ochrony Państwa. - Przyjęli to do wiadomości, ale nie poinformowali nas, czy w ogóle to wykorzystali - mówi były urzędnik resortu.

Nie ma wątpliwości, że rynek automatów był kontrolowany przez świat zorganizowanej przestępczości. Mówią o tym zeznania „Masy”. Opisuje on, kto ściągał haracze, jaki był cennik, kto w jakich proporcjach korzystał z tych pieniędzy. Mówi o ochronie, jaką gang pruszkowski roztoczyć miał nad największymi firmami hazardowymi w Polsce.

Zeznania „Masy” nie muszą być wiarygodne. Ale wyniki kontroli skarbowej pokazują, że branża wygląda dokładnie tak, jak opisał to „Masa”.

Gdyby zaś warszawscy prokuratorzy, idąc tropem zeznań „Masy” o biznesie automatów do gry, sięgnęli po materiały jednego z wrocławskich śledztw i dotarli do zeznań świadka koronnego Dariusza S. ps. „Szczena” - znaleźliby zeznania świadka incognito o kryptonimie 039/2001. Mówił on, że wrocławski gang ochraniał lokalnych biznesmenów branży hazardowej. Wyliczając zyski wrocławskiego gangu, świadek 039/2001 jednym tchem wymienia ochronę lokali i agencji towarzyskich, automaty hazardowe i narkotyki. Jego zdaniem bez pomocy gangsterów biznesmeni nie wstawiliby żadnego automatu do żadnego lokalu. **ZAS, MR**

Maciej Skórka i Nowapol

34-letni Maciej Skórka, znany nam jako asystent społeczny szefa klubu SLD Jerzego Jaskierni, był właścicielem Nowapolu, który miał kilka tysięcy automatów do gry w lokalach w całym kraju. Nowapol założył w 1996 r. mieszkaniec Warszawy i szybko sprzedał spółce Bonnifer Enterprises zarejestrowanej w raju podatkowym na wyspie Man. Z kolei Bonnifer połowę udziałów odsprzedał spółce z innego raju - wysp Samoa Zachodnie, a drugą połowę - obywatelowi Hiszpanii Rafaelowi Ocejó Calvo. Od nich w 1997 r. odkupił Nowapol Skórka.

Ale już w lipcu 1999 r. Nowapol sprzedał swoje automaty. Nie wiadomo - komu i za ile, i w ogóle niewiele wiadomo, bo w sierpniu 1999 r. nieznani sprawcy skradli auto firmy ze wszystkimi jej dokumentami.

Nowapol zlikwidowano. Likwidatorem był adwokat Jacek Ludwikowski.

Skórka przyznaje, że w latach 1997-2000 doradzał Jaskierni w sprawie gier losowych.

Firmę Nowapol wymienia w zeznaniach „Masa”, świadek koronny w sprawie gangu pruszkowskiego: „Haracze dla >>starych<< [hersztów gangu] z automatów do gry płaciła firma o nazwie Nowapol. Nie wiem, gdzie ta firma ma siedzibę”.

Rafael Ocejó Calvo

Obywatel Hiszpanii. Kupił połowę udziałów w Nowapolu od spółki Bonnifer Enterprises z wyspy Man. Zasiadał we władzach Południowoamerykańskiego Stowarzyszenia Hazardu i w zarządzie firmy hazardowej Slot Games z Kolumbii. Nazwisko Ocejó Calvo wymienia się w dokumencie na stronie internetowej brazylijskiego senatu. Dokument opisuje rzekome powiązania świata przestępczego, brazylijskich polityków i branży hazardowej.

Mecenas Jacek Ludwikowski i jego brat

Wrocławski adwokat Jacek Ludwikowski likwidował spółkę Nowapol. Dziś razem z bratem Aleksandrem mają 46 proc. udziałów w poznańskiej spółce Victoria Serwis, która kilka miesięcy temu, jako jedna z pierwszych, otrzymała zezwolenie izby skarbowej na wstawianie do różnych lokali automatów o niskich wygranych.

- Widocznie dobrze likwidowałem Nowapol - uśmiecha się Ludwikowski.

- Kto zaproponował panu udziały w Victorii Serwis?

- To moja sprawa.

Antonio Grau Manchon, „Toni”

Założyciel pierwszego w Polsce salonu bingo zajmował się również automatami. Był pełnomocnikiem firmy Bonnifer z wyspy Man, która kupiła Nowapol, zanim jego właścicielem został Maciej Skórka. Nazwisko Grau Manchona figuruje w sądowych dokumentach Nowapolu. Dwa lata temu „Toni” zginął w wypadku samochodowym w Hiszpanii.

Jaskiernia nie wyklucza, że znał Grau Manchona, bo mógł on bywać na spotkaniach byłych działaczy ruchu młodzieżowego. Znał go również Maciej Skórka: - Chodziliśmy na mecze Legii. Tam się poznaliśmy. Obaj jesteśmy sympatykami Realu Madryt.

Wiesław Huszcza

Były skarbnik PZPR i SdRP, znajomy najważniejszych polityków lewicy. Według naszych rozmówców to on poznał Jaskiernię ze Skórką i Grau Manchonem. Jaskiernia nie pamięta, by przedstawił ich Huszcza, ale nie wyklucza tego.

Huszcza: - Śmierć Antonio [Grau Manchona] była dla mnie wielkim szokiem. Znałem Macieja Skórkę, no i oczywiście Jurka Jaskiernię. Nie znam człowieka bardziej prawego i mądrego od Jurka.

- W połowie lat 90. widziałem Skórkę i Huszczę, jak razem przychodzili do Ministerstwa Finansów - opowiada były urzędnik resortu. - Odwiedzali dyrektorów departamentu gier losowych.

Arnoldus Petrus Antonius van Dorst i spółka Mess

Arno van Dorst to obywatel Holandii. W polskim biznesie hazardowym działa od 1997 r. Znajomy Jaskierni. Poseł mówi: - To niezwykle sympatyczny człowiek. Kibic PSV Eindhoven. Wiecznie opowiadał o tej drużynie.

Van Dorst był właścicielem poznańskiej spółki Mess, podobnej do Nowapolu, tyle że istniejącej do dziś. Mess założył w 1996 r. mieszkaniec Warszawy. Wkrótce sprzedał udziały spółce Bonnifer z wyspy Man - tej samej, która kupiła Nowapol. Reprezentantem Bonniferu, podobnie jak w Nowapolu, był „Toni”.

Van Dorst kupił Mess w czerwcu 1997 r. Miesiąc później prokurentem firmy została Barbara Trela-Bartkowska z Poznania, od 1999 r. jej prezes i główny udziałowiec. Trela-Bartkowska jest też współniczką Victorii Serwis.

Van Dorst: - Mam firmę zarejestrowaną w Stanach Zjednoczonych. Sprzedaję w Polsce automaty hazardowe. W Polsce nie mam żadnej firmy. Pana posła Jaskiernię poznałem na meczach piłkarskiej reprezentacji Polski.

Kilka dni po naszej rozmowie van Dorst zmienił numer telefonu komórkowego. W przesłanym nam oświadczeniu twierdzi, że informacja o łapówce to bzdura lub nieporozumienie.

Marcin Rybak, Rafał Zasuń współpraca: Ziemowit Nowak, Bogdan Wróblewski, Krzysztof Wójcik

Rozmowa z Jerzym Jaskiernią Jak to było z ustawą o grach losowych - s. 4

Oto kilku najważniejszych graczy na polskim rynku automatów. Między nimi krążyły udziały w firmach z tej branży. Z posłem SLD Jerzym Jaskiernią, orędownikiem liberalnego prawa dla biznesu automatów do gry, łączy kilku z tych ludzi namiętność do piłki nożnej

#### **2003/12/01, ZAS, Gazeta Wyborcza nr 279, s. 4**

Jednoręcy bandyci górą

W ustawie o grach losowych - oprócz automatów do gry - mowa też o wideoloteriach. Można na nich grać w kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt gier. Mogłyby stać w barach i kawiarniach, tyle że spięte w krajową sieć komputerową. Byłyby konkurencją dla automatów. Monopol na wideoloterie miałyby dwie państwowe firmy - Totalizator Sportowy i Polski Monopol Loteryjny. Wideoloterie mają płacić 45 proc. podatku od dochodów netto. Tyle płacą zresztą salony gier i kasyna.

W trakcie prac nad ustawą starty się trzy konkurencyjne grupy. Pierwsza to zwolennicy automatów do gry (o niskich wygranych) reprezentowani przez Izbę Gospodarczą Producentów i Operatorów Urządzeń Rozrywkowych. Firmy opisane przez nas na s. 3 nie są członkami Izby.

Druga to Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe z prezesem Zbigniewem Benbenkiem, należy do nich większość salonów gier i kasyn w Polsce.

I wreszcie trzecia to państwowy Totalizator Sportowy i Polski Monopol Loteryjny, które miały prowadzić wideoloterie.

Wszystkie trzy grupy zabiegały w Sejmie o obniżenie podatku dla swojej działalności i szeroko uzasadniały, dlaczego jest on za wysoki.

Wiceminister finansów Jacek Uczkiewicz nie uwzględnił jednak niczyich postulatów. W styczniu przestał zajmować się grami.

W końcu obniżkę podatków uzyskały tylko automaty o niskich wygranych zwane „jednorękami bandytami”.

Opozycja proponowała, aby w automatach do gry instalować kasy fiskalne, ale rząd, SLD i PSL były przeciwne.

Jak to było z ustawą o grach losowych

Wiosna 2002 r. - rząd przyjmuje projekt noweli ustawy o grach losowych; podatek 200 euro miesięcznie od automatu do gry. Jest to projekt Ministerstwa Finansów, które chce zwiększyć dochody budżetu;

Lipiec - projekt trafia do podkomisji w ramach sejmowej komisji ds. pakietu „Przedsiębiorczość - Rozwój - Praca”; w podkomisji są Jan Kubik (PSL), Zbigniew Chlebowski (PO), Anita Błochowiak (SLD), Wojciech Jasiński (PiS), Halina Nowina-Konopka (LPR) i Renata Beger (Samoobrona);

Lato - Chlebowski zgłasza poprawkę zmniejszającą podatek z 200 do 50 euro (tak notuje obecny przy tym przedstawiciel ministerstwa finansów); poprawka przechodzi. Chlebowski zaprzecza, że w ogóle zgłosił taką poprawkę. Później był jej zdecydowanie przeciwny;

Wrzesień - projekt idzie do komisji, ale rząd nie godzi się na niższy podatek i projekt wraca do podkomisji;

Grudzień - projekt znów idzie do komisji - z podatkiem 200 euro;

Styczeń 2003 r. - wątpliwości co do podatku zgłasza ktoś z klubu SLD (szef kancelarii premiera Marek Wagner na niedzielnej konferencji nie powiedział kto). Sprawę bada zespół w składzie: Wagner, poseł SLD Marek Wikiński, wiceminister finansów Wiesław Ciesielski, Kubik i Błochowiak. Zespół proponuje krocząca stawkę podatku od 50 euro w 2003 do 200 euro w ciągu kilku lat;

Styczeń - wiceminister Jacek Uczkiewicz przestaje nadzorować branżę gier;

Luty - rząd akceptuje poprawkę, Anita Błochowiak zgłasza ją w komisji;

Marzec - Sejm uchwała ustawę.

#### **2003/12/01, Gazeta Wyborcza nr 279, s. 4**

Rozmawiała Agnieszka Kublik, Szef klubu SLD Jerzy Jaskiernia o znajomości ze Skórką

Łączy nas gra w piłkę

**Agnieszka Kublik:** Maciej Skórka, były właściciel tysięcy automatów do gier, Pański znajomy i społeczny asystent...

Jerzy Jaskiernia: Nigdy nie był moim asystentem. Wystąpiłem o legitymację dla niego na początku tej kadencji Sejmu, zanim zostałem szefem klubu SLD. Po wyborze na tę funkcję zrezygnowałem z powoływania asystentów społecznych, bo obsługę mojej działalności prowadzi biuro klubu SLD. Pan Skórka nigdy nie odebrał legitymacji, nie wiedział nawet o mojej inicjatywie.

Według Kancelarii Sejmu nadal jest Pańskim asystentem.

- Kancelaria rejestruje tylko fakt wydania legitymacji. Nie ma natomiast procedury dotyczącej potwierdzenia efektywnego wykonywania funkcji asystenta. O tym, czy ktoś jest asystentem, decyduje poseł, a nie Kancelaria.

W czym miał być Panu pomocny b. właściciel tysięcy automatów?

- Nie wiedziałem, czy pan Skórka jest właścicielem takich automatów. To mój znajomy, łączą nas zainteresowania piłką nożną.

Chciał go Pan wziąć na asystenta w sprawie futbolu?

- Pan Skórka miał podejmować zagadnienia sportowe w związku z eliminacjami do mistrzostw świata i kwestią ewentualnej parlamentarnej pomocy dla polskiej reprezentacji narodowej.

Zna Pan Holendra Arno van Dorsta?

- Znam jako entuzjastę piłki nożnej.

Van Dorst pośredniczy w sprzedaży automatów. Według posła Zbigniewa Nowaka (dawniej Samoobrona) rozmawiał on o Panu z prokuratorem Andrzejem Kauczem. W sobotnich „Faktach” TVN wystąpił mężczyzna, który pamięta taką rozmowę: ktoś (nie ma pewności, czy van Dorst) żalił się Kauczowi, że „Jaskiernia otrzymał 10 mln dol. i do chwili obecnej nic nie zrobił z ustawą o grach losowych”.

- Po opublikowaniu tych rewelacji w sierpniu tego roku połączyłem się z prok. Kauczem, który zaprzeczył, by słyszał kiedykolwiek takie zdanie. Następnie okazało się, że pan van Dorst w ogóle nie był w miejscu, gdzie rzekomo odbyła się ta rozmowa. Jest to więc albo koszmarnie nieporozumienie, albo grubymi nićmi szyta prowokacja. Ta „wielka afera” oparta jest na wydarzeniu, którego nie było. Chcę jednoznacznie powiedzieć: nikt mi żadnych środków nie proponował.

**2003-12-01, Michał Majewski, Jarosław Gajewski, Rzepa, nr 279**

Co działo się podczas prac nad ustawą o grach losowych - Szef Kancelarii Premiera broni polityków SLD



Polityczna bomba w automatach - Marek Wagner na niedzielnej konferencji

Doniesienia o domniemanej korupcji przy okazji prac nad ustawą o hazardzie spowodowały potężne zamieszanie polityczne. Opozycja domaga się samorozwiązania skompromitowanego parlamentu. Na zwołanej w niedzielę specjalnej konferencji prasowej zarzuty odpierali m.in. szef Kancelarii Premiera Marek Wagner i wiceminister finansów Robert Kwaśniak.

Afera Rywina przy tej historii to niewielka sprawa - takie opinie usłyszeliśmy w weekend od ludzi związanych z branżą gier losowych. W weekend trzy dzienniki - w tym "Rzeczpospolita" - opublikowały teksty o możliwych nieprawidłowościach przy okazji prac nad ustawą o grach losowych. Cień podejrzeń padł na szefa Parlamentarnego Klubu SLD Jerzego Jaskiernię, który przez lata orędowną za zmianą przepisów o automatach do gry. Tysiące takich automatów - jak doniosła "Gazeta Wyborcza" - miał społeczny asystent Jaskierni Maciej Skórka. Szef Klubu Sojuszu starał się bagatelizować tę sprawę. W piątek powiedział "Rzeczpospolitej", że nigdy nie rozmawiał ze Skórką na temat szczegółowych zapisów ustawy o grach. "Gazecie Wyborczej" tłumaczył, iż Skórka nie jest jego asystentem.

W niedzielę dotarliśmy do osoby związanej z branżą hazardową. Anonimowo zgodziła się nam opowiedzieć o swoim spotkaniu z Jaskiernią w okresie, gdy pracowano nad ustawą o grach: "To była umówiona rozmowa. Z Jaskiernią był Maciej Skórka. Został przedstawiony jako asystent pana przewodniczącego. Chętnie się wypowiadał, komentował wszystko, co mówiliśmy na temat ustawy".

Przypomnijmy, że od trzech miesięcy gdańska Prokuratura Okręgowa bada, czy doszło do korupcji w czasie prac nad ustawą o grach. Zawiadomienie w tej sprawie złożył w sierpniu były poseł Samoobrony Zbigniew Nowak. Świadek zgłoszony przez Nowaka utrzymuje, że słyszał rozmowę wskazującą na to, iż Jaskiernia przyjął łapówkę w wysokości 10 milionów dolarów. Pieniądze miały być zapłacone za korzystne dla właścicieli "jednoręki bandytów" zmiany w nowym prawie.

- To kompletne brednie albo prowokacja - powtarzał w weekend szef Klubu SLD. Jednak Jaskiernia od dawna już lobbuje za legalizacją automatów do gry o niskich wygranych (czyli m.in. "jednoręki bandytów").

Oto 21 sierpnia 1998 roku (za ekipy Jerzego Buzka) wpływa do Sejmu rządowy projekt ustawy, który zmierza do tego, by zakazać gry na takich automatach. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać - trzy tygodnie później pojawia się poselski projekt ustawy, podpisany przez posłów SLD i PSL (wówczas w opozycji). Sprawozdawcą tego projektu jest właśnie Jerzy Jaskiernia. A jego autorzy proponują coś odwrotnego niż prawicowy rząd: pod hasłem "inne automaty" chcą, by urzędnicy do gry, na których można wygrać jednorazowo nie więcej niż 50 złotych, można było stawiać wszędzie. Żadnych zezwoleń, żadnych koncesji, żadnego regulaminu. Zarządzać tymi automatami mogłyby też firmy zagraniczne, a podatek od jednego urządzenia miał wynosić 3 tys. złotych rocznie.

Pilotowany wówczas przez Jaskiernię projekt przepadł, wygrał rządowy, który wszedł w życie jesienią 2000 roku. Niespełna trzy lata później lewicowa ekipa rządząca doprowadziła do reaktywacji automatów o niskich wygranych. Ustawą, którą wywołała kilka dni temu polityczny huragan.

To Chlebowski, nie Błochowiak

Wczoraj szef Kancelarii Premiera Marek Wagner na specjalnie zwołanej konferencji odpierał zarzuty dotyczące zaskakujących zmian wprowadzonych w rządowym projekcie ustawy o grach losowych. Chodzi głównie o znaczące obniżenie podatku od automatów do gry z 200 do 50 euro.

Wagner oraz urzędnicy resortu finansów podkreślali wielokrotnie, że to nie posłanka SLD Anita Błochowiak zgłosiła tę poprawkę, tylko uczynił to już na początku sejmowych prac nad ustawą poseł Zbigniew Chlebowski (PO). Chlebowski tę poprawkę miał zgłaszać dwukrotnie na posiedzeniach podkomisji, pracującej nad rządowym projektem ustawy o grach losowych: 25 września oraz 6 grudnia 2002 roku. Na dowód Wagner i towarzyszący mu wiceminister finansów Robert Kwaśniak przekazali dziennikarzom notatki, jakie sporządzili pracownicy resortu finansów (z posiedzeń sejmowych podkomisji nie są sporządzane stenogramy). Na obu dokumentach widnieje nazwisko Chlebowskiego jako autora poprawki, zmierzającej do obniżenia podatku za automaty do gier z 200 do 50 euro miesięcznie.

- To kłamstwo, absurd i manipulacja! - oburza się w rozmowie z "Rz" Zbigniew Chlebowski. - Nigdy takich poprawek nie składałem. Nigdy! To wyciąg z notatek jakiegoś urzędnika ministerstwa, dla mnie niewiarygodny. Byłem, jestem i będę przeciwnikiem takich zmian - zapewnia poseł Platformy.

Jak rząd zmienił zdanie

Jednak, jak zapewniali wczoraj przedstawiciele resortu finansów, zarówno we wrześniu, jak i w grudniu ub.r. rząd był przeciwny tej obniżce. Sytuacja uległa zmianie na początku tego roku. 20 stycznia Prezydium Klubu SLD zaczęło się zastanawiać, czy nie obniżyć tego podatku. - Wiele środowisk wysłało bowiem pisma z postulatami, by tę stawkę obniżyć, bo inaczej nie zlikwiduje się szarej strefy - argumentował szef Kancelarii Premiera. Dwa dni później Wagner zaprosił do siebie koordynatorów prac nad tą ustawą, m.in. Błochowiak i ówczesnego wiceministra finansów Wiesława Ciesielskiego. To właśnie wtedy zrodził się pomysł, by zrezygnować z 200 euro na rzecz "kroczącego" podatku - od 50 euro w 2003 roku, a w kolejnych latach podwyższać go o 25 euro. Jak zapewnił Marek Wagner, była to wspólna inicjatywa posłanki Błochowiak i wiceministra Ciesielskiego. 25 lutego taka propozycja stanęła na rządzie. I została przyjęta. Dzień później przeforsowano ją, przy poparciu resortu finansów, na posiedzeniu sejmowej komisji zajmującej się pracami nad rządową ustawą o grach losowych. Autorką poprawki była Błochowiak. W obowiązującej od pół roku ustawie zapisano ostatecznie taki właśnie sposób opodatkowania automatów do gier.

Wczoraj szef Kancelarii Premiera Marek Wagner odpierał zarzuty dotyczące zaskakujących zmian wprowadzonych w rządowym projekcie ustawy o grach losowych. Chodzi głównie o znaczące obniżenie podatku od automatów do gry, z 200 do 50 euro.

Podczas konferencji Marek Wagner zaatakował też "Rz". Zarzucił nam, że choć posłanka Błochowiak informowała nas, iż pierwszy obniżenie podatku do 50 euro zgłosił poseł PO, nie wspomnieliśmy o tym w tekście. Dla nas jednak o wiele ważniejsze było to, że to poprawkę posłanki Błochowiak przeforsowano w komisji, a potem w Sejmie i ostatecznie została zapisana w ustawie. W sobotnim tekście podkreśliliśmy jednak, że poprawka posłanki SLD sprowadza się do podwyższania podatku od automatów z każdym rokiem o 25 euro, poczynając od 50 euro w 2003 roku.

Natomiast wycofujemy się z informacji, jakoby to minister Wagner wprowadził pod obrady rządu punkt dotyczący zmian w opodatkowaniu automatów do gier. Oficjalnie uczyniło to Ministerstwo Finansów. Marek Wagner zlecił tylko Rządowemu Centrum Legislacji przygotowanie projektu poprawki dla posłanki Błochowiak, którą ona potem przeforsowała w parlamencie.

Kto był na strzelnicy?

Poseł Nowak oraz antyklerykalne pismo "Fakty i Mity", które publikowało jego rewelacje, utrzymują, że "wiarygodna i ciesząca się wysoką pozycją społeczną osoba" była świadkiem rozmowy między Holendrem Arno van Dorstem, lobbystą związanym z producentami automatów do gier, a prokuratorem Andrzejem Kauczem, byłym szefem Prokuratury Krajowej. Do krótkiej wymiany zdań między nimi miało dojść w warszawskiej strzelnicy przy ulicy Merliniego. Holender miał się żalić Kauczowi, że z ustawą nic się nie dzieje, chociaż Jaskiernia dostał 10 mln dolarów. Rozmowę z domniemanym świadkiem tamtej rozmowy przeprowadziły Fakty TVN. Jego wypowiedź, bez pokazywania twarzy i ze zdeformowanym głosem, stacja pokazała w sobotę.

Człowiekiem, który według "Faktów i Mitów" doprowadził lobbystę do Jaskierni, był właśnie Maciej Skórka.

Prokurator Kaucz na łamach "Rz" kategorycznie zaprzeczył, że w strzelnicy przy Merliniego rozmawiał z kimkolwiek na temat ustawy o grach. Z Kauczem czas tamtego dnia spędzała m.in. rzeczniczka Prokuratury Krajowej Małgorzata Wilkosz-Śliwa.

- Tak, byłam na tej strzelnicy z grupą moich kolegów prokuratorów. Nie byłam świadkiem rozmowy o grach losowych, nie widziałam żadnego Holendra. Nigdy nie spotkałam żadnego van Dorsta ani innej osoby wymienianej w tej sprawie - powiedziała nam w niedzielę Wilkosz-Śliwa.

Czas z prokuratorami spędzał w strzelnicy również były szef UOP Andrzej Kapkowski, wówczas doradca premiera Millera ds. bezpieczeństwa i służb specjalnych (zwolniony w marcu).

- Byłem, tylko że tam nie było żadnego Holendra - powiedział nam.

- Pan zna van Dorsta?

- Widywałem go na publicznych imprezach.

- A Macieja Skórkę pan zna?

- Na podobnej zasadzie jak tego Holendra.

- Był pan przesłuchiwany w prokuraturze w Gdańsku?

- Nie.

Kim jest van Dorst?

Jeden z największych przedsiębiorców z branży gier losowych opowiadał nam wczoraj: "Kiedy zwracamy się do producentów automatów do gier, żeby kupić od nich sprzęt, oni wskazują tego Holendra jako pośrednika. Jeśli producent nie chce sam sprzedawać sprzętu, tylko wskazuje na pośrednika, to sprawa jest dziwna. To może oznaczać tylko jedno. Facet bardzo się przyczynił do tego, że te automaty w ogóle można sprzedawać".

Marek Biernacki, były szef MSWiA, podkreślał w sobotę, że automaty do gry były jednym z sztandarowych interesów gangu pruszkowskiego. - To się nie mogło odbywać bez porozumienia między światem przestępczym i politykami - mówił były minister. Wątek wspólnych interesów między grupą pruszkowską i politykami SLD pojawił się kilka miesięcy temu w przeciekających do prasy zeznaniach "Masy", skruszonego bossa mafijnego.

Działacze Sojuszu gwałtownie zaprzeczali.

Biernacki dodawał w sobotę, że nowe prawo pozwoli w łatwiejszy sposób zalegalizować pieniądze z szarej strefy. Jak? Właściciele tzw. jednoręcznych bandytów będą mogli zawsze odpowiedzieć, że mają pieniądze, ponieważ ich maszyny były bez przerwy oblegane przez klientów.

Rozwiązać ten Sejm!

Informacje o domniemyanych nieprawidłowościach przy uchwalaniu ustawy o hazardzie spowodowały potężną burzę polityczną. W sobotę Jarosław Kaczyński, lider Prawa i Sprawiedliwości, zapowiedział, że jego partia zgłosi projekt uchwały o samorozwiązaniu skompromitowanego Sejmu. Wezwał, by pomysł poparli "wszyscy uczciwi parlamentarzyści". Na jego słowa zareagowali inni liderzy opozycji. Jan Rokita nie krył żalu, że partia braci Kaczyńskich nie skonsultowała pomysłu z Platformą Obywatelską.

- Prawdopodobnie poprzemy wniosek, ale będzie to raczej wyraz pewnego zniecierpliwienia tym, co się dzieje w Sejmie. Trzeba sobie zdawać sprawę, że to nie jest realny projekt polityczny - powiedział Rokita.

Za samorozwiązaniem Sejmu ręce podniosą politycy LPR i Samoobrony, choć wiedzą, że uchwała nie ma szans. PSL się waha, a SLD krytykuje pomysł PiS.

Ostro dostało się też Andrzejowi Barcikowskiemu, szefowi Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. We wtorek przestrzegał posłów na tajnym posiedzeniu Sejmu, iż wkrótce mogą ukazać się teksty inspirowane przez lobbystów, dotyczące rynku gier losowych.

- Jeśli popatrzeć z dzisiejszej perspektywy na treść tego wystąpienia, to widać, że ono miało jedyny cel: zdyskredytować gazety, zdyskredytować śledcze artykuły w gazetach - powiedział w sobotę Rokita. Kaczyński wystąpienie Barcikowskiego nazwał "bezczelną próbą obronienia wysoko postawionych działaczy SLD przed odpowiedzialnością". Józef Oleksy z SLD przyznał w niedzielnej audycji Radia Zet, że nie do końca zrozumiał intencje, którymi kierował się Barcikowski.

Michał Majewski Jarosław Gajewski

Komentarz Gry nie do końca losowe **Krzysztof Gottesman**

Prokuratura będzie potrzebowała jeszcze czasu, by rozwikłać przebieg całego procesu legislacyjnego ustawy o grach losowych. Być może pojawią się zarzuty kryminalne wobec parlamentarzystów, być może zapadną wyroki. To wszystko, być może.

Bezsporne jest, że przy pracach nad ustawą o grach losowych nastąpiło wiele trudnych do wyjaśnienia faktów. Powrót do ustawy o grach po zwycięstwie wyborczym SLD, zmiany obowiązujących właścicieli automatów stawek i w końcu uchwalenie niższego podatku wymagają wyjaśnienia ze względu na przejrzystość życia publicznego.

Polityków nie obowiązują tylko kodeksy. Ich odpowiedzialność jest znacznie szersza. Za wypowiedziane słowa, za znajomości i dobór współpracowników. Tak właśnie dzieje się wokół ustawy o grach losowych. Pytań o odpowiedzialność polityczną jest dużo. Dlaczego minister Barcikowski na zamkniętym posiedzeniu Sejmu uprzedzał posłów, że wkrótce mogą się ukazać teksty inspirowane przez lobbystów, dotyczące właśnie gier losowych. Dlaczego w bliskim otoczeniu szefa Klubu Parlamentarnego rządzącego Sojuszu Lewicy Demokratycznej są ludzie związani z automatami, a sam Jaskiernia angażuje się w prace nad ustawą. Tu nie wystarczą proste zaprzeczenia i odsyłania do prawomocnego wyroku sądowego.

Politycy SLD nie po raz pierwszy tak postępują. Minister Janik odmawia odpowiedzialności za swoich pracowników łamiących ustawę korupcyjną, były już minister Łapiński nie czuje się odpowiedzialny za to, co się działo w resorcie zdrowia pod jego kierownictwem. Takie działanie toleruje premier.

Zamieszanie wokół gier wygląda bardzo poważnie. Mowa jest o dużych pieniądzach, mafii i politykach. Wyjście, jakie proponuje rząd nie budzi na razie zaufania.

**2003/12/02, Marcin Rybak, Rafał Zasuń, Gazeta Wyborcza nr 280, s. 1**

Poselskie gry losowe - Podatek rażąco wysoki

Na jaw wychodzą kolejne kłamstwa polityków zamieszanych w aferę z automatami do gry

Szef klubu PO Jan Rokita ujawnił wczoraj dokument, który przeczy wersji Anity Błochowiak z SLD. We wczorajszej „Trybunie” posłanka wypierała się, by składała korzystną dla właścicieli automatów poprawkę do ustawy o grach hazardowych. A tymczasem zaproponowała czterokrotną obniżkę podatku od automatów, bo - jej zdaniem - w propozycji rządowej był on „rażąco wysoki”.

Błyskawicznie na to zareagował szef kancelarii premiera Marek Wagner. Nie zaprzeczył wprawdzie autentyczności dokumentu Rokity, ale całkowicie go zbagatelizował. Według niego ważniejsze są notatki urzędników Ministerstwa Finansów, którzy byli na posiedzeniu podkomisji, bo poprawki zgłaszano tam ustnie. A według tych notatek feralną poprawkę złożył Zbigniew Chlebowski z PO.

Ktokolwiek złożył poprawkę, poparli ją wszyscy posłowie z podkomisji: i Błochowiak, i Chlebowski.

Przepustka dla Skórki

Dziennikarze „Gazety” potwierdzili wczoraj, że Maciej Skórka, dawniej właściciel dużej sieci automatów, był społecznym asystentem szefa klubu SLD Jerzego Jaskierni. Choć zaprzeczali temu wczoraj po raz kolejny Jerzy Jaskiernia (w Radiu Zet) oraz sam Skórka (w rozmowie z „Gazetą”), to w Kancelarii Sejmu powiedziano nam: Skórka osobiście odebrał stałą przepustkę asystenta na 2001 r. - O wydanie legitymacji asystenta ze zdjęciem wystąpił poseł Jaskiernia - mówi Stanisław Kostrzewa, szef Biura Informacyjnego Sejmu. W 2002 r. Kancelaria Sejmu przesłała do klubu SLD drugą przepustkę dla Skórki.

Na posiedzeniach sejmowej podkomisji było tylu lobbystów i panował taki rejwach, że przewodniczący upominał zgromadzonych, by głosowali tylko posłowie; Według „Masy” mafijny haracz od automatu był dwa razy wyższy od podatku, jaki proponowała posłanka Błochowiak; Miażdżąca opinia policji o projekcie ustawy o automatach - s. 7; Komentarz i sylwetka Błochowiak - s. 2

[Podpis pod fot.] Jan Rokita: - Minister Wagner, oskarżając posła PO o ogłoszenie feralnej poprawki, wystąpił w roli oszczercy. Pozwiemy go do sądu

Marek Wagner odparował, że sam pozwie „kłamczucha” Rokitę

**2003/12/02, Krzysztof Wójcik Gazeta Wyborcza nr 280, s. 7**

Gdańskie śledztwo

Gdańska prokuratura przesłucha wkrótce Macieja Skórkę, asystenta społecznego szefa klubu SLD Jerzego Jaskierni, oraz samego Jaskiernię.

Poinformowano o tym wczoraj w Gdańsku, dokąd przyjechał zastępca prokuratora generalnego Karol Napierski. Gdańska prokuratura prowadzi dwa śledztwa wokół biznesu automatów do gier. W obu występują gangsterzy związani z „Pruszkowem” oraz Nowapol, dawna spółka Macieja Skórki. Jedno dotyczy wymuszeń haraczy od firm dzierżawiących automaty. Drugie - 10 mln dol. łapówki podczas prac nad ustawą o grach losowych z doniesienia posła Zbigniewa Nowaka (dawniej Samoobrona).

W pierwszej sprawie aresztowano m.in. Sergiusza A. „Andrzeja”, rezydenta „Pruszkowa” w Trójmieście, bliskiego znajomego „Perszinga” i Andrzeja Gołoty. Według prokuratury gang ściągał na Wybrzeżu od firm automatowych 50 tys. zł miesięcznie. Spółkę Fun Games „Pruszków” wręcz przejął. W czerwcu opisaliśmy zeznania świadka: wymuszając haracze, gangsterzy twierdzili, że gotówki potrzebują, by „przepchnąć” w Sejmie zmianę ustawy o grach losowych.

W sprawie łapówki przesłuchano kilkudziesięciu świadków, m.in. Arno van Dorsta (występuje w doniesieniu Nowaka) oraz „Masę”. Wkrótce prokuratura przesłucha Skórkę i Jaskiernię (też występuje w doniesieniu Nowaka).

Holender van Dorst handluje używanymi automatami do gier. Nowy kosztuje 10-12 tys. euro, używany - 2 tys. Według nieoficjalnych informacji zysk z jednego to blisko 5 tys. zł miesięcznie. Prokurator Napierski zapewniał wczoraj: - Elementy sensacyjne opisane w mediach nie znajdują potwierdzenia w śledztwie prokuratury.

**2003/12/02, Gazeta Wyborcza nr 280, s. 7 Rafał Zasuń, knysz, wyb. woc**

Błochowiak i szara strefa

Kto pierwszy zgłosił poprawkę o obniżeniu podatku od automatów? PO twierdzi, że Anita Błochowiak. Mogłam przygotować, ale jej nie zgłosiłam - zaprzecza Błochowiak

Szefowie klubu PO Jan Rokita i kancelarii premiera Marek Wagner zarzucają sobie nawzajem kłamstwo. Poszło o to, kto pierwszy we wrześniu 2002 r. w sejmowej podkomisji zgłosił poprawkę, by obniżyć z 200 do 50 euro ryczałtowy podatek od automatów do gier.

W niedzielę Wagner mówił, że to poseł PO Zbigniew Chlebowski. Wczoraj PO przedstawiła dokumenty. - Poprawkę zgłosiła Anita Błochowiak z SLD - mówili Rokita i Chlebowski. Poprawki Błochowiak zachowały się w biurze legislacyjnym Sejmu. Na pierwsze posiedzenie podkomisji 25 września 2002 r. posłanka przygotowała dziewięć poprawek i uzasadnienie: 2,5 strony maszynopisu z własnoręcznym podpisem: „Błochowiak”.

Poprawka nr 9 dotyczy obniżenia z 200 do 50 euro podatku od automatów. Błochowiak tak to uzasadnia: „Zaproponowany podatek w wysokości 200 euro miesięcznie od automatu o niskich wygranych wydaje się być rażąco wysoki i może doprowadzić do utrzymania szarej strefy zamiast jej likwidacji”. Błochowiak powtarzała wczoraj, że mogła taką poprawkę przygotować, ale jej na podkomisji nie zgłosiła. Twierdziła, że uczynił to Chlebowski. Wtórował jej wczoraj Jan Kubik (PSL), przewodniczący podkomisji.

- Pan minister Wagner jest oszczercą i powinien podać się do dymisji. Dość kłamstw SLD - grzmiał Rokita.

Dwie godziny później konferencję zwołał Marek Wagner. Wraz z nim przyszło dwóch urzędników departamentu gier losowych i nadzorujący przez pewien czas ten sektor wiceminister finansów Robert Kwaśniak. Urzędnicy resortu finansów zaklinali się, że poprawki zgłosił Chlebowski ustnie. Jeden z nich, Adam Płuciński, opowiadał, że na posiedzeniu panował zupełny rejdach, wszyscy posłowie byli otoczeni wianuszkami lobbystów, którzy im podpowiadali. - W pewnym momencie przewodniczący Kubik (PSL) poprosił, żeby głosowali posłowie, a nie goście - mówił Płuciński. Mimo to był pewny, że kontrowersyjne poprawki zgłosił Chlebowski. Wynikało to ze sporządzanych przez niego i jego koleżankę z resortu (niezależnie od siebie) zestawień poprawek.

Sprawa jest trudna do wyjaśnienia, bo nie zgadza się liczba poprawek faktycznie przegłosowanych przez podkomisję z liczbą poprawek na dokumencie prezentowanym przez PO.

Jedno nie ulega wątpliwości - ktokolwiek zgłosił tę poprawkę, przeszła ona jednogłośnie. Żaden z obecnych wówczas posłów nie zgłosił tzw. wariantu, który pozwoliłby zachować rządową propozycję 200 euro.

Niezadowolony rząd poprosił, aby projekt skierować do podkomisji ponownie. Za drugim razem się udało - w grudniu 2000 r. przeszło już 200 euro.

Dwa miesiące później role się odwróciły - poseł Chlebowski zdecydowanie sprzeciwiał się obniżeniu podatku od automatów od niskich wygranych, proponował za to progresywny podatek dla kasyn, którego domagała się ta branża. Za to rząd wycofał się ze swego stanowiska - posłanka Anita Błochowiak zaproponowała przyjęcie „kroczącego” podatku od 50 euro w 2003 r. do 125 euro w 2006. Powód? Właścicielom automatów łatwiej będzie wychodzić z szarej strefy. Poprawka przeszła w Sejmie głosami SLD i PSL.

u Marszałek Sejmu Marek Borowski zapowiedział przygotowanie „białej księgi” dokumentującej prace nad ustawą o grach losowych. Taka „księga” ma być gotowa już dziś.

## **RAFAŁ ZASUŃ, KNYSZ**

Policja: 200 euro to mało

Z opinii wydziału przestępczości gospodarczej Komendy Głównej Policji do rządowego projektu ustawy o grach losowych, 23 maja 2002 r.:

„Inną istotną kwestią jest proponowany sposób opodatkowania gier na automatach do gry o niskich wygranych w formie ryczałtu. Zapewnia on z jednej strony w miarę skuteczny pobór podatku, jednak umożliwia jednocześnie zorganizowanym grupom przestępczym pranie brudnych pieniędzy za pośrednictwem firm eksploatujących tego rodzaju automaty. Proponowany ryczałt w wysokości 200 euro od automatu będzie jedynie kosztem, i to bardzo niskim, legalizowania pieniędzy, w końcowej fazie czystych, bo uzyskanych z legalnej, koncesjonowanej przez państwo działalności”. **WYB. WOC**

Anita Błochowiak: - To nie ja byłem pierwsza

### **2003-12-02, Michał Majewski, Jarosław Gajewski, Rzepa, nr 280**

Wieloroczne interesy. Rokita nazywa Wagnera oszczercą i żąda jego dymisji - Mnożą się podejrzenia wobec Jaskierni

Afera wokół rządowej ustawy o grach losowych doprowadziła wczoraj do bardzo ostrej wymiany zdań między Janem Rokitą, liderem Platformy Obywatelskiej, a Markiem Wagnerem, szefem Kancelarii Premiera. "Oszczercą" nazwał bowiem Rokita najbliższego współpracownika szefa rządu i zażądał od Leszka Millera, by zdymisjonował Marka Wagnera.

- Dość tych afer i kłamstw SLD. Dość państwa Leszka Millera! - grzmiał przywódca Platformy. W ten sposób zareagował on na wypowiedzi Wagnera i urzędników resortu finansów, którzy dowodzili w niedzielę, że to poseł PO Zbigniew Chlebowski, a nie Anita Błochowiak (SLD), zgłosił we wrześniu kluczową poprawkę do ustawy, obniżającą podatek od automatów do gry z 200 do 50 euro.

Tymczasem, wczoraj Rokita ujawnił na konferencji prasowej pisemne propozycje poprawek przygotowane przez Chlebowskiego i Błochowiak. Oboje mieli je złożyć 25 września 2002 podczas posiedzenia podkomisji pracującej nad rządową ustawą o grach losowych. Konfrontacja obu dokumentów nie pozostawia wątpliwości - to posłanka Sojuszu, a nie polityk Platformy, postulowała wówczas obniżenie podatku od automatów z 200 do 50 euro. Dokument niniejszy opatrzony jest dopiskiem Wandy Sokolewicz, prawniczki z Biura Legislacyjnego Sejmu, która uczestniczyła w tym posiedzeniu podkomisji: "Niniejsze poprawki stanowią komplet poprawek zgłaszanych przez posła A. Błochowiak". Podobny dopisek mecenas Sokolewicz znajduje się na poprawkach posła Chlebowskiego, wśród których nie ma tej mówiącej o obniżce podatku.

Ustnie czy pisemnie

- Oczekuję, że Leszek Miller odwoła ze stanowiska szefa Kancelarii Premiera Marka Wagnera, który wystąpił w roli oszczercy - powiedział Jan Rokita. - To oskarżenie miało na celu okrycie hańbą posła Chlebowskiego jako potencjalnego lobbysty mafii pruszkowskiej, bo wiadomo, że ona panowała nad znaczną częścią automatów - dodał lider PO.

Dwie godziny później Marek Wagner odpierał zarzuty Rokity. - Nie jestem oszczercą. To wszystko, co przedstawiałem, przedstawiałem w dobrej wierze w oparciu o dokumenty i przedstawione rozmowy -

ripostował Wagner wspierany przez urzędników resortu finansów, którzy 25 września 2002 roku brali udział w posiedzeniu podkomisji pracującej nad kontrowersyjną ustawą. Przedstawiciele rządu, podobnie jak w niedzielę, powoływali się na opracowania z prac podkomisji sporządzone przez dwoje urzędników resortu finansów zaraz po posiedzeniu. Wynika z nich, że to właśnie poseł Chlebowski zgłaszał poprawkę zmierzającą do obniżki podatku od automatów. - Przecież wówczas posłowie zgłaszali poprawki ustnie, a nie na piśmie - twierdził Marek Wagner, a urzędnicy MF potwierdzali, że nikt nie pracował 25 września ub. roku na spisanych poprawkach. Mało tego - z porównania zestawu zgłoszonych wtedy poprawek, sporządzonych przez resort finansów i tych pisemnych autorstwa Błochowiak i Chlebowskiego, a przedstawionych przez Rokitę, wynika, że jedne nie pokrywają się co do treści z drugimi. Niestety, z prac podkomisji nie są sporządzane w Sejmie stenogramy, a 25 września posiedzenie to nie było nawet nagrywane, jak często ma to miejsce.

Wczoraj też doszło do bezpośredniej konfrontacji posłanki Błochowiak (SLD) i posła Chlebowskiego (PO) na antenie TVN 24. Posłanka Sojuszu nie wyparła się zgłoszonych na piśmie poprawek, ale twierdziła, że nie zgłaszała ich oficjalnie. - Pani legislator musiała je sama oznaczyć jako moje poprawki - argumentowała Anita Błochowiak. - Głosowałam na posiedzeniu podkomisji za stawką 50 euro, ale tę poprawkę zgłosił poseł Chlebowski - dodała. Polityk PO stanowczo zaprzeczył i odbił piłeczkę. - To była poprawka pani poseł, nie moja.

Puściły nerwy Jaskierni

Mnożą się podejrzenia wobec Jerzego Jaskierni, coraz głośniejsze mówi się o jego niebezpiecznych związkach z ludźmi, którzy działali w branży automatów do gier. Obecny szef klubu SLD od lat lobbował za legalizacją tzw. jednoręki bandytów. W 1998 był głównym autorem projektu, w którym proponowano, aby gra na tych maszynach była "prowadzona bez ograniczeń i nie byłoby wymagane zezwolenie MF". W projekcie znalazł się pomysł, by właściciele automatów za jedną maszynę płacili rocznie zaledwie 3 tysiące złotych podatku ryczałtowego.

Człowiek, który był wówczas szefem jednej z największych firm w branży rozrywkowej, opowiada "Rzeczpospolitej": "Podszedłem w Sejmie do Jaskierni. Skrytykowałem promowany przez niego projekt. W odpowiedzi usłyszałem 'CzodpÉ się od automatów'".

Biznesmen od lat związany z branżą hazardową opowiedział nam wczoraj, jak doszło do zadzierzgnięcia znajomości między politykami i ludźmi związanymi z automatami do gier. W pierwszej połowie lat 90. największą firmą na rynku była spółka Allround z siedzibą w Wysogotowie pod Poznaniem. W 1991 założyło ją dwóch Holendrów, którzy sprowadzali ze swego kraju używane automaty do gier hazardowych, a potem wypożyczali je barom, pubom i dyskotekom. W całej Polsce zamontowali blisko 2000 maszyn. W 1997 roku do siedziby Allround weszli policjanci z poznańskiego Wydziału do Walki z Przestępczością Gospodarczą. Obaj Holendrzy trafili do aresztu. Podejrzewano ich o czerpanie zysków z nielegalnego hazardu. Wyszli na wolność, gdy zapłacili po 900 tysięcy złotych kaucji. Według naszego informatora pomógł im związany z lewicą adwokat, niegdyś wysoki urzędnik państwowy. Po aresztowaniach i wyjściu za kaucją przerażeni Holendrzy postanowili wycofać się z działalności.

Pokoje w hotelu Sobieski

Interes, według naszego informatora, przejął ich rodak Arno van Dorst, ten sam, który rzekomo miał wręczyć 10 mln dolarów łapówki Jerzemu Jaskierni.

W 1997 roku Dorst postanowił połączyć siły z Antonio Grau Manchonem. To pochodzący z Walencji Hiszpan, który założył pierwszy w Polsce salon bingo i działał również na rynku "jednoręki bandytów". Grau zginął w wypadku samochodowym przed dwoma laty.

Wraz z nimi działał inny biznesmen z branży automatów Maciej Skórka, który w latach 1997 - 2000 doradzał Jerzemu Jaskierni. Szef klubu SLD potwierdzał publicznie, że zna całą trójkę. Zaprzeczył, by kiedykolwiek rozmawiał z nimi na temat ustawy.

- Cała trójka połączyła siły, żeby walczyć o zalegalizowanie automatów. Urzędowali w warszawskim hotelu Sobieski. W tym samym, w którym zgrupowania miała piłkarska reprezentacja Polski. Pewnie stąd legenda, że znają się, bo są kibicami futbolu. Tony, bo tak mówilo się w branży o Hiszpanie, pod koniec życia chodził z kolumbijskim ochroniarzem, który nie odstępował go na krok. Pamiętam, że ten Kolumbijczyk nie znał żadnego słowa w innym języku niż hiszpański. Zaczęły się podchody pod polityków - opowiada nasz informator i dodaje, że człowiekiem, który doprowadził biznesmenów do Jaskierni, był skarbnik PZPR i SdRP Wiesław Huszcza.

- Nie będę rozmawiał - powiedział nam wczoraj przez telefon były skarbnik lewicy. O Huszczy, jako człowieku, który poznał ludzi od automatów z Jaskiernią, pisała również wczorajsza "Gazeta Wyborcza".

Z informacji "GW" wynika, że w latach 90. Skórka i Huszcza przychodzili razem do Ministerstwa Finansów w sprawie gier losowych. My potwierdziliśmy tę informację w naszym źródle. Jaskiernia na łamach weekendowej "Rzeczpospolitej" zapewniał, że nigdy nie rozmawiał z Maciejem Skórką na temat szczegółowych zapisów ustawy o grach.

Biznesmen z branży hazardowej opowiadał nam, jak 2002 roku wyglądało jego spotkanie z szefem klubu SLD: "To była umówiona rozmowa. Z Jaskiernią był Maciej Skórka. Został przedstawiony jako asystent pana przewodniczącego. Chętnie się wypowiadał, komentował wszystko, co mówiliśmy na temat ustawy".

Siedmiu prokuratorów o sprawie

W Gdańsku zwołano specjalną konferencję dla dziennikarzy. Przybyło na nią aż siedmioro prokuratorów, w tym szef Prokuratury Krajowej Karol Napierski.

Przypomnijmy, że od trzech miesięcy prokuratorzy z Gdańska badają, czy szef klubu SLD wzięł łapówkę za korzystne dla właścicieli "jednoręki bandyta" zmiany w ustawie o grach.

Zawiadomienie w tej sprawie złożył poseł Zbigniew Nowak, który na początku kadencji opuścił szeregi Samoobrony. Człowiek zgłoszony przez Nowaka utrzymywał, że pod koniec zeszłego roku był świadkiem rozmowy, z której miała wynikać, iż szef klubu SLD przyjął łapówkę w wysokości 10 mln dolarów.

- Świadek początkowo potwierdził, że do rozmowy doszło. Jednak w trakcie konfrontacji częściowo wycofał się ze złożonych wcześniej zeznań. Powiedział, że "było ciemno", "słyszał strzępki rozmowy" i pewności co do tego, że był to Holender Arno Van Dorst, nie ma - opowiadał dziennikarzom prokurator Józef Fedosiuk.

Karol Napierski stwierdził, że Nowak należy do najaktywniejszych posłów w składaniu zawiadomień o popełnieniu przestępstwa. - Złożył ich ponad trzydzieści. Zdecydowana większość zakończyła się odmową wszczęcia śledztwa bądź umorzeniem śledztwa - powiedział Prokurator Krajowy.

W śledztwie przesłuchano m.in. Masę, skruszonego bossa mafii pruszkowskiej, który w 2000 roku opowiadał prokuratorom o rzekomych związkach przestępców z politykami SLD, przy okazji interesów z grami losowymi.

- Jego zeznania nie są przełomowe - przekonywali prokuratorzy.

W ciągu dwóch tygodni ma zostać przesłuchany sam Jaskiernia, pomawiany o przyjęcie łapówki.

Józef Fedosiuk powiedział, że gdańska prokuratura wystąpiła do Kancelarii Sejmu o przekazanie dokumentacji prac legislacyjnych nad ustawą o grach losowych. O stosowne materiały poproszono także NIK, ABW i organa kontroli skarbowej. Po przeanalizowaniu dokumentów prokuratorzy podejmą decyzję, kogo i w jakim charakterze jeszcze przesłuchać. -

**2003/12/03, Gazeta Wyborcza nr 281, s. 6 Marcin Rybak, Wrocław; Rafał Zasuń; Wiesław Kaczmarek, not. ZAS**

„Szczena” z bombą, czyli wrocławska wojna gangów

Afera z automatami do gry. Pogłoski o politykach przekupionych przez biznesmenów od automatów pierwszy raz usłyszałem w 2000 r. We Wrocławiu wybuchały wtedy bomby, co kilka dni ktoś do kogoś strzelał. Jedną z przyczyn wojny gangów był rynek automatów do gry

Czy biznesmeni próbowali przekupić polityków, aby zadbali o interesy branży hazardowej? Informacje o tym pojawiły się w zeznaniach Jarosława S. ps. „Masa”, świadka koronnego w sprawie gangu pruszkowskiego. Jednak Prokuratura Okręgowa w Gdańsku, która bada ten wątek, twierdzi, że zeznania „Masy” nie były żadnym przełomem. - Elementy sensacyjne opisane w mediach nie znajdują potwierdzenia w śledztwie prokuratury - uspokajał w poniedziałek zastępca prokuratora generalnego Karol Napierski.

Tymczasem plotki o przekupionych politykach pojawiają się również w śledztwie w sprawie wojny wrocławskich gangów z lat 1999-2000. A zeznania występujących w nim świadków o tym, kto, z kim i dlaczego walczył, są zaskakująco zbieżne z informacjami „Masy”, które opublikowaliśmy wczoraj.

## Lista śmierci

Noc z 21 na 22 grudnia 1999 r., ul. Dębickiego w Śródmieściu. Dwaj mężczyźni majstrują przy kole mercedesa pod starą kamienicą. Jeden to „Szczena”. Drugi - Tomek, chorąży, szef kuchni we wrocławskiej Szkole Oficerskiej. Z zamiłowania pirotechnik, od kilku miesięcy sprzedaje „Szczenie” bomby. Jedną montują pod mercedesem. Wybuch uszkadza auto, w kilku mieszkaniach wylatują okna.

8 lutego 2000 r. Do baru przy kręgielni w centrum handlowym wchodzi na chwilę „Szadok” - właściciel mercedesa, pod którym eksplodowała bomba. Za nim wpada kilkunastu mężczyzn. Bójka na krzesła, trzy strzały z zabytkowego pistoletu parabellum (rok produkcji 1915). „Szadok” przeżył, bo kula zatrzymała się na portfelu.

Następne dni - strzelaniny w Oławie, na bulwarze Ikara we Wrocławiu, na ulicy Matejki.

Policjanci i gangsterzy mówią już tylko o wojnie między gangami. Jeden z jej frontów to napady na puby. Do lokali wpadają zamaskowani bandyci i zabierają automaty do gier.

W mało znanej gazecie sportowej wydawanej przez ludzi z biznesu hazardowego ukazuje się ogłoszenie: 20 tys. zł nagrody za wskazanie sprawców tych napadów i ich numery telefonów komórkowych. Szef firmy automatowej powiedział wówczas „Gazecie”, że jak zgłosi się ktoś z taką informacją, to oni natychmiast powiadomią policję.

Wychodzi na jaw, że w związku z tymi napadami po wrocławskim świątku gangsterskim krąży „lista śmierci” - ludzi do odstrzału.

„Warszawa” wchodzi do Wrocławia

Policja powołuje specjalną grupę, by powstrzymać gangsterskie masakry. Szefowie grupy polecili zewidencjonować wszystkie automaty hazardowe w mieście. Dzielnicy chodzili po knajpach. Spisywali, gdzie stoi jaki automat, kto go wstawił, kto przychodzi po pieniądze.

20 marca 2000 r. Policja zatrzymuje „Szczene”. Gangster okazuje się miękki, „sypie”, kto, z kim i o co walczy:

Bossem jednego z gangów miał być Leszek C., były mistrz Polski w boksie. Jego grupa ochrania interesy dolnośląskich biznesmenów od automatów. Drugi gang - Janusza K. ps. „Kapeć” - związany jest z „Warszawą”, jak nazywano „Perszinga” i gang pruszkowski.

Gang Leszka C. próbuje nie dopuścić „Warszawy” działającej przez ludzi „Kapcia” na dolnośląski rynek automatów. Konkurencyjne grupy zaczęły się nawzajem mordować. „Szadok”, który cudem ocalał w kręgielni, był z grupy „Kapcia”.

O tym, że gangsterzy ochraniali interesy biznesmenów z branży hazardowej, mówił też występujący w śledztwie świadek incognito o kryptonimie 039/2001. Wyliczając zyski wrocławskiego gangu, jednym tchem wymienia ochronę lokali i agencji towarzyskich, automaty hazardowe i narkotyki. Jego zdaniem bez pomocy gangsterów biznesmeni nie wstawiliby ani jednego automatu do żadnego lokalu.

Dzięki zeznaniom „Szczeny” rozbito gang Leszka C. Proces zaczął się wiosną 2001 r. Kilka miesięcy temu zapadł wyrok (na razie nieprawomocny) - główny oskarżony dostał pięć lat więzienia.

Pod koniec 2002 r. policja zatrzymała „Kapcia” i najważniejszych jego ludzi. Kilka tygodni temu do sądu poszedł akt oskarżenia. W mieście jest spokój.

Mówili, do kogo mają dotarcie

Na jednej z rozpraw „Szczena” zeznał o związkach biznesmenów ochraniających przez gang Leszka C. z politykami: „O jakichś powiązaniach słyszałem od chłopaków na popijawach i nie wiem, czy to nie są plotki. Na przykład słyszałem, że P. dał milion dolarów jakiemuś politykowi za przeforsowanie ustawy o grach”. Chodzi o Zbigniewa P., wrocławskiego biznesmena z branży automatowej, dziś podejrzanego o organizowanie nielegalnego hazardu w drugiej połowie lat 90.

„Szczena” wykręcał się od podania nazwiska owego polityka.

Zapytałem o to kilka tygodni temu Zbigniewa P.

Odpowiedział: - Byłem na spotkaniu w Warszawie, chyba w 1999 r. Słyszałem takie teksty, ale mówili to ludzie, którzy z tą branżą mieli najmniej wspólnego. Mówili coś, do kogo mają dotarcie. Ja oburzony

wstałem i wyszedłem. Tak jak trzy czwarte tych, którzy znaczyli coś w tej branży w Polsce. Na przykład śp. „Toni” też wyszedł. On miał najwięcej automatów.

„Toni” to Hiszpan Antonio Grau Manchon, znajomy Macieja Skórki, asystenta społecznego szefa klubu SLD Jerzego Jaskierni. „Toni” był pełnomocnikiem firmy z raju podatkowego, która kupiła Nowapol. Później właścicielem Nowapolu był Skórka.

MARCIN RYBAK, WROCŁAW - Osierocona poprawka

Nadal nie wiadomo, kto pierwszy zgłosił poprawkę o obniżeniu podatku od automatów - obwieścił we wtorek marszałek Sejmu Marek Borowski.

Kancelaria Sejmu udostępniła wczoraj „białą księgę”, która ma wyjaśnić wątpliwości związane z ustawą o grach losowych. A pytań jest sporo. Rząd chciał, żeby podatek od automatów wynosił 200 euro miesięcznie, tymczasem w sejmowej podkomisji ktoś zgłosił poprawkę o obniżeniu tej kwoty do 50 euro. Kto? PO twierdzi, powołując się na Biuro Legislacyjne Sejmu, że posłanka SLD Anita Błochowiak, szef kancelarii premiera Marek Wagner, który opiera się na dokumentach Ministerstwa Finansów, że to Zbigniew Chlebowski z PO.

Posiedzenia podkomisji nie były nagrywane. „Biała księga” zawierająca dokumenty z czasów, gdy nad ustawą pracował Sejm, nic nie wyjaśniła.

Borowski tłumaczył dziennikarzom, że we wrześniu 2002 r., gdy podkomisja zaczęła prace nad ustawą, poprawki były zgłaszane ustnie, a dopiero później formułowane na piśmie treść i ilość poprawek zawartych na kartce legislatorki Sejmu (na tę kartkę powołuje się PO) różni się od tych faktycznie przyjętych przez podkomisję.

Oznacza to, że posłowie, którzy zgłaszali coś ustnie na podkomisji, później - w trakcie spisywania poprawek - mogli niektóre wycofać.

Borowski przyznał, że Błochowiak na pewno chciała zgłosić podkomisji poprawkę obniżającą podatek, bo - jej zdaniem - dzięki temu firmy dysponujące automatami łatwiej będą wychodzić z szarej strefy. Poprawka przeszła jednomyślnie.

Niezadowolony wiceminister finansów Jacek Uczkiewicz nakłonił podkomisję, żeby raz jeszcze rozpatrzyła projekt. W grudniu przywrócono stawkę 200 euro. W lutym rząd zmienił zdanie - zdecydowano się na wprowadzenie stawki „kroczącej”: od 50 euro w 2003 r. do 125 euro w 2006 r. Poprawkę zgłosiła (tu nie ma żadnych wątpliwości) Anita Błochowiak, Zbigniew Chlebowski zaś był przeciw. Głosami SLD i PSL poprawka przeszła.

O Skórce ani słowa

Borowski nie chciał komentować ujawnionych przez „Gazetę” powiązań szefa klubu SLD z tajemniczymi potentatami branży automatów. Asystentem Jaskierni był Maciej Skórka, w latach 1998-99 właściciel spółki Nowapol, która miała 3 tys. automatów do gry. W 2000 r. w swoich zeznaniach skruszony gangster „Masa” wymienił Nowapol jako firmę rzekomo powiązaną z SLD, płacącą mafii 50 tys. dol. miesięcznie za ochronę automatów. ZAS

Kim byli podpowiadacze?

Kto miał wpływ na uregulowania rynku automatów. Między innymi osoby, które były na posiedzeniu sejmowej podkomisji, która zajmowała się ustawą o grach losowych. Kim byli ci ludzie?

Na posiedzeniu było tyle osób postronnych, że przewodniczący musiał prosić, by głosowali posłowie, nie goście - opowiadał w poniedziałek urzędnik resortu finansów Adam Płociński. - Każdy poseł miał podpowiadacza - komentował szef kancelarii premiera Marek Wagner.

Listę obecności podpisało pięcioro postów - Anita Błochowiak i Mieczysław Jedoń z SLD, Wojciech Jasiński (PiS), Zbigniew Chlebowski (PO) i przewodniczący Jan Kubik (PSL). Byli jeszcze urzędnicy Ministerstwa Finansów.

A „podpowiadacze”? W „białej księdze” Borowskiego wymienia się ich czworo. Ale nie wiadomo, czy wszyscy obecni na podkomisji podpisali listę.

Stanisław Matuszewski i Dobrochna Kędziarska reprezentowali Izbę Operatorów i Producentów Urządzeń Rozrywkowych, która występowała w imieniu firm - właścicieli automatów. Siedzieli zapewne koło Jana Kubika z PSL - Izba jest związana z ludowcami.

- Ja nikogo nie zapraszałem - mówi Zbigniew Chlebowski z PO. Ja też - dodaje Wojciech Jasiński z PiS.

Obok posłanki Anity Błochowiak siedział poznański adwokat Marek Żółtko. - Piszę od czterech lat pracę doktorską na temat gier losowych i poprosiłem przez znajomych, aby załatwili mi wejście na podkomisję - tłumaczy Żółtko. - Powiedzieli mi, że mam się zgłosić do posłanki Błochowiak. Kim byli znajomi, Żółtko nie wyjaśnił.

W Poznaniu mają siedzibę dwie firmy związane z Holendrem Arno van Dorstem, który jakoby miał wręczyć łapówkę szefowi klubu SLD Jerzemu Jaskierni (gdańska prokuratura prowadzi w tej sprawie śledztwo). Zapytaliśmy Żółtkę, czy pracował zawodowo dla jakiejś firmy z branży automatów.

- Nie. Dwa lata temu pojawiła się jakaś firma, ale ona zajmowała się piłkarzykami - mówi adwokat. Zaprzecza, aby znał którąś z osób wymienianych w prasie w związku z aferą. Z Anitą Błochowiak nie udało nam się wczoraj porozmawiać. Macieja Skórki, społecznego asystenta Jerzego Jaskierni, w wykazie gości nie ma.

**RAFAŁ ZASUŃ** - Pytanie o głosowanie

Poprawkę Anity Błochowiak do ustawy o grach losowych, która miała obniżyć podatek od automatów do gry, poparli w trakcie głosowania całego Sejmu wszyscy obecni na sali posłowie SLD. Pan jeden był przeciw. Dlaczego?

**Wiesław Kaczmarek** - POSEŁ SLD

Uważałem, że stawka 200 euro i tak była niska. Ryczałt 50 euro to śmieszna propozycja. Poza tym w sprawach, które wyjaśnia Marek Wikiński [poseł SLD, obok Anity Błochowiak koordynował prace nad ustawą - red.], należy zachować procesową ostrożność. NOT. ZAS

Marszałek Borowski tłumaczył, że „biała księga” nie rozstrzyga, kto zgłosił poprawkę

**02-12-2003, ostatnia aktualizacja 02-12-2003 09:51**

Ludwik Dorn w rozmowie z Dorotą Gawryluk.

Gościem wtorkowego "Poranka w Toku" był poseł Prawa i Sprawiedliwości Ludwik Dorn.

**Dorota Gawryluk:** Witam Pana, Panie Pośle.

Ludwik Dorn: Kłaniam się.

**Dorota Gawryluk:** Ja wiem, że wolałby pan rozmawiać o poezji i o pańskich tłumaczeniach, ale nie - będziemy rozmawiali o aferach. Kiedy zdał pan sobie sprawę, panie pośle, że wokół ustawy o grach losowych coś śmierdzi, że jest to ustawa korzystna dla mafii?

**Ludwik Dorn:** Proszę pani, ja już sobie z tego zdałem sprawę - nie tyle przy samej ustawie, bo ona jeszcze lat temu jakieś cztery, pięć nie była korzystna dla mafii - przy pierwszej próbie nowelizacji, to był chyba 99 rok, i tę próbę nowelizacji podjął pan poseł Jaskiernia.

**Dorota Gawryluk:** I zauważył pan jego, jak pan mówi w prasie, jego nadzwyczajną aktywność w tej kwestii? Na czym polegała ta nadzwyczajna aktywność posła Jaskierni?

**Ludwik Dorn:** To jest tak. On zgłosił, optował za zmianą ustawy, zmianą, którą otwierała Polskę na, po prostu przemysłową, czy przedsięwzięć hazardowych w sposób zupełnie niesłychany. I argumentował na dwa sposoby, po pierwsze, że tego wymaga od nas Unia Europejska. Po drugie, że salony gier zakładane nawet w bardzo niewielkich miejscowościach - bo to o to chodziło - staną się takimi centrami promieniowania kultury na polskiej prowincji.

**Dorota Gawryluk:** I to pana zdziwiło? Nie przekonały pana te argumenty?

**Ludwik Dorn:** Nie, te argumenty mnie nie przekonały, ponieważ jest takim faktem dowiedzionym, że tam gdzie jest hazard, nawet ten zalegalizowany, tam niesłychanie aktywna jest zorganizowana przestępczość. I to jest taki empiryczny fakt.

**Dorota Gawryluk:** I to wtedy pan zaczął podejrzewać, że pan Jaskiernia działa na korzyść jakiejś grupy?

**Ludwik Dorn:** Ja staram się ważyć słowa. Powiedziałbym tak: pan poseł Jaskiernia był niesłychanie aktywny. Bo ta ustawa była blokowana, także ja to od strony komisji integracji europejskiej blokowałem, odrzucając - byłem wtedy przewodniczącym stałej podkomisji - argumenty, że jest to po

prostu wymóg Unii Europejskiej, żeby każdy kto chce, gdzie chce, mógł stawiać automaty. Ale sytuacja była następująca, rzekłbym mówiąc obrazowo, że z tym projektem ustawy pan poseł Jaskiernia wyrzucony drzwiami wlaził oknem, wyrzucony oknem wypadł jakby kominem. To znaczy były minister sprawiedliwości, jedna z czołowych postaci, czołowego klubu opozycyjnego, w dodatku mającego szansę na przejęcie władzy jest niesłuchanie aktywny w sprawie hazardu w Sejmie.

**Dorota Gawryluk:** W innych sprawach nie był taki aktywny?

**Ludwik Dorn:** To była aktywność, tak jakby niesłuchanie mu, z jakiś tam względów mu zależało. Wykraczało to poza normę posła, który chce coś przeprowadzić. To był obraz posła, któremu niesłuchanie zależy, żeby coś przeprowadzić.

**Dorota Gawryluk:** I to widział tylko pan? Czy widzieli też jego koledzy z SLD?

**Ludwik Dorn:** To widzieli jego koledzy z SLD. I nawet czuli się tym zażenowani. Otóż w końcu zniecierpliwiony - bo w komisji integracji europejskiej to na mnie spadało i na moją podkomisję - ja kiedyś tak towarzysko rzuciłem w przelocie, do jednej z kilku najistotniejszych osób w SLD takie zdanko: "zróbcie coś z tym Jaskiernią i grami hazardowymi, bo on już zachowuje się w sposób zupełnie niesłuchany". Na co ta osoba odparła mi: "wiem, wiem, stawialiśmy tę sprawę na kierownictwie i prosiliśmy go, żeby się uspokoił, ale on jest w tej sprawie nie do okiełznania". Pamiętam te słowa: nie do okiełznania.

**Dorota Gawryluk:** Nie powie pan jaka to osoba.

**Ludwik Dorn:** Nie, nie powiem, bo rozmowa miała charakter na pół prywatny.

**Dorota Gawryluk:** No dobrze. Mamy taką sytuację, że tworzy się w sejmie ustawa, która przyznaje pan była korzystna dla mafii, tak można to ogólnie ująć, tymczasem nie było krzyku w sejmie posłów, którzy to obserwowali. Dlaczego pana wtedy nie krzyczał: robi się coś dla przestępców w sejmie, i to jest podejrzanę, zachowują się dziwnie politycy?

**Ludwik Dorn:** Przepraszam, przepraszam. Owszem krzyczałem i to krzyczałem na posiedzeniach plenarnych. Można sięgnąć do stenogramów sejmu poprzedniej kadencji. Współpracowałem także w tym zakresie - byłem takim posłem opozycji z prawej strony, wobec rządu Buzka, ale opozycji - z ówczesnym generalnym inspektorem kontroli skarbowej panem Wojcieszczukiem. I wypowiadałem się na ten temat na posiedzeniach plenarnych. Sądzę, że nie było w tej sprawie rozgłosu, bo te kolejne próby podejścia pana posła Jaskierni i polityków SLD kończyły się na niczym, to znaczy sejm odrzucił w końcu ten projekt ustawy. Był za nim SLD, tu większość SLD, ale wtedy oni nie mieli większości w sejmie. Sama sprawa ucichła. Wróciła w sejmie tej kadencji.

**Dorota Gawryluk:** Pan wierzy w to, że Jerzy Jaskiernia wziął 10 milionów dolarów łapówki za tę ustawę?

**Ludwik Dorn:** Czy wziął 10 milionów dolarów, czy nie wziął to nie jest kwestia wiary, natomiast jest to kwestia albo dowodów w procesie karnym, a przy ocenie politycznej kwestia prawdopodobieństwa. I ja i moja partia w tej sprawie: wziął, nie wziął, się nie wypowiadamy. Natomiast kwestią faktów jest to: w tamtej kadencji pan Jaskiernia i SLD było niesłuchanie związana z jakby liberalizacją ustawy i było związane w tej kadencji. Pan Skórka, pan Wandorst i cały ten układ gier hazardowych znali się z panem Jaskiernią. Pan Jaskiernia pewnym faktom, np. statusowi pana Skórki jako asystenta społecznego najpierw zaprzecza, potem z tych zaprzeczeń się wycofuje.

**Dorota Gawryluk:** No dobrze. Przyzna pan panie pośle, że to, że ktoś się z kimś znał, to nie świadczy o tym, że brał od tego kogoś pieniądze, dlaczego państwo chcą rozwiązania sejmu?

**Ludwik Dorn:** To jest inna...

**Dorota Gawryluk:** Faktu, że prokuratura prowadzi śledztwo w tej sprawie

**Ludwik Dorn:** Nie. My jakby jesteśmy tutaj precyzyjni. My w sprawie kwestii winy pana Jaskierni się nie wypowiadamy. Natomiast jest coś innego i to nas doprowadziło do złożenia tego radykalnego wniosku. Mianowicie jest tak, że na trzy dni przed publikacją tych artykułów w prasie wystąpił najpierw na konwencie, a później na zamkniętym posiedzeniu sejmu szef służb specjalnych pan Barcikowski, który powiedział co następuję: "w ciągu około tygodnia ukaże się w prasie artykuł o ustawie o grach losowych, oszczerczy i atakujący polityków SLD i rządu. I te artykuły to będzie wynik oddziaływania lobbystów związanych z branżą hazardową. A jak wiadomo lobbyści są inspirowani przez obce wywiady". Otóż, to jest sytuacja zupełnie niesłuchana, bo okazuje się, że formacja w tym sejmie

rzządzająca, i w tym sejmie dominująca: SLD używa służ specjalnych do operacji jakby defensywno - osłonowych wobec własnych ludzi i atakujących prasę oraz opozycję.

**Dorota Gawryluk:** Sugeruje pan, że pan Barcikowski jest kompletnie zależnym od Sojuszu i od premiera? Może trzeba było wnioskować o odwołanie pana Barcikowskiego, a nie o samorozwiązanie Sejmu? Przecież pan doskonale, panie pośle, zdaje sobie sprawę, że do tego nie dojdzie, że posłowie nie będą chcieli stracić swoich stanowisk.

**Ludwik Dorn:** Ja pani powiem tak, jeśli chodzi o kwestie pana Barcikowskiego, my jesteśmy z pewnym dystansem do pomysłów o jego odwołaniu, dlatego, że nie podzielamy wiary pani redaktor, że w przypadku jego odwołania, zostanie powołany na szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego ktoś mniej zależny. Zapewne tak samo zależny...

**Dorota Gawryluk:** W przypadku rozwiązania sejmu, zostaną powołani do sejmu posłowie mniej skorumpowani na przykład?

**Ludwik Dorn:** Ja sądzę, że tak. Wracając do pana Barcikowskiego -równie zależna, ale bardziej inteligentna, o co nie trudno. Natomiast w przypadku przedterminowych wyborów, jest na to nadzieja i akurat PiS nie obawia się poddać weryfikacji wyborczej, to ostatecznie konstytucyjnie suwerenem jest naród. I to naród - obywatele dokonują oceny i dokonują weryfikacji.

**Dorota Gawryluk:** Panie pośle, na razie nie mówmy o tym, dlatego, że generalnie, pan sobie doskonale zdaje sprawę, że tego samorozwiązania sejmu nie będzie. Że tak naprawdę państwa hasło, to jest tylko hasło i nic więcej.

**Ludwik Dorn:** Tak, ale... Znaczy, samorozwiązanie sejmu jest mało prawdopodobne, ale warto o tym mówić z tego względu, że po raz pierwszy może dojść do takich zachowań, że nasz wniosek poprze cała bardzo zróżnicowana i niekiedy ze sobą skonfliktowana opozycja. I będzie bardzo jasne, nie tylko z czyjego mandatu działa ten rząd, ale z czyjego mandatu działa ten sejm. Jeżeli cała opozycja odmówi legitymacji temu sejmowi, powie: my chcemy się poddać weryfikacji wyborczej, a wy to odrzucacie, to to będzie istotna zmiana sytuacji politycznej, zmiana, która będzie rzutować także na zachowania w przyszłych wyborach.

**Dorota Gawryluk:** Czy wierzy pan w to, że prokuraturze uda się wyjaśnić kulisy sprawy afery hazardowej? Czy ta sprawa utonie, jak większość afer w tym kraju?

**Ludwik Dorn:** Proszę pani, ja bym powiedział tak, ja nie sądzę, by dało się ją utopić w całości. To znaczy są już takie sprawy, jak sprawa Rywina, które nie dzięki prokuraturze, ale dzięki komisji śledczej, jeżeli gdzieś tam zostaną pewne wątki skręcone to już na dużo, dużo niższym poziomie niż były pierwotne zamiary. Ja sądzę, że ta kwestia stała się kwestią tak publicznie nagłośnioną, tak istotną, że będzie ciągnięta. Znaczy, jeżeli pewne próby jej utopienia zostaną podjęte przy tym rządzie to wątki zostaną na nowo podjęte przy nowym rządzie, nowej prokuraturze.

**Dorota Gawryluk:** Dziękuję panu bardzo.

Ludwik Dorn: Dziękuję.

### 2003-12-03, Michał Majewski, Jarosław Gajewski, Rzepa, nr 281

Już rok temu Leszek Miller był ostrzegany, że ustawa o grach grozi korupcją

Sojusz lewicy z hazardem

Kluczową rolę w skandalu hazardowym odegrał Wiesław Huszcza, były kontrowersyjny skarbnik PZPR i SdRP - poinformowały nas trzy niezależne źródła. To on u polityków lewicy, z powodzeniem, lobbował za "jednorękami bandytami" i zapoznawał ich z najważniejszymi ludźmi tej branży.

Czarna magia w białej księdze

Zbigniew Chlebowski z Platformy Obywatelskiej czy Anita Błochowiak z SLD? Które z nich pierwsze złożyło poprawkę zmierzającą do obniżenia podatku od tzw. jednorękich bandytów? Odpowiedzi na to pytanie nie ma w białej księdze, którą wczoraj rozdał dziennikarzom marszałek Sejmu Marek Borowski.

Z opracowania wynika, że w czasie sejmowych prac nad ustawą o grach panował bałagan. Posiedzenia podkomisji nie były nagrywane, nie ma z nich stenogramów, posłowie zaś poprawki zgłaszali ustnie.

W białej księdze jest poprawka Błochowiak (zmniejszenie podatku z 200 do 50 euro), ale posłanka tłumaczy, że jej nie zgłosiła, ponieważ ten sam pomysł wcześniej przedstawił Chlebowski. W zestawieniu nie ma jednak dowodów, że to poseł PO zgłosił poprawkę. Jest tylko oświadczenie posła PSL Jana Kubika, który w 2002 roku przewodniczył kluczowemu posiedzeniu podkomisji. Napisał, że to właśnie Chlebowski wpadł na pomysł obniżenia podatków dla właścicieli "jednorękich bandytów".

Przed czterema laty tygodnik "Polityka" napisał, że Kubik tuż przed odejściem ze stanowiska wiceministra finansów zrobił prawdziwy prezent spółce Allround, z którą związany był bohater obecnej afery Holender Arno van Dorst. Kubik twierdził wtedy, że automaty Allroundu mają co prawda charakter gier losowych, ale ponieważ nie wypłaca się wygranych, to "działalność spółki (...) nie podlega przepisom ustawy o grach losowych". "Były to sformułowania użyte dokładnie wbrew intencjom ustawodawcy, sprzeczne z prawomocnymi decyzjami ministra finansów z 1995 r. i dokładnie po myśli właścicieli nielegalnych automatów" - pisała "Polityka" w 1999 roku. M.M.

Już rok temu do Leszka Millera docierały poważne sygnały, że za legalizacją automatów może się kryć korupcja i pranie brudnych pieniędzy.

W październiku 2002 r. Leszek Miller dostał list od Ryszarda Naleszkiewicza, prezesa Polskiego Monopoli Loteryjnego, swojego bliskiego współpracownika w czasów pierwszej koalicji SLD - PSL. Naleszkiewicz ostrzegał premiera, że przyjęta przez jego rząd ustawa o grach losowych pachnie korupcją.

- Tak, napisałem list. Mam prawo pisać do premiera, którego znam i z którym współpracowałem. Miałem więc prawo poinformować go o swoich wątpliwościach - potwierdza w rozmowie z "Rz" prezes PML.

Szczegółów korespondencji Naleszkiewicz nie chciał ujawnić, ale po chwili nie wytrzymuje i dodaje, co myśli o ustawie. - Ryczałtowy podatek od automatów to skandal. Te automaty to pralnia brudnych pieniędzy - burzy się Naleszkiewicz. Podobne zdanie, jak prezes PML, ma Wydział ds. Przestępczości Gospodarczej Komendy Głównej Policji.

Opisaną poniżej historię poznaliśmy z dwóch niezależnych źródeł.

Koniec lat 90. Impreza organizowana przez Wiesława Huszcę w warszawskiej restauracji Honoratka. Bawili się na niej najważniejsi ludzie lewicy, z liderem SLD Leszkiem Millerem na czele. Przyszły premier w otoczeniu znajomych rozmawiał z Hiszpanem Antonio Grau Manchonem, założycielem pierwszego salonu Bingo w stolicy i właścicielem tysięcy automatów do gier.

- "Tony", bo tak nazywano Hiszpana, miał świetne kontakty z Huszczą, a dzięki niemu z innymi politykami. Czuł się na tyle pewnie, że bez skrępowania ponaglał ich do wprowadzenia ustawy - opowiada uczestnik tamtej biesiady, biznesmen z kręgu lewicy.

Grau Manchon zginął dwa lata temu w wypadku samochodowym. Według naszych informacji CBS podejrzewało Hiszpana o bliskie związki z kolumbijskim światem przestępczym. - Pod koniec życia, wyraźnie się czegoś bojąc, chodził z uzbrojonym kolumbijskim ochroniarzem, który nie odstępował go na krok - opowiadał nam przedwczoraj przedsiębiorca z branży hazardowej.

Po śmierci Hiszpana główne role po stronie właścicieli automatów do gier zaczęli odgrywać Arno van Dorst oraz Maciej Skórka. Pierwszy został pomówiony o wręczenie 10 milionów dolarów łapówki obecnemu szefowi klubu parlamentarnego Jerzemu Jaskierni w zamian za załatwienie korzystnych przepisów w rządowej ustawie o grach losowych. Skórka natomiast był nie tylko właścicielem tysięcy automatów do gry, ale też do niedawna współpracownikiem szefa Klubu SLD, sprawując oficjalnie funkcję "społecznego asystenta" Jaskierni.

Przestrzegamy przed praniem pieniędzy

Fragmety opinii z 23 maja 2002 roku do projektu ustawy o grach losowych, sporządzonej przez Wydział Przestępczości Gospodarczej Komendy Głównej Policji

"Istotną kwestią jest proponowany sposób opodatkowania gier na automatach do gry o niskich wygranych w formie ryczałtu. Zapewnia on z jednej strony w miarę skuteczny pobór podatku, jednak umożliwia jednocześnie zorganizowanym grupom przestępczym pranie brudnych pieniędzy za pośrednictwem firm eksploatujących tego rodzaju automaty. Proponowany ryczałt w wysokości 200 euro od automatu będzie jedynie kosztem, i to bardzo niskim, legalizowania pieniędzy, w końcowej fazie czystych, bo uzyskanych z legalnej, koncesjonowanej przez państwo działalności. Poszerzenie kręgu podmiotów w branży hazardu o wiele małych nieznanych firm w praktyce może uniemożliwić generalnemu inspektorowi informacji finansowej skuteczny monitoring rynku gier na automatach o

niskich wygranych. Wskazany w projekcie ustawy zamiar objęcia kilku tysięcy punktów, w których będą usytuowane automaty do gier o niskich wygranych, szczególnym nadzorem podatkowym, z uwagi na określoną wydolność organów kontroli skarbowej, wydaje się w praktyce niemożliwy do realizacji".

ŹRÓDŁO: STRONY INTERNETOWE "GAZETY WYBORCZEJ"

Jerzy Jaskiernia publicznie zaprzeczał, jakoby Skórka był jego asystentem. Tymczasem jak napisała wczorajsza "Gazeta Wyborcza" szef Biura Informacyjnego Sejmu Stanisław Kostrzewa potwierdził, że Maciej Skórka ma legitymację asystenta ze zdjęciem. O jej wydanie wystąpił osobiście... Jaskiernia. Kancelaria legitymację Skórki przesała do klubu SLD.

- Układ między politykami i ludźmi z branży hazardowej spinał Huszcza. Ważne dla sprawy rozmowy odbywały się w Mennicy Państwowej. Huszcza miał tam swoje biuro - opowiada nasz informator dobrze znający środowisko lewicy. Były skarbnik PZPR miał przekonywać liderów SLD do pomysłu zalegalizowania "jednorękich bandytów".

- Argumentował, że to świetny, perspektywiczny interes. To działo się jeszcze pod koniec lat 90., gdy SLD był w opozycji. Żalił się, że SLD zbyt opieszale podchodzi do tematu - tłumaczy nasz rozmówca.

Kluczową rolę Huszczy, który nie chciał odpowiadać na nasze pytania, podkreślają również inni rozmówcy "Rzeczpospolitej".

Latem 1998 roku posłowie SLD i PSL przygotowali projekt ustawy legalizującej działalność automatów do gry o niskich wygranych. Bardzo liberalny. Pilotował go w Sejmie Jerzy Jaskiernia. Wtedy posłowie SLD i PSL przegrali, bo ostatecznie Sejm przyjął rządowy (władzę sprawował gabinet Jerzego Buzka) pomysł, który oznaczał zakaz dla tego rodzaju hazardu. SLD wrócił do idei zalegalizowania automatów po wygraniu wyborów w 2001 roku. Ustaliliśmy, że w tej kadencji Huszcza często spotykał się z wysokimi urzędnikami Ministerstwa Finansów. - Cel miał jeden: jak najszybciej doprowadzić do opracowania rządowego projektu ustawy legalizującej działalność automatów do gry - twierdzą nasi rozmówcy. Przecież tu chodzi o ogromne pieniądze! - dodają.

Według danych resortu finansów w Polsce działa ok. 50 tysięcy nielegalnych automatów do gry. Przedstawiciele branży twierdzą jednak, że są to dane zaniżone. Ich zdaniem takich urządzeń może być nawet dwa razy więcej. Niespełna rok temu, podczas jednego z posiedzeń komisji sejmowej pracującej na rządowym projekcie ustawy, Marek Oleszczuk z Ministerstwa Finansów poinformował, że w pierwszym roku obowiązywania ustawy, do kasy państwa powinno trafić od 96 do 288 milionów złotych z tytułu podatku płaconego przez właścicieli "jednorękich bandytów" - przy stawce 200 euro miesięcznie od automatu. Jednak ostatecznie w ustawie znalazło się rozwiązanie zaproponowane przez posłankę SLD Anitę Błochowiak: 50 euro do końca 2003 roku, a z każdym kolejnym rokiem o 25 euro więcej.

**2003/12/03, Dominika Wielowiejska Gazeta Wyborcza nr 281, s. 2**

Dobry lobbying nie jest zły

Słowo „lobbying” znów zyskuje znaczenie negatywne. Choć to ważny element demokracji - oznacza przedstawianie przez różne grupy interesów swoich racji, jawnie i według przejrzystych reguł.

Przy ustawie o grach losowych nie mamy do czynienia z lobbyngiem. Raczej z niejasną grą z udziałem szefa klubu SLD Jerzego Jaskierni, który zatrudnił właściciela automatów do gry Macieja Skórkę jako swojego asystenta. Przepustka asystenta dała Skórce olbrzymie możliwości nieformalnych nacisków. Tak doświadczony parlamentarzysta jak Jaskiernia musiał zdawać sobie z tego sprawę. A jeśli zatrudnia asystentów, nie sprawdzając, kim są, to także go dyskwalifikuje jako posła.

Ci, którzy chowają się za maską asystentów, dziennikarzy czy tzw. niezależnych ekspertów, nie są lobbyngami, ale oszustami. Bo lobbyngi jasno deklarują: reprezentują interesy tej firmy, mam takie argumenty i ekspertyzy, aby przekonać posłów do swoich racji.

Co gorsza, w podkomisji sejmowej zajmującej się grami losowymi panował taki bałagan, że w końcu nie wiadomo, kto był kim i kto jakie zgłaszał poprawki. Pewnie po to, aby wyborcy i media nie były w stanie sprawdzić, czy rzeczywiście posłowie bronili interesu publicznego, a dopiero w następnej kolejności brali pod uwagę racje grup interesu.

Czy posłanka Błochowiak broniła interesu publicznego, opowiadając się za obniżeniem podatku od automatów do gier? Z opinii wydziału przestępczości gospodarczej Komendy Głównej wynika, że zaproponowana przez Błochowiak stawka jest śmiesznie mała.

Sejm pracuje nad ustawą o lobbingu, ale żadna ustawa nie zabroni Jaskierni zatrudniać asystentów społecznych ani Błochowiak zgłaszać poprawek. I żadna ustawa nie zabroni im ponownego startu w wyborach.

**04-12-2003, ostatnia aktualizacja 04-12-2003 11:26, TOK FM**

Wiesław Kaczmarek w rozmowie z Katarzyną Kolendą - Zaleską.

Gościem czwartkowego "Poranka w Toku" był Wiesław Kaczmarek, poseł SLD i były minister skarbu.

Katarzyna Kolenda - Zaleska: Dzień dobry Panu.

**Wiesław Kaczmarek:** Dzień dobry Państwu.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Panie pośle, pan jako jedyny w klubie SLD głosował przeciwko obniżeniu podatku dla właścicieli automatów do gry do 50. Dlaczego pan tak głosował?

**Wiesław Kaczmarek:** Tak jak powiedział stawka 200 wydawała mi się stawką stosunkową niską.

Katarzyna Kolenda - Zaleska: I tak niską?

**Wiesław Kaczmarek:** I tak niską. Więc schodzenie na poziom 50 wydawało mi się jakimś nieporozumieniem. Zwłaszcza, że nie widzę powodu, żeby w takiej dyscyplinie gospodarczej, jaką są gry hazardowe stosować jakieś szczególne taryfy. Nie jest to obszar szczególnego nadzoru podatkowego. Jeżeli ktoś chce prowadzić biznes w tym zakresie to nie widzę, żeby stosować wobec niego jakieś preferencyjne stawki podatkowe. Ta argumentacja, że 50 euro spowoduje, że wiele osób wyjdzie z szarej strefy - w końcu to nie jest produkcja o charakterze niematerialnym, to są konkretne urządzenia, które są zlokalizowane w konkretnych miejscach, więc można przy dość sprawnym - to jest zastrzeżenie niestety - aparacie skarbowym prowadzić dokładną weryfikację.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Właśnie. Trudno takie automaty ukryć gdzieś?

**Wiesław Kaczmarek:** No, więc ja nie rozumiem, dlaczego tu się używa dzisiaj w tym sporze argumentu na wychodzenie z szarej strefy. Nie ma na to miejsca. Albo jest w stanie dany właściciel płacić 200 euro, albo nie prowadzić tego biznesu. To nie jest w ogóle towar pierwszej potrzeby, żeby stosować jakiegokolwiek tutaj preferencje. Stąd zagłosowałem. Drugi kontekst był jeszcze inny. Ja pamiętam z posiedzenia Rady Ministrów taką dyskusję na temat w jaki sposób znaleźć dodatkowe środki na finansowanie kultury - to była idea Andrzeja Celińskiego, aby obłożyć takim dodatkowym podatkiem od gier istniejącą spółkę Totalizator. Więc mi zależało na tym, żeby może nie przykręcać dodatkowe śruby totalizatorowi, ale szukać innych źródeł finansowania, choćby takich zadań jak mecenat państwa w kulturze, z gier hazardowych. Przykładowo, ta propozycja była propozycją idącą w tę stronę. Stąd byłem za tym. I tak się złożyło, że akurat zagłosowałem inaczej niż koledzy w klubie.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Właśnie, a dlaczego koledzy w klubie tak zagłosowali? Czy pana zdaniem to obniżenie to był wynik działania lobbystów w sejmie?

**Wiesław Kaczmarek:** Wie, pani ja na to pytanie nie odpowiem. Nie dlatego, że nie chcę odpowiedzieć, tylko dlatego, że tą sprawą się nie zajmowałem. Zawsze jest tak, że w klubie jest wyznaczony poseł - koordynator. Ta sprawa jest przedmiotem obrad i prezydium, a później samego posiedzenia klubu. Więc, przyznaję, że...

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** A to była ważna ustawa dla SLD?

**Wiesław Kaczmarek:** Ja w ogóle jestem zdziwiony, bo ja nie uważałem tej ustawy jako ustawy, której należy nadawać, aż taką rangę, żeby w ogóle angażował się w to klub. To jest obszar, który powinien być w pełni kontrolowany przez instytucje państwa. Obszar gier losowych, gier hazardowych. W ogóle uważam, że tego typu inicjatywy powinny być - oczywiście tu nie ma żadnego prawa w tym zakresie, ale może pewien obyczaj - powinno być domeną inicjatyw rządowych. Tutaj nie ma miejsca i nie powinno być miejsca na inicjatywy nawet poselskie, zwłaszcza, że materia jest dość trudna, skomplikowana. I jak dzisiaj pokazują te fakty, w takim stoi cały czas cieniu szarej strefy, jakiś powiązań z organizacjami przestępczymi. Zwykle tak było z hazardem.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Ale, to znaczy, pan chce powiedzieć, że to politycy SLD są powiązani?

**Wiesław Kaczmarek:** Nie, tylko mówię o materii tej. I stąd uważam, że tego typu inicjatywy dla pewnej - jak to się czasem mówi - ostrożności procesowej powinny być przedmiotem przełożeń rządowych. Odradzałbym tutaj...

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Były przedmiotem przełożeń rządowych, ale posłowie SLD bardzo się zaangażowali w tę ustawę.

Wiesław Kaczmarek: Trudno mi to tłumaczyć. Po prostu nie znam ich motywów.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Ale dziwi to pana rozumem?

**Wiesław Kaczmarek:** Trochę mnie dziwi. Chociaż nie mogę też powiedzieć, że jeśli mamy do czynienia z inicjatywą poselską, to posłowie nie powinni wnikliwi i szukać innych rozwiązań, analizować czy wyciągać własnych wniosków. Tego prawa posłowi nie wolno odebrać. To jest jego prawo, można powiedzieć, zbójce takie prawo, że ma prawo angażować się w każdą ustawę. Natomiast, w tego typu obszarach można zalecać tylko angażowanie się z rozwagą. Jeszcze raz podkreślam, od czego zacząłem, nie przyjmuje do wiadomości - przykro mi - argumentów, które mówią, że należało zastosować niższe stawki, żeby ujawnić szarą strefę. Są do zastosowania zupełnie inne metody, niż polityka fiskalna.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Czy jest pan skłonny uwierzyć w to, że czołowi politycy SLD zostali przekupieni przez lobbystów, przez właścicieli automatów?

**Wiesław Kaczmarek:** Wie pani, to jest - myślę - troszeczkę taka piramidalna bzdura z tymi para przekupstwami, korupcjami. Mogę powiedzieć, że sam z wielkim zdziwieniem słuchałem, mógłbym tu pani wymienić parę stawek, które mi przypisywano, poczynawszy od słynnego projektu Huzar - pamiętam, że najwyższa stawka przekraczała chyba 30 milionów dolarów - takie bzdury i też krążyły po warszawskich kawiarniach. A skończywszy na niedawnym projekcie...

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Tutaj nie krąży po kawiarniach, tylko jest opisywana w gazetach.

**Wiesław Kaczmarek:** Czasami ten świat kawiarni i gazet jest bliski.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** No i zajmuje się tym prokuratura w Gdańsku.

**Wiesław Kaczmarek:** Podobnie dotyczyło innego projektu, ostatnio Rafinerii Gdańskiej, gdzie na tę okoliczność też byłem odpytywany, co prawda nie jest przez wymiar sprawiedliwości, ale przez inne osoby: czy prawdą jest, że pobrałem taką i taką korzyść majątkową. Więc, tego jest mnóstwo na tym rynku, na tym rynku plotkarsko - niestety, pani redaktor, ale częściowo medialnym - bo to się niestety powiela. Więc, ja bym był daleki dzisiaj od stawiania takiego...

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Ja muszę bronić swoich kolegów dziennikarzy, bo jednak wiele...

**Wiesław Kaczmarek:** A ja muszę swoich.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Jednak, wiele z tych doniesień prasowych z ostatnich miesięcy się potwierdza.

**Wiesław Kaczmarek:** To jest przykre. natomiast, akurat te tutaj chyba prezentowane kwoty wydają mi się jakąś ekonomiczną abstrakcją. Naprawdę.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Ale, to znaczy kwoty wydają się panu ekonomiczną abstrakcją, czy sam fakt, że ktoś mógł wziąć łapówkę?

**Wiesław Kaczmarek:** W to również nie wierzę, i mam nadzieję, że nie miało to miejsca.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Ale ma pan nadzieję, bo nie jest pan pewny?

**Wiesław Kaczmarek:** W tej sytuacji niczego nie można być pewnym.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** To znaczy w jakiej sytuacji?

**Wiesław Kaczmarek:** Niestety, problem polega na tym, że poza zasadami, poza mechanizmami jest jeszcze człowiek ze swoimi słabościami. Więc, nigdy nie można w stu procentach wykluczyć, że nie nastąpiło jakieś zdarzenie o, którym spekulujemy. Natomiast, ja wierzę w, to, że nie doszło do takich zdarzeń o, które są moi koledzy posądzeni. Mam wielką nadzieję, że to nie miało miejsca. Ja nie dopuszczam takiej myśli. Natomiast patrząc na to zimno i bez emocji, doskonale wiemy oboje, że nie można takich sytuacji wykluczyć.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Panie pośle, dwa dni temu rozmawiałam z wicemarszałkiem sejmu Donaldem Tuskiem i on po ujawnieniu kolejnej afery mówi, że po ujawnieniu tej kolejnej afery mówi, że ma poczucie takiego oblepiającego brudu, który już z każdej strony na niego naciera. Że to życie publiczne jest już na takim poziomie, że właściwie nie ma tutaj pola manewru. Czy pan ma też takie poczucie?

**Wiesław Kaczmarek:** Niestety podzielam w dużej mierze pogląd pana marszałka Tuska. Zresztą sam prowadzę ustawę, która w każdej chwili może być posądzona o to samo. Chociaż w tym przypadku...

Katarzyna Kolenda - Zaleska: Która to jest ustawa?

**Wiesław Kaczmarek:** Ustawa o podatku akcyzowym. Gdzie mamy do czynienia z pojedynkiem, chociażby firm tytoniowych, jak ma wyglądać podatek tytoniowy.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** I co lobbyści atakują pana ze wszystkich stron?

**Wiesław Kaczmarek:** Jesteśmy zasypywani różnymi stanowiskami. Ja - w końcu będąc takim trochę parlamentarnym recydywistą - jestem w stanie rozpoznać na korytarzu różne osoby, które krążą i zastanawiają się komu jeszcze powiedzieć jak ma być naprawdę. To przecież baczniemu obserwatorowi nie umknie uwagi. Ale w tym przypadku, być może wyciągając wnioski z przeszłości, obrady podkomisji były nagrywane. Wszystkie wnioski muszą być opatrzone imieniem i nazwiskiem, inaczej nie rozpatrujemy tego. Musi być dokumentacja w tym zakresie, mimo, że to była podkomisja. Ustawa jest już w trzecim czytaniu. Ale widać, że ta presja jest dość duża. Być może to się bierze z tego, że tak jak powoli rozpędzaliśmy reformowanie państwa na początku lat 90tych nie do wszystkich dotarła świadomość, jakie skutki ekonomiczne tego procesu mogą wystąpić. Powstały coraz mocniejsze grupy interesu związane z gromadzącym się kapitałem, zdolnością do działania, doświadczeniem. Więc, ta presja dzisiaj na osoby tworzące prawo jest zdecydowanie większa. Do tego jeszcze dochodzi pewnie...

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Czy ci ludzie tworzący prawo umieją się przed tym bronić, czy jeszcze nie?

**Wiesław Kaczmarek:** Ja myślę, że nie są na to przygotowani. To jest kwestia pewnego też trochę treningu, wykształcenia, wiedzy, pewnych zasad. Czasami można być tym zaskakiwanym. po prostu są zaskakiwani. Czasami jest to kwestia umiejętności odmawiania. Tu asertywność jest niezwykle potrzebna, że trzeba w sposób elegancki, ale też umotywowany powiedzieć "nie". Jest jeszcze jeden czynnik z, którego może nie zdajemy sobie sprawy: też wiele osób widzi zbliżającą się perspektywę integracji z Unią Europejską, która w jakiś sposób istotny musi zmieniać też i sytuację podmiotów ekonomicznych. A dzisiaj stanowienie prawa i ustawianie reguł. To jest też zajmowanie pozycji do konfrontacji z otwartym rynkiem unii europejskiej, więc to czego doświadcza marszałek Tusk myślę, że doświadcza też wielu posłów widząc, że ta temperatura, ciśnienie rośnie, i wiążą się z tym różne rzeczy, które nie należą do przyjemnych.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Panie pośle, zmieńmy na sekundę temat, choć też jest on związany z polityką oczywiście, raport otwarcia rządu Leszka Millera, był nierzetelny, ma charakter propagandowy, do takich wniosków doszła Najwyższa Izba Kontroli analizując właśnie raport, który jest, był przygotowany w pana resorcie, kiedy był pan jeszcze ministrem skarbu.

**Wiesław Kaczmarek:** Tak w moim resorcie....przygotowałem, tak zresztą powiedziałem wczoraj na komisji go z pełną również i odpowiedzialnością i zdając sobie sprawę, że to nie jest raport tylko na tamten moment tylko to powinien być raport cykliczny, który by ukazywał się co roku i by pokazywał jak wygląda sytuacja w spółkach skarbu Państwa jak są zarządzane.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Ale podziela pan te zarzuty, że jest nierzetelny, że ma charakter propagandowy?

**Wiesław Kaczmarek:** Nie, nie podzielam zwłaszcza zwłaszcza że werdykt komisji w tej sprawie no też był taki, że niestety nie znalazł ten raport uznania komisji, został odrzucony. Raport NIK-u...

Katarzyna Kolenda - Zaleska: Raport NIK-u no właśnie.

**Wiesław Kaczmarek:** Został odrzucony wczoraj przez Komisję Skarbu ja również nie podzielam trochę pokrętnego tłumaczenia pana prezesa Sekuły, bo kolegium NIK-u też nie przyjęło tego raportu, przyjęło go do wiadomości to jest troszeczkę coś innego, do wiadomości można przyjąć wszystko natomiast, co innego jest powiedzieć tak ten raport został wykonany prawidłowo. Więc ja myślę że NIK niepotrzebnie wszedł na ścieżkę konfrontacji w takim troszeczkę klimacie polityki, chociaż to wszystko, co się dzieje w sejmie jednak jest polityką więc NIK się musi z tym liczyć. Wie Pani rzecz, której ja nie mogę pojąć, to jest coś takiego, że jak leżą przed Panią dokumenty na podstawie, którego sporządzono raport a wiceprezes NIK-u Szwedowski mówi, że nadal tych dokumentów nie ma to ja się zastanawiam, co jest fikcją a co jest rzeczywistością. Bo chociażby taki spektakularny nadano temu wymiar wręcz takiej kampanii prasowej. No był ten akt zgłoszenia przez kontrolerów NIK-u faktu z zaginięcia dokumentów w skarbie na podstawie, których sporządzono raport. Chociaż te dokumenty

zawsze były. Skierowano sprawę do prokuratora. Wczoraj nawet poprosiłem żeby przynieść te dokumenty. Może kierownictwo NIK-u zmieni zdanie. Niestety nie. Więc mamy do czynienia tu z pewnym, z pewną konfrontacją polityczną, która chyba dla NIK-u nie wypadła najlepiej, chociaż w tym raporcie i tym, powiem umownie moim i NIK-u wniosek jest jeden wspólny i tego nikt nie kwestionuje. System nadzoru właścicielskiego, sposób zarządzania spółkami do tamtego czasu zawiódł. Natomiast ten spór o to czy to jest rzetelne, czy nierzetelne pewnie można sprowadzić do tego, że nie pokazaliśmy wszystkiego, co pokazać można było. A chciałem również powiedzieć tak, żeby być fair w stosunku do Pani, do słuchaczy, to wcale nie oznacza że po roku 2001, po zmianie władzy nadzór właścicielski funkcjonuje wspólnie i wszystko już jest ok. Niestety nie jest.

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** No właśnie zobaczymy, zobaczymy, jaki będzie kolejny raport otwarcia następnego rządu.

**Wiesław Kaczmarek:** I mogę pokazać wiele przykładów, gdzie bohaterami następnych raportów będą dzisiaj spółki i to jeszcze z osobami, które ja niestety nominowałem na prezesów

**Katarzyna Kolenda - Zaleska:** Dziękuję bardzo, pan Wiesław Kaczmarek były minister skarbu i poseł SLD był Państwa gościem.

### 03-12-2003, ostatnia aktualizacja 03-12-2003 15:08

Julia Pitera w rozmowie z Dorotą Gawryluk.

Gościem środowego "Poranka w Toku" była Julia Pitera z Transparency International.

**Dorota Gawryluk:** "Poranek w Toku", Dorota Gawryluk, witam państwa. Gościem "Poranka" jest pani Julia Pitera z Transparency International. Witam panią.

**Julia Pitera:** Dzień dobry.

**Dorota Gawryluk:** Czy to prawda, że ustawa o hazardzie była pisana dla mafiosów? Po to, żeby mogli pracować brudne pieniądze i czy to jest istota sprawy i tego sporu, który dzisiaj się toczy?

**Julia Pitera:** To znaczy, ja jestem przekonana, że tam są oczywiście wątki kryminalne i to głęboko z kilku powodów. Po pierwsze, zawsze jest tak, że jeżeli jest jakaś patologia trudna do zwalczania, to zazwyczaj dlatego, że jest ona komuś wygodna i myślę, że właśnie przypadek gier hazardowych, właśnie tych takich niekontrolowanych, jak właśnie "Jednoręki Bandyta", z całą pewnością, tak jak te wszystkie agencje towarzyskie, jest znakomitym miejscem do prania pieniędzy. Nie wiadomo, ile tych pieniędzy przepływa. Nie wiadomo, jakie tam są obroty. Nie wiadomo, ile osób z tego naprawdę korzysta. Można zgłosić ile się chce pieniędzy, zapłaci się podatek - pieniądze są przeprane, więc z całą pewnością tak, a poza tym jest drugi dowód na to. Ustawa o grach hazardowych, o grach losowych, tak naprawdę jest przedmiotem afer mniej lub bardziej napiętych od 10 lat i takie są skutki, jak się ceruje skandale, a nie je wyjaśnia i karze osoby, które są za nie winne.

**Dorota Gawryluk:** Słyszymy polityków. Co pani sądzi, kiedy Marek Wagner, kiedy Leszek Miller mówią, że nie wierzą w to, że można w sejmie kupić ustawę?

**Julia Pitera:** To znaczy, że uczestniczą w życiu politycznym, dość hermetycznym, strzegącym zresztą swoich tam tajemnic, bo te pozory otwartości na media, to są pozory tak naprawdę. Parlament żyje swoim dość hermetycznym życiem. Jak tylko z wierzchu zaczyna być jakiś zamach na tę stabilność parlamentarną, wtedy oni się zamykają w skorupie niezależnie od różnic poglądów i bronią się bardzo solidarnie, jeśli chodzi o obronę "trzynastek", pensji itd., to wtedy oni są szalenie troskliwi, natomiast chyba nie bardzo widzą, co się dzieje w sejmie, dlatego że w momencie, w którym na przykład została ujawniona próba kupna już ustawy przez raport Banku Światowego w 1999 roku...

**Dorota Gawryluk:** Tak, o tym się mówiło, prawda? Coś tam ktoś tam rzeczywiście powiedział i przeleciało...

**Julia Pitera:** Tak... To przede wszystkim już wtedy trzeba było się zorientować, czy system zabezpieczeń w parlamencie jest wystarczający i w ogóle w państwie. Tymczasem, u nas jest tak, że jeżeli ja na przykład chcę wejść do sejmu, to korowody, które są związane z tym, że bym ja dostała przepustkę w biurze sejmowym, a ja nie chcę żadnej stałej przepustki załatwić, bo ja tam bywam rzadko, nie mam na to czasu po prostu. Są korowody zupełnie niesłychane i ja się czuję jak osoba taka troszkę podejrzana...

**Dorota Gawryluk:** Czyli pani ma problemy z wejściem do sejmu. Pani, która zajmuje się przejrzystością w życiu publicznym, a na przykład pan Skórka, który jest asystentem pana Jaskierni,

nie miał tego problemu. Pan Jaskiernia wczoraj tłumaczył, że wyrobił mu przepustkę na własną prośbę, i że każdy może wejść, tak wczoraj mi mówił...

**Julia Pitera:** Nie. To jest bardzo skomplikowane. Dla normalnego człowieka wejście z zewnątrz jest szalenie skomplikowane. Natomiast proszę zwrócić uwagę, jak na przykład było z panem Grabkiem od żelatyny, prawda? Przecież te wszystkie przepustki właśnie do sejmu, do rządu itd., znajdują się w rękach osób zupełnie zdumiewających. Po drugie, jest taki sprytny zabieg, który pozwala nie monitorować pracy różnych ciał wybieralnych. Takim sprytnym zabiegiem jest na przykład powoływanie zespołów i podkomisji. To samo się dzieje w samorządach.

**Dorota Gawryluk:** Niekontrolowanych kompletnie, prawda?

**Julia Pitera:** Tak jest, dlatego że to jest nieregulowane żadnymi regulaminami i tak jak wiadomo, co się dzieje z posiedzeniami komisji, z posiedzeniami sejmu i tak dalej, są stenogramy, protokoły itp. itd., tak podkomisje to jest jakiś dziwny twór. Ja na przykład nie wiem, ile jest prawdy, ale ktoś mi kiedyś mówił, to już było jakiś czas temu, że na przykład podkomisja do spraw drobnej przedsiębiorczości, powtarzam - nie wiem, aczkolwiek wiem to od dziennikarza, spotykała się w restauracjach hotelowych i były to spotkania finansowane przez rozmaitego rodzaju przedsiębiorców i tak pracowała komisja do spraw drobnej przedsiębiorczości.

**Dorota Gawryluk:** Grupa hazardowa, przypomnę, spotykała się w hotelu "Sobieski"...

**Julia Pitera:** O, czyli jednak być może coś w tym jest, prawda? I rzeczywiście jest to zdumiewające, dlatego że właśnie utworzenie tego typu ciał, które są kompletnie pozaregulaminowe, pozwalają na takie rzeczy. Po drugie, te niekontrolowane przepustki i brak na przykład listy obecności na tego typu hermetycznych podkomisjach powodują, że jeżeli trzeba przeprowadzić śledztwo, to się okazuje, że nie można go przeprowadzić, ponieważ nie ma protokołów, nie wiadomo, kto w tym uczestniczył, kto zgłaszał jakieś poprawki i przecież to nie to chodzi, że wszystko ma być śledzone, ale po pierwsze, mamy prawo o tym wiedzieć, co nam gwarantuje ustawa o dostępie do informacji publicznej. Jak mamy wiedzieć, skoro nikt nie wie, że się taki zespół zebrał? Dziennikarze nie wiedzą, nie mogą przyjść, nie mogą nam zdać relacji.

**Dorota Gawryluk:** Ale to jest inny problem, dlatego że politycy, którzy głosowali za tą ustawą, żeby zalegalizować "jednorękich bandytów", mówią tak: "Były ku temu ważne powody, a mianowicie powody budżetowe, czyli trzeba byłoby po prostu wyciągnąć kasę z tych automatów". I teraz tak, posłowie mają pewien problem, bo tutaj lobbyści z jednej strony - z drugiej strony lobbyści. Jak podejmować decyzje w takich warunkach i jak rzeczywiście uniknąć tego typu sytuacji, żeby później nie było oskarżeń, że ustawa powstała konkretnie na korzyść mafii, bo tutaj się mówi o tym wprost. Była opinia Komendy Głównej Policji, która mówiła wyraźnie: "Legalizujecie automaty - mafia będzie prała brudne pieniądze". Czyli co? Posłowie to robili, pani myśli, świadomie? Wzięli za to łapówki?

**Julia Pitera:** Ja bardzo bym nie chciała polskich posłów podejrzewać o to, że są niemądrzy... Są dwa wyjścia, pani redaktor, albo - przepraszam bardzo - nie dorośli do tego, żeby nas reprezentować w parlamencie i nie wiedzą, są nierozsądni po prostu, nie działają w interesie państwa, albo były jakieś związki z tym światem przestępczym. Nie wiem, która, że tak powiem, z tych teorii jest wygodniejsza dla parlamentarzystów. Tak prawdę powiedziawszy, żadna z nich nie jest chyba korzystna, natomiast coś było na rzeczy i trzeba było uszczelnić pracę tej podkomisji, a nie prowadzić je w takim utajnieniu, że dzisiaj jakimiś dokumentami się państwo przerzucają, co kto zgłosił i kto co zrobił. Trzeba było dokumentować. Przede wszystkim posłowie, jeżeli dotyka ich jakiś lobbging, zwłaszcza w sprawach drastycznych, powinni byli natychmiast zgłaszać to do organów, które są upoważnione do pilnowania praworządności i ciekawe jest dopiero, jak wybucha afera, to posłowie zaczynają dyskutować, kto kogo z kim widział, kto co komu proponował i tak dalej. Trzeba było to robić w momencie, w którym to miało jakieś znaczenie, a nie potem, jak się mleko wylewało...

**Dorota Gawryluk:** Wczoraj marszałek Donald Tusk powiedział, że jak patrzy na to, co się dzieje, na ten wysyp afer, to widzi, że Polska jest w jakimś trądzie, że jakaś choroba trawi Polskę. Jak by pani nazwała tę chorobę i jak by pani nazwała genzę tej choroby, żeby je pani upatrywała?

**Julia Pitera:** Przede wszystkim, chciałam powiedzieć panu marszałkowi Tuskowi, że jest w parlamencie od wielu wielu lat i te afery, które mamy dzisiaj, tak jak powiedziałam, są skutkiem cerowania afer w zeszłych latach.

**Dorota Gawryluk:** No właśnie, jak sobie przypomnimy Kongres Liberalno-Demokratyczny, prawda, czy pana Grabka...

**Julia Pitera:** Więc, może sobie warto przypomnieć, co zrobili posłowie, zwłaszcza ci długo- długoletni parlamentarzyści, którzy tak długo siedzą w parlamencie, żeby wyjaśnić tamte sprawy, które tak naprawdę stały się fundamentem i wprowadziły pewien styl rządzenia państwem. Czy oni wtedy temu zapobiegali? Przecież było oczywiste, że afery nie wyjaśniane, nie likwidowane osoby, nie karane, będą z całą bezczelnością brnęły dalej. Ja powiem szczerze, patrzyłam wczoraj na pana Lwa Rywina w sądzie i było mi szalenie przykro. Ja mam nadzieję, że aczkolwiek pan Rywin się nie urodził w Polsce, ale mieszka tyle lat, że traktuje Rzeczpospolitą jak ojczyznę i sprawiło mi dużą przykrość, że siedział w ławie oskarżonych, pełen ironii, pełen kpiny, demonstracyjny, miał różne zachowania, śmiechy, żarty. Wątpię, żeby zaskarbiał sobie w ten sposób czyjąkolwiek sympatię, natomiast dla mnie jest dodatkowym problemem to, że ja życzyłamby sobie jednak traktowania mimo wszystko rządu Rzeczpospolitej z całą powagą, zwłaszcza że jest to właśnie element dramatu, o którym mówimy,

**Dorota Gawryluk:** Mówiliśmy o chorobie Rzeczpospolitej. Chorobie, która trapi nas od kilkunastu lat, od momentu przemian demokratycznych. Jakby pani zdiagnozowała? Czyli, po pierwsze, cerowanie? Mówiła już pani o tym, prawda? Cerowanie afer, a nie wyjaśnianie, za co obwinia pani wszystkich generalnie polityków?

Julia Pitera: Tak jest.

**Dorota Gawryluk:** Ale co zrobić dzisiaj? Bo łatwo jest wytykać afery, pisać o nich, pokazywać. Co zrobić dzisiaj, żeby było lepiej?

**Julia Pitera:** Transparency się wzięło praktycznie do roboty, to znaczy już żeśmy wykazali ustawy, które rodzą korupcję i ten raport jest gotowy. Będziemy go upubliczniać i wymuszań na władzy publicznej zmiany ustawy, aczkolwiek powiem szczerze, że to jest praca, którą dawno powinno wykonać jakieś grono doradców w sejmie, żeby stwierdzić, dlaczego w państwie jest tak źle, więc nawet tego posłowie zrobili, żeby przeanalizować prawo, no ale myśmy to za nich zrobili - w porządku. Druga rzecz, która jest niezbędna... Sami posłowie nie odejdą. Widzimy, że nie odejdą, prawda? Jest to w sumie tak naprawdę grupa, która zapewniła sobie pewne status quo. Ja zaczęłam tą grupę nazywać "związkiem zawodowym polityków polskich", ponieważ oni tak naprawdę, tak jak powiedziałam, wychodzą z transparentami, jak się coś próbuje gmerać koło ich dochodów albo ich oświadczeń, albo innych rzeczy, wtedy są nadzwyczaj solidarni, troszeczkę jak związek zawodowy, prawda? I dlatego ja będę się upierała. Oczywiście wszystkim wrogom tego pomysłu, czyli ordynacji większościowej w okręgach jedno-mandatowych odpowiem, że tak, wiem, znam główny argument. Nie jest to antidotum na wszystkie bolączki w Polsce, ale ponieważ to, co mamy się nie sprawdziło, to to jest drugi wybór i ponieważ pierwszy się nie sprawdził, mamy na to naprawdę 12 lat dowodu, trzeba wreszcie spróbować. Może rzeczywiście zmiana ordynacji pomoże troszeczkę przetrzebić szeregi polityków.

**Dorota Gawryluk:** Wytłumaczmy, że w ordynacji wyborczej większościowej, głosuje się na konkretnego człowieka, a nie na listę...

**Julia Pitera:** Ja nie jestem w stanie poznać paru tysięcy kandydatów w Warszawie, jakim jest Warszawa. Jeden okręg 19-mandatowy, na które to miejsce jest zgłoszonych paru tysięcy kandydatów, konia z rzędem temu, kto jest w stanie pójść na te wszystkie spotkania, poznać tych wszystkich ludzi. W momencie, jak ja mam podzieloną Warszawę na przykład na małe okręgi, ja wiem, jak ja mam głosować, dziennikarze są mi w stanie tych kandydatów opisać i ja mniej więcej idę do wyborów w sposób świadomy.

**Dorota Gawryluk:** Sama pani powiedziała, że to nie wystarczy, żeby oczyścić nasze życie publiczne? Co jeszcze trzeba byłoby zrobić i czy są w stanie to zrobić sami politycy?

Julia Pitera: Moim zdaniem, będą w stanie to zrobić sami politycy, jeżeli kompromitacja parlamentu zajdzie tak daleko, że jak dojdzie do wyborów, to frekwencja będzie niecałe 30% na przykład i może wreszcie ktoś zrozumie, że tak naprawdę to jest żalosna jałmużna ze strony obywateli Rzeczpospolitej, a nie wybory w demokratycznym państwie. Jest to jałmużna, którą daje się żeby, że tak powiem, biedak nie umarł z głodu, ale dla mnie polityk, który ma minimum godności, powinien być wybrany w normalnej konkurencji politycznej, ponieważ polityka jest również wolnym rynkiem i w tym wolnym rynku trzeba stanąć do pewnie konkurencji. Albo się nią wygrywa, albo przegrywa - trudno.

**Dorota Gawryluk:** Jeszcze coś? Czyli na przykład zmiana prawa? Bo tutaj mówi się o prawnych zmianach, na przykład tak, żeby nie był możliwy lobbying, taki który znamy dzisiaj?

**Julia Pitera:** Nie, pani redaktor. Lobbying jest uzależniony od tego, co powiedziałam. Dzisiejsza sytuacja jest taka, że żeby przeprowadzić ten lobbying, o którym mówimy, wystarczy pójść do szefa partii, szefa klubu, czasami nawet jednego posła, dobrze go namówić i koniec - sprawa jest załatwiona. W momencie, jeżeli mamy wybieranych tych posłów w okręgach jedno-mandatowych, wtedy musi pani tak naprawdę przekupić ponad 50% posłów w parlamencie, w których jest każdy ze swojego okręgu i będzie bardzo wiele ryzykował, jeżeli będzie uczestniczył w procederze, który się okaże skandalem, dlatego że on będzie mógł być zweryfikowany, a nie tak jak teraz - "jak nie zagłosujesz, nie weźmiemy cię na listy w następnych wyborach". Skandal wybuchnie, to facet, nie wiem... startował w Rzeszowie - ląduje w Szczecinie i wszyscy zapominają, że w czymś uczestniczył, dlatego to jest pierwszy krok. To nie jest recepta. To jest pierwszy krok. I drugi - musi być przygotowany program. Ja nie ukrywam, że są różne gremia, nawet nie takie bardzo duże i nie tak bardzo jest ich wiele, ale są bardzo rzeczowe, które opracowują. Ja uczestniczę w jednym, taki program dla Polski, dla różnych dziedzin życia, z inicjatywy pana Janusza Kochanowskiego, doktora Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i to są różne dziedziny życia. Z tego, mam nadzieję, powstanie coś, co będzie miało ręce i nogi.

**Dorota Gawryluk:** I miejmy nadzieję, że z tego skorzystają politycy, bo z tym jest też bardzo różnie, prawda? Takie różne inicjatywy, nie korzystają z nich politycy, bo mają swój rozum, jak mówił jeden z nich. Jeszcze na koniec informacja. Gratulacje dla pani! Sąd Okręgowy w Warszawie oddalił pozew spółki "Echo Investment" przeciw stołecznym radnym, czyli pani i Maciejowi Wnukowi, którzy zarzucili firmie nieuczciwe przejmowanie gruntów w stolicy. Spółka domagała się od państwa 500 tysięcy złotych zadośćuczynienia i przeprosiła za naruszenie dóbr osobistych, czyli mamy jeszcze niezależne sądy i to jest też optymistyczne.

Julia Pitera: Ja jestem bardzo szczęśliwa, dlatego - że tak powiem - powód jest osobą powiązaną na najwyższych szczeblach władzy i państwowej, i samorządowej, i dla mnie to jest wielka rzecz.

**Dorota Gawryluk:** Dziękuję bardzo. Julia Pitera z Transparency International była gościem "Poranka w Toku".

#### 2003/12/04, Gazeta Wyborcza nr 282, s. 2 MAR

Jednoręki bandyta

Tak naprawdę nie ma rąk, tylko bębny z kolorowymi obrazkami i guziczki. I wcale nie wygląda jak bandyta. Mruga kolorowymi lampkami i dzwoni. Najprzyjemniejszy jest dźwięk cichego, intensywnego stukania - takie szybkie tik...tik...tik...tik...tik. Wtedy w rubryce „wygrana” pojawia się coraz więcej punktów, które można zamienić na złotówki.

W salonach gier hazardowych w automacie można wygrać naprawdę dużo pieniędzy. W pubach, knajpkach i na stacjach benzynowych można ustawiać tylko „automaty niskohazardowe”, które wypłacają najwyżej 15 euro za jedną grę. Przepisy nie precyzują dokładnie, ile razy z rzędu można wygrać te 15 euro.

Do maszyny można wrzucić złotówkę, dwa złote albo pięć złotych. Automat przeliczy pieniądze na punkty. Za każdą grę odejmie kilka punktów, za każdą wygraną doda. Wygrywamy, jeśli w jednej linii ustawią się trzy takie same obrazki, np. trzy truskawki to 40 punktów, trzy kiście winogron - 80, trzy gwiazdki - 750. Tak przynajmniej jest we wrocławskim salonie, w którym przedstawiono mnie „jednorękiemu”.

Ile zarabia automat? W oficjalnych salonach hazardowych, których jest w Polsce mało, ok. 5 tys. zł miesięcznie. Z tego 45 proc. dostaje fiskus w formie podatku. W pubach nikt nie liczy obrotów. Znaczący branży szacują, że jeden automat może zarobić nawet 10 tys. zł miesięcznie. W tym roku podatek od „jednorękiego” wynosić będzie 50 euro.

#### 2003/12/04, Gazeta Wyborcza nr 282, s. 4 Wojciech Czuchnowski, W; Marcin Rybak, Zas,

Szara strefa maszyn

Afera automatowa - cd. Na „jednoręcznych bandytach” zarabiają wszyscy, łącznie z mafią, tylko nie budżet państwa

Wprowadzona w czerwcu ustawa o grach losowych miała zmniejszyć szarą strefę, w której działa - według resortu finansów - ok. 50 tys. automatów do gier. - Myśmy zawsze byli za legalizacją automatów, żeby fiskus coś z tego miał, a państwo mogło kontrolować ten rynek - przekonuje Jerzy Jaskiernia, szef klubu SLD, orędownik ustawy.

Nic z tego. W 2003 r. na zalegalizowanie ma szansę 200 maszyn. Ani policja, ani skarbowka nie pała się do wypychania automatów z szarej strefy. Proces ich rejestracji jest tak zawity, że większość operatorów woli funkcjonować nielegalnie.

Od czerwca do ministerstwa wpłynęło tylko ok. 4 tys. wniosków o zarejestrowanie maszyn. Dlaczego tak mało? Dominik Michael z Izby Gospodarczej Producentów i Operatorów Urządzeń Rozrywkowych: - Procedury są drogie i bardzo skomplikowane. Koncesja kosztuje 40 tys. zł, na jej wydanie urzędnicy mają pół roku. Następnie maszyny się sprawdza, czy są zgodne z wymogami ustawy, potem ministerstwo wydaje zaświadczenie o rejestracji w danym punkcie.

Policja rzadko bierze się za automaty nielegalne. Nadkomisarz Zbigniew Matwiej z Komendy Głównej: - Takich spraw mamy kilkadziesiąt, ale oprócz automatów dotyczą gry w trzy karty, zakładów bukmacherskich, wszelkich nielegalnych gier. Policja wkracza tylko wtedy, gdy między gangami kontrolującymi automaty dochodzi do pobić, podpaleń, demolowania lokali.

Nielegalny hazard ściągają służby skarbowe. Przyłapany właściciel traci automat, a sąd może wymierzyć mu grzywnę do 240 jego średnich dziennych zarobków.

Od września komórki urzędów skarbowych, które zajmowały się nielegalnymi grami, znajdują się przy izbach celnych w referatach nadzoru akcyzowego. Ale spraw prowadzą niewiele. W Warszawie - kilkanaście, na Śląsku - ani jednej. - To dlatego, że praktycznie nie mamy doniesień, że na automatach można wygrać pieniądze - tłumaczy urzędnik skarbowy ze Śląska. - Przecież ci, co grają, robią to dobrowolnie. Kontrolerzy mogą dokonywać „kontrolowanych zakupów”, podszywając się pod gracza, ale robią to rzadko.

WOJCIECH CZUCHNOWSKI

Nawet donieść niełatwo

„Gazeta” sprawdziła, czy łatwo złożyć w izbie celnej doniesienie o automacie zręcznościowym nielegalnie wypłacającym wygrane pieniężne. W Warszawie pod numerem telefonu referatu nadzoru akcyzowego Izby Celnej zgłoszeń nie przyjmują. Urzędnik podał numer... kancelarii premiera.

W Katowicach odsyłano nas z wydziału podatku akcyzowego do wydziału szczególnego nadzoru, a stąd do urzędu skarbowego. Podobnie w Krakowie.

- Nie wiem, jak to się robi, chyba trzeba napisać pismo do dyrektora urzędu celnego - mówi urzędniczka Izby Celnej w Łodzi.

W Szczecinie w wydziale nadzoru podatkowego usłyszeliśmy: teraz nie zajmujemy się automatami, proszę zadzwonić na policję lub do izby skarbowej. W pozostałych urzędach radzono nam pisanie anonimów do dyrektora izby celnej.

Tylko w Toruniu i Olsztynie urzędnicy chcieli przyjąć telefonicznie informacje o nielegalnym automacie.

W

Legalnych automatów jest teraz w Polsce ok. 100, do końca roku będzie ich nie więcej niż 200. Nielegalnych jest kilkadziesiąt tysięcy. Jednak spraw prowadzonych przez służby skarbowe przeciwko właścicielom nielegalnych automatów jest niewiele. W Warszawie zaledwie kilkanaście, na Śląsku ani jednej

Coś podpisał Kubik

Sfałszowany w 1998 r. dokument z podpisem wiceministra finansów Jana Kubika pozwolił dwóm Holendrom z branży automatów hazardowych uniknąć wyroku.

O tym piśmie Kubika - dziś posła PSL i sprawozdawcy głośnej ustawy o „jednoręcznych bandytach” - pisała w 1998 r. „Polityka”. Ale sprawa miała dalsze konsekwencje.

Było tak. We wrześniu 1997 r. poznańska prokuratura okręgowa wszczęła śledztwo w sprawie nielegalnego hazardu na wielką skalę. Zarzuty przestępstwa przedstawiono obywatelom Holandii - Willemowi F. i Hansowi W.

Zasiadali w zarządzie siedmiu spółek zajmujących się automatami do gry. Wszystkie miały w nazwie słowo „Allround” i mieściły się pod tym samym adresem w wiosce Wysogotowo koło Poznania. Ich wspólnym właścicielem była holenderska spółka eksportująca do Polski używane automaty.

Podstawą oskarżenia były materiały z Ministerstwa Finansów, które już w 1995 r. orzekło, że holenderskie firmy spod Poznania działają nielegalnie.

Znienacka w styczniu 1998 r. obrońca podejrzanych pokazał prokuraturze najnowsze pismo z resortu - dużo korzystniejsze dla jego klientów. Podpisał je ówczesny wiceminister finansów Jan Kubik. Z pisma wynikało, że firmy Willema F. i Hansa W. działają jak najbardziej legalnie. Autor stwierdzał, że resort jeszcze raz przeanalizował swoją interpretację ustawy o grach losowych. Efektem ponownej interpretacji było stwierdzenie, że firmy Allround nie naruszają tej ustawy.

Zdumiony prokurator poprosił ministerstwo, by wyjaśniło tak radykalną zmianę stanowiska. Okazało się, że nie ma śladu po dokumencie. Nikt w ministerstwie nie zarejestrował, że było wysyłane. Sygnatura została sfałszowana, a w treści były nieprawdziwe informacje.

Sfałszowany dokument nosi datę 6 stycznia 1998 r. Był to przedostatni dzień pracy Kubika w ministerstwie. Kubik tłumaczył w śledztwie, że podpis jest prawdopodobnie autentyczny. Jego zdaniem jakiś nieuczciwy urzędnik mógł podsunąć mu fałszywkę do podpisu w stosie dokumentów, które co dzień podpisywał, nie zgłębiając ich szczegółowo.

Postępowanie trafiło do prokuratury Warszawa Śródmieście w lutym 1999 r., ale utknęło w martwym punkcie, bo nie odnaleziono oryginału dokumentu. Obrońca Holendrów złożył w prokuraturze tylko kopię uwierzytelnioną przez notariusza. We wrześniu śledztwo umorzono z powodu niewykrycia sprawcy. Zdaniem prokuratury musiał nim być jakiś urzędnik z ministerstwa.

Bez oryginału dokumentu policyjni specjaliści nie są w stanie sprawdzić, czy podpis Kubika jest autentyczny. Nie można ustalić, kto dopisał sfałszowaną sygnaturę.

Na początku września br. sprawą zainteresowała się Prokuratura Krajowa. Akta przesłano prokuraturze w Gdańsku, która bada powiązania branży hazardowej z mafią i politykami. Kilka dni temu wróciły do Warszawy.

Wszystkie niekorzystne dla spółek z Wysogotowa decyzje Ministerstwa Finansów uchylili w 1999 r. Naczelny Sąd Administracyjny. Jednym z argumentów było to, że ministerstwo zmieniało ocenę ich działalności firm. Jednym z dowodów - tajemnicze pismo z podpisem Kubika.

Kilka dni temu proces holenderskich biznesmenów zakończył się uniewinnieniem. Poznański sąd orzekł, że wprawdzie popełnili przestępstwo, ale działali pod wpływem błędu. Nie mieli pojęcia, że łamią prawo. Jeden z dowodów - „rozgrzeszające” pismo Kubika. Wyrok jest prawomocny.

Kilka dni temu poprosiłem prokuraturę Warszawa Śródmieście o zgodę na wgląd do akt „sprawy Kubika”. - Odpowiemy w terminie ustawowym 14 dni - oznajmił zastępca prokuratora rejonowego Zdzisław Kuropatwa. - Jedna z osób, która występuje w tej sprawie, jest posłem. To wystarczający powód, żeby się dokładnie zastanowić nad pana wnioskiem. Poza tym przesłuchiwane są inne osoby, urzędnicy, musimy chronić ich dobra osobiste.

MARCIN RYBAK

Jak Ministerstwo Finansów wydało dokument, którego nie ma - Co już wiemy o aferze automatowej

Dziennikarze „Gazety” ustalili, że społecznym asystentem szefa klubu SLD Jerzego Jaskierni był Maciej Skórka. Szef istniejącej w latach 1997-2001 spółki Nowapol. Ten sam Nowapol wymieniał w swoich zeznaniach „Masa” - skruszony gangster, świadek koronny w procesie gangu pruszkowskiego. Powiedział przesłuchującym go prokuratorom, że bandyci ściągali haracze z nielegalnych automatów. Było jednak kilka spółek, których nie ruszono - płaciły mafii po 50 tys. dol. Były też związane z SLD. „Masa” wymienił wśród nich właśnie Nowapol.

Jaskiernia najpierw zaprzeczał, że Skórka jest jego asystentem. Kiedy Kancelaria Sejmu stwierdziła, że jednak był (wydano mu stałą przepustkę ze zdjęciem), utrzymywał, że nie było „efektywnego wykonywania funkcji asystenta”. Tłumaczył też, że Skórka miał stworzyć zespół ds. parlamentarnej pomocy dla polskiej reprezentacji piłkarskiej przed mistrzostwami świata w Korei w 2002 r. Nic o tym nie wiedział ani prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Michał Listkiewicz, ani jego ówczesny zastępca Zbigniew Boniek.

„Gazeta” ustaliła także, że Skórka wraz z tajemniczym Holendrem Arno van Dorstem trzęsą polskim rynkiem hazardu. Mieli kilka spółek w Warszawie i Poznaniu. Według naszych informacji Jaskiernię poznał z „władcami automatów” były skarbnik PZPR i SLD Wiesław Huszcza. Powiązana z van Dorstem i Skórką poznańska firma Viktoria Serwis dostała już pozwolenie Izby Skarbowej w Poznaniu na wstawianie automatów do lokali.

ZAS

Jaskiernia i prokurator

Dziś w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie zostanie przesłuchany Jerzy Jaskiernia, szef Klubu Parlamentarnego SLD. Będzie świadkiem w sprawie dotyczącej przyjęcia łapówki podczas powstawania ustawy o grach losowych. Sprawę prowadzi prokuratura w Gdańsku. - Wielu świadków w tej sprawie mieszka w Warszawie i ze względu na ekonomikę procesową zdecydowaliśmy się na przesłuchania w stolicy - mówi Józef Fedosiuk, szef Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Jego prokuratura prowadzi dwa śledztwa wokół biznesu automatów do gier. Przewijają się w nich gangsterzy związani z „Pruszkowem” oraz Nowapol, dawna spółka Macieja Skórki, asystenta społecznego Jaskierni. Śledztwo w sprawie łapówki wszczęto po doniesieniu posła Zbigniewa Nowaka (dawniej Samoobrona).

KRZY

Poprawki pisał mecenas Żółtko

Poprawki posłanki SLD Anity Błochowiak, m.in. o obniżeniu podatku od automatów z 200 do 50 euro, napisał poznański adwokat Marek Żółtko.

- Poprosiłam klub, by wyznaczył eksperta, który pomoże mi w pracach nad ustawą o grach losowych. Polecono mi prof. Cezarego Kosikowskiego - mówiła wczoraj Anita Błochowiak na konferencji prasowej. Prof. Kosikowski to wybitny specjalista prawa finansowego. Polecił swego ucznia Marka Żółtkę. Błochowiak twierdzi, że wręczyła mu poprawki izby gospodarczej reprezentującej właścicieli automatów. Mecenas miał na ich podstawie opracować poprawki, które posłanka chciała zgłosić sama.

W poniedziałek Żółtko mówił „Gazecie” co innego: był na podkomisji prywatnie, bo pisze doktorat z gier losowych. Stwierdził też, że nie pracuje na rzecz spółek zajmujących się automatami (w Poznaniu są dwie spółki związane z bohaterami afery - Arno van Dorstem i Maciejem Skórka). - Marek Żółtko rzeczywiście od dwóch lat pisze u mnie doktorat, idzie mu jak krew z nosa - potwierdził prof. Kosikowski. - W sprawie ustawy dzwonił do mnie ktoś z Sejmu, ale nie mogłem jej oceniać, bo jestem członkiem Rady Legislacyjnej przy premierze i poleciłem pana Żółtkę.

Doktorant wspominał Kosikowskiemu, że chce być na posiedzeniu podkomisji.

Sam Żółtko był wczoraj nieuchwytny. Wśród poprawek, które opracował, było obniżenie podatku od automatów z 200 (tak chciał rząd) do 50 euro. Błochowiak nadal twierdzi, że choć poprawka była gotowa, to jej nie zgłosiła. Powtarza, że zrobił to poseł PO Zbigniew Chlebowski. Ten stanowczo zaprzecza.

Jedno nie ulega wątpliwości - wariant, który ostatecznie znalazł się w ustawie (stawka krocząca od 50 euro w 2003 r. do 125 euro w 2006 r.), zgłosiła kilka miesięcy później właśnie Błochowiak, a rząd nie oponował. Co jeszcze było w poprawkach Żółtki? M.in. zniesienie tzw. szczególnego nadzoru podatkowego nad automatami w pubach, kawiarniach czy na dworcach. Rząd chciał, by firmy wstawiające takie automaty były pod lupą urzędników skarbowych, którzy mogliby cały czas badać, czy np. firmy nie piorą brudnych pieniędzy.

W uzasadnieniu tej poprawki czytamy, że inspektorzy nie poradzą sobie z kontrolą tysięcy automatów, a zapis pozostanie martwy. To nie koniec. Żółtko proponował też przepis wiążący ręce państwowym wideoloteriom, które rząd chciał wprowadzić. Byłyby one konkurencją dla automatów. Identyczną poprawkę zgłaszał później poseł SLD Marek Wikiński, ale rząd się sprzeciwił.

Rząd: Ustawa jest w porządku

Wczoraj rząd poinformował, że nakazał kontrolę, jak jest realizowana ustawa o grach losowych. Minister finansów Andrzej Raczko zapewnił, że nie ma niebezpieczeństwa prania brudnych pieniędzy na automatach. Dodał, że choć nie ma w nich kas fiskalnych, obroty będą rejestrowane.

Szef kancelarii premiera Marek Wagner odniósł się do listu prezesa Polskiego Monopolu Loteryjnego Ryszarda Naleszkiewicza do premiera. Naleszkiewicz już we wrześniu 2002 r. - jak pisała wczoraj „Rzeczpospolita” - ostrzegął Leszka Millera, że obniżenie podatku od automatów udaremni rozwój państwowych wideoloterii i narazi rząd na zarzut korupcji.

Wagner zapewniał, że ostrzeżenie Naleszkiewicza nie zostało zlekceważone. **ZAS, WRÓB**

[Podpis pod fot.]

Anita Błochowiak: Nie ja pisałam moją poprawkę, nie ja ją zgłaszałam

Jan Kubik o dokumencie z 1998 r.: Może i podpisałem, ale nie czytałem

**2003/12/05, Krzysztof Wójcik, Gdańsk Gazeta Wyborcza nr 283, s. 6**

AFERA AUTOMATOWA - Jaskiernia i Skórka w prokuraturze

Przez cały dzień przesłuchiowano wczoraj w Warszawie Jerzego Jaskiernię, przewodniczącego klubu SLD. W tym samym czasie w Gdańsku na pytania prokuratora odpowiadał Maciej Skórka.

Jaskiernia zeznawał jako świadek w sprawie domniemanej korupcji przy uchwalaniu ustawy o grach. W sobotę „Gazeta” ujawniła, że jego asystentem społecznym był Maciej Skórka, potentat w branży automatów. Jaskiernia temu zaprzeczał. Skórka był też konsultantem Klubu Parlamentarnego SLD (ujawniła to „Rzeczpospolita”).

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że Jaskiernia zeznał wczoraj, że Skórka miał być jego asystentem społecznym, ale de facto nie był. Miała zostać rozpoczęta procedura wydania legitymacji asystenta, ale Skórka jej w końcu nie odebrał. Jaskiernia potwierdził, że załatwił mu wejściówkę do Sejmu. Miał też zeznać, że Skórka rozmawiał z nim na temat automatów, ale nie miało to wpływu na ustawę.

W tym samym czasie w gdańskiej prokuraturze przesłuchiowano Macieja Skórkę. Szczegółów nie ujawniono.

W środę przesłuchano Andrzeja Kapkowskiego, b. szefa UOP i b. doradcę premiera Leszka Millera. Kapkowski był na strzelnicy w Warszawie podczas rzekomej rozmowy na temat łapówki Arno van Dorsta, Holendra kontrolującego rynek automatów w Polsce, z prokuratorem Andrzejem Kauczem. Wczoraj w Warszawie zeznawała też żona Kapkowskiego.

Prokuratura przesłucha świadka koronnego Dariusza S. ps. „Szczena”. Podczas procesu wrocławskiego gangu zeznał on o związkach biznesmenów ochraniających przez gang Leszka C. z politykami: „O jakichś powiązaniach (...) np., że P. dał milion dolarów jakiemuś politykowi za przeforsowanie ustawy o grach.” (Zbigniew P. to wrocławski biznesmen z branży automatowej podejrzany o organizowanie nielegalnego hazardu w drugiej połowie lat 90.)

Krzysztof Wójcik, Gdańsk

**2003/12/05, Gazeta Wyborcza nr 283, s. 6**

Lawina lewego bilonu Opowieść człowieka z branży spisał Rafał Zasuń

Chcicie się dowiedzieć, jak działa nielegalny rynek automatów do hazardu w Polsce? Oto opowieść człowieka z branży, który zgłosił się do „Gazety”

Opiszę krótko działanie mechanizmu na przykładzie firmy średniej wielkości. Holenderska firma, produkująca automaty i handlująca nimi, ma w innym kraju swojego przedstawiciela, np. pana X. Ten zakłada w Polsce spółkę z o.o. z obywatelem polskim panem Y. Pan Y jest niezbędny, bo firma musi być podmiotem polskim. Właścicielami udziałów są jednak dwaj jego „pracownicy” - obcokrajowcy panowie D i H.

To oni rządzą firmą. Pan Y ma tylko 5 proc. udziałów, ale jest prezesem zarządu i osobą odpowiedzialną formalnie za działalność spółki.

Firma „kupi” automaty w zagranicznej spółce-córce holenderskiej firmy po cenie maksymalnie zaniżonej (najczęściej kilkaset sztuk), płaci legalnie cło, otwiera biuro i magazyn w Polsce. Wszystko finansuje firma z sąsiedniego kraju.

Przyjmuje do pracy kilku serwisantów - młodych ludzi, techników do obsługi i szybkiego serwisu wstawianych automatów. Szkoli ich i daje samochody służbowe - najczęściej używane.

Handlowcy od wybierów

Przyjmuje też czterech pracowników „handlowców”. To ludzie wyłącznie „z polecenia”, dobrze zbudowani.

Handlowcy znajdują punkty gastronomiczne, namawiając właścicieli do usunięcia automatów konkurencji i wstawienia swoich. Nadzorują pracę punktu i regularnie rozliczają automaty.

Pracują w parach, jeżdżąc na tzw. wybiery dobrymi, ale blisko dziesięcioletnimi samochodami, które nie rzucają się w oczy. Parami - dla bezpieczeństwa i aby wzajemnie patrzeć sobie na ręce.

Automaty mają dwa liczniki - elektroniczne i mechaniczne. Można je kasować, ingerować w nie w dowolny sposób i oszukiwać fiskusa.

Półtora miliona na miesiąc

W ciągu dnia wizytują 10-15 punktów z automatami. Stoi ich w każdym punkcie od dwóch do pięciu. W każdym co tydzień lub dwa w kasach jest od 800 do 8 tys. zł.

Firma, która ma 500 automatów zarabiających średnio 3 tys. zł miesięcznie, ma z tego półtora miliona złotych. Koszty są na poziomie 200 tys. zł.

Automat, który nie daje 2 tys. zł przez trzy miesiące z rzędu, jest zabierany, a miejsce uznawane za nieopłacalne.

Gotówka z kasy automatu jest liczona przenośnymi elektrycznymi liczarkami do bilonu na zapleczu punktu. Właściciel dostaje od 40 do 60 proc. gotówki.

Automaty wstawiane są do barów na mocy fikcyjnych umów - właściciel baru podnajmuje jeden metr kwadratowy powierzchni lokalu za 50 zł miesięcznie. Fiskusowi nie zgłasza żadnych zysków z automatów. Właściciel automatu wykazuje około 10 proc. rzeczywistych zysków.

Automaty wypłacają wygrane. Normą w hazardzie na całym świecie jest, że automat oddaje graczom 90-95 proc. przyjętych pieniędzy w formie wygranych. W Polsce automaty ustawiane są programowo na 50-60 proc. Reszta trafia do właściciela automatu.

Jak zamienić bilon

Gotówkę w bilonie przewozi się do biura firmy. Konwojenci rozliczają się z bilonu i przedstawiają wykaz przejętej gotówki i statystyki obrotów automatów.

Dane są wprowadzane przez osobę odpowiedzialną do bezpiecznych laptopów, kartki z rozliczeniami niszczone.

Problemem jest duża ilość bilonu. Proszę sobie wyobrazić milion złotych w bilonie 1, 2 i 5 zł!

Bilon proponuje się sklepom, zamienia na banknoty w bankach u zaprzyjaźnionych kasjerów, płaci się nim za towary i wypłaca pensje.

Każdy pracownik zobligowany jest do dbania o zamianę bilonu na banknoty. Niektórzy mają układ z bankami. Wtedy do skarbcza banku jedzie kilkaset kilogramów monet. W skarbcu bilon jest jeszcze raz liczony i wypłacana jest papierowa gotówka. Prowizja wypłacana jest do ręki pracownikowi banku (0,5 proc. kwoty). Dzięki temu, że bilon jest przyjęty z pominięciem procedur bankowych, nie ma śladu po operacji.

Następnie gotówka zamieniana jest w zaprzyjaźnionych kantorach na euro po dobrym kursie.

Euro zaś wywożone za granicę w najprostszym z możliwych sposobów - przemycane przez pracujących w firmie obcokrajowców do właścicieli firmy-matki za granicą.

Transferuje się także pieniądze, kupując oprogramowanie do automatów po zawyżonej cenie, części do automatów itp.

Sprzedają firmę

Nie spotkałem się nigdy z działaniami przeciwnymi, tzn. z praniem pieniędzy poprzez legalizowanie ich dzięki sztucznemu wykazywaniu obrotu.

Być może to nie moja liga. Całość zysku jest wywożona za granicę. Po dwóch, trzech latach działalności firma ze względów bezpieczeństwa zmienia szyld, a stara jest formalnie sprzedawana (jako spółka z o.o. ma czystą kartotekę i dobrą opinię w banku).

Taka firma to świetny towar. Nowy właściciel, często wyspecjalizowany oszust, wykorzystuje ją do pobrania kredytu z banku lub towarów u hurtownika, z którymi znika, zostawiając gigantyczne długi.

Największe firmy dodatkowo dzierżawią automaty mniejszym, pobierając czynsze w wysokości 1-2 tys. zł miesięcznie od sztuki. Mają do kilku tysięcy automatów.

Firmy opłacają się zorganizowanym gangom. Rywalizują często między sobą, konflikty dotyczą najczęściej lokali i automatów wstawianych w „cudzych” strefach wpływów. Na porządku dziennym są pogroźki telefoniczne, rozbijanie i kradzieże automatów, polowania na konwojentów.

Eldorado już było

Największym eldorado były lata 1996-2000. Z powodu bubała prawnego (być może celowego) w lokalach znalazło się tysiące maszyn. Otóż ustawa z 1993 r. zabraniała wstawiania automatów losowych. Właściciele automatów przeklasyfikowali je więc na zręcznościowe za pomocą prostego urządzenia za kilka złotych.

Urządzenie było dodatkową lampką w automacie, która zapalała się i gasła w odstępach pięciu sekund. Zadaniem gracza było po wygranej losowej, kiedy miał już do wypłaty jakąś kwotę, wykazać się „zręcznością”. Zręczność ta polegała na tym, żeby trafić w specjalny przycisk w czasie pięciosekundowego świecenia lampki. Nie trafić mógł tylko ślepy. Opinie o zręcznościowym charakterze urządzenia wystawiali przekupieni eksperci. Opinia kosztowała 10 tys. zł od sztuki.

Opóźniana ustawa

Projekt nowej ustawy, który złożył rząd Buzka w 1998 r. i który miał położyć kres temu procederowi, leżał w Sejmie dwa lata. Wciąż coś stało na przeszkodzie, żeby wszedł pod obrady, i wciąż trwała celowa obstrukcja. Obecnie uchwalona ustawa jest równie patologiczna pomimo wprowadzonego ryczału od maszyny.

Automaty hazardowe stoją w każdym barze mimo różnych zakazów. Od trzech lat pieniądze wypłaca się „spod lady”, ale absolutnie bez żenady i zbędnej konspiracji. Właściciele stać na opłacanie każdego, kto mógłby im przeszkadzać.

#### **2003/12/05, PW Gazeta Wyborcza nr 283, s. 7**

PiS: Niech się rząd wytłumaczy z ustawy PiS domaga się, by rząd też przygotował „białą księgę” o ustawie o grach losowych. - Nie ma problemu - mówi premier Miller

Przewodniczący klubu PiS Ludwik Dorn twierdzi, że w Ministerstwie Finansów podczas prac nad projektem ustawy spotkania z organizacjami przedsiębiorców branży hazardowej mimo obowiązku nie były protokolowane. Takie spotkanie np. miało miejsce 17 maja 2002 r.

Na dowód, że także w łonie Rady Ministrów były do niej zastrzeżenia, przytoczył „Przegląd Legislacyjny” z września 2002 roku, w którym znajduje się „miażdżąca” opinia Rady Legislacyjnej dotycząca projektu ustawy, która przestrzega przed: „szerokimi możliwościami wykorzystywania jej do wprowadzania do obiegu środków pieniężnych pochodzących z nielegalnych lub nieujawnionych źródeł”. Równie negatywnie ocenia projekt rządowej opinia Komendy Głównej Policji z maja 2002 r. (ujawniona przez „Gazetę”).

Dorn przedstawił także wydruk ze strony internetowej [www.gambler.net.pl](http://www.gambler.net.pl) z informacją prezesa Izby Gospodarczej Producentów i Operatorów Automatów Stanisława Matuszewskiego o tym, że Izba skierowała propozycje poprawek do projektu rządowego i że zostały przeprowadzone rozmowy z posłami z podkomisji dotyczące tych poprawek.

- Wśród nich są dwie szczególnie interesujące, jedna zmniejszająca podatek z 200 na 50 euro i druga, obejmująca podwyższenie stawki maksymalnej w automatach o niskich wygranych z równowartości 6 eurocentów, jak było w projekcie rządowym, do 7 - podkreślił Dorn. - Otóż taką poprawkę - i to jest w „białej księdze” - zgłosiła Anita Błochowiak (SLD) - dodał.

- Dopiero przy zgromadzeniu pełnej dokumentacji będzie można ustalić, jakie stwierdzenia z uzasadnienia rządowego miały oparcie w faktach i postulatach i czyich - ocenił Dorn. - Będzie można też ustalić, czy nie jest przypadkiem tak, że rząd SLD i SLD-owska większość w Sejmie okazały się - cytując Lenina - komitetem wykonawczym klasy właścicieli urządzeń hazardowych - dodał.

#### **2003/12/05, Rafał Zasuń, Marcin Kowalski, Mark, Gazeta Wyborcza nr 283, s. 7**

Żółtko, kolega od spółek

Adwokat Marek Żółtko, który pisał poprawki posłance SLD Anicie Błochowiak, jest powiązany z firmami bonzów branży automatów - Macieja Skórki i Arno van Dorsta.

Van Dorst i Skórka to znajomi szefa klubu SLD Jerzego Jaskierni. „Gazeta” ujawniła, że Skórka był od 2001 r. społecznym asystentem Jaskierni, a wcześniej prezesem i właścicielem spółki Nowapol - właściciela 3 tys. automatów. Nowapol wymieniał w swoich zeznaniach skruszony gangster Masa jako spółkę, która płaciła za „ochronę” i mafii pruszkowskiej, i politykom SLD.

W środę wyszło na jaw, że poprawki do ustawy pisał posłance SLD Anicie Błochowiak Marek Żółtko. Dzień wcześniej Żółtko mówił, że na sejmowej podkomisji, która zajmowała się projektem ustawy, był

prywatnie, zbierał materiały do pracy doktorskiej. Twierdził też, że nigdy nie pracował dla firm zajmujących się automatami do gry i nie zna bohaterów całej afery - władców polskiego rynku automatów - Macieja Skórki, Holendra Arno van Dorsta i nieżyjącego już Hiszpana Antonio Grau Manchona, zwanego „Tonim” (zginął w 2001 r. w wypadku samochodowym).

„Gazecie” udało się ustalić, że Żółtko w rzeczywistości zna doskonale i same spółki, poprzez które działają van Dorst i Skórka, i ludzi z nimi związanych.

Od 2001 r. zasiadał w radzie nadzorczej spółki Clematis. - Ta firma to jeden z ostatnich pomysłów „Toniego”. Miała importować hiszpańskie wino i handlować paliwami - twierdzi nasz informator. W Rejestrze Sądowym nazwisko „Toniego” się nie pojawia, za to są inni Polacy powiązani z „władcami automatów”.

Wspólnikiem Clematisu był Zbigniew Stępiak - dziś wspólnik poznańskiej firmy Victoria Serwis, która jako jedna z pierwszych dostała po zmianie ustawy w 2003 r. zezwolenie na prowadzenie tzw. automatów o niskich wygranych.

Ten sam Zbigniew Stępiak miał udziały spółki Arbitex. Jego wspólnikiem był wówczas Maciej Skórka.

W zarządzie Clematisu zasiadała Elżbieta Adamczyk - dziś w zarządzie firmy Victoria Serwis. Nie ma mowy o przypadkowej zbieżności nazwisk - zgadzają się numery PESEL.

Mec. Żółtko od 2001 r. zasiadał w radzie nadzorczej Clematis. Firma nie rozwinęła skrzydeł - podcięła je niespodziewana śmierć Antonio Grau Manchona.

To nie koniec - według naszego informatora Żółtko reprezentował firmy automatowe w sporze z inspektorami skarbowymi w czasie wielkiej kontroli automatów, którą w 2001 r. zarządził resort finansów. Kontrolerzy porządnie nastraszyli automatowych bonzów - wiele „jednoręcznych bandytów” zniknęło wówczas w zakonspirowanych magazynach i czekało na zmianę ustawy (patrz ramka).

Było to jeszcze w czasach rządu AWS-UW. Chcieliśmy o to zapytać mecenasa Żółtkę i wyjaśnić, dlaczego zataił swoje związki z bohaterami naszych artykułów. - Pan przekręca, do widzenia - powiedział nam Żółtko.

RAFAŁ ZASUŃ, MARCIN KOWALSKI

Mecenas spraw trudnych

Marek Żółtko słynie w Poznaniu z zajmowania się trudnymi sprawami gospodarczymi, choć nie robi wokół tego rozgłosu. Według naszych informacji nazwa jego kancelarii kilkakrotnie przewijała się w materiałach śledczych: przy powstawaniu jednej ze spółek-krzaków z Gniezna obracającej lewym paliwem (spółka miała zostać założona za pośrednictwem kancelarii Żółtki) oraz jako pośrednika w handlu wierzytelnościami z Nadwiślańską Spółką Węglową.

Najgłośniejsza sprawa z udziałem Żółtki dotyczy jednak aresztowania poznańskiego policjanta Centralnego Biura Śledczego oraz adwokata Aleksandra M. Chodzi tu o szantaż, jakiego policjant miał się dopuścić wobec jednego z biznesmenów, który pokłócił się ze wspólnikiem. W trakcie śledztwa policjant zeznał, że poufne informacje dotyczące osób i firm, wobec których prowadzono śledztwo, wynosił dla Żółtki. Mecenasowi nie przedstawiono w tej sprawie żadnych zarzutów. Występuje w niej w charakterze świadka.

MARK

Automaty czekały latami

- Przygotowujemy automaty. Będą potrzebne, bo weszła w życie nowa ustawa - powiedział mi w środę pracownik poznańskiej spółki Mess. - Firma działa od 1996 roku, kiedyś należała do firmy z raju podatkowego, później do Arno van Dorsta. Dziś jej właścicielką jest była poznańska koszykarka Barbara Trela Bartkowska, jedna ze wspólniczek spółki Victoria Serwis. - Automaty leżą w magazynie w Poznaniu - dodaje nasz rozmówca. - Ja zajmuję się ich serwisem. Trzeba je przejrzeć, zobaczyć, czy wszystko działa. Od kiedy leżą w magazynie? Od lat. Od ilu nie powiem. Będą wstawiane jako automaty należące do spółki Victoria.

**2003-12-05, Michał Majewski, Jarosław Gajewski, Rzepa, nr 283**

Skórka Jaskierni.

Sześć godzin prokurator przesłuchiwał szefa klubu SLD

W Warszawie Jerzy Jaskiernia, a w Gdańsku Maciej Skórka, byli przesłuchiwani wczoraj przez prokuratorów. Jaskiernia dowodzi, że Skórka nie był jego asystentem. Jednak kolejna osoba potwierdza, że było inaczej. Tym razem jest to szef Kancelarii Sejmu.

- Pan Maciej Skórka od 23 października 2001 roku jest asystentem społecznym posła Jaskierni - przyznał wczoraj w rozmowie z reporterką telewizji Polsat szef Kancelarii Sejmu Krzysztof Czeszejko-Sochacki. Jego zdaniem, to szef klubu SLD wystąpił na początku obecnej kadencji Sejmu z wnioskiem o wydanie Skórcie legitymacji swojego "społecznego asystenta". Mało tego, to za sprawą Jerzego Jaskierni, Maciej Skórka dostał też stałą przepustkę do parlamentu. Szef Kancelarii Sejmu nie chciał na ten temat rozmawiać z "Rz".

Wcześniej to samo co Czeszejko-Sochacki mówił szef Biura Informacyjnego Sejmu Stanisław Kostrzewa. Jak ujawniliśmy wczoraj, również dyrektor biura Klubu Parlamentarnego SLD Jerzy Paprota jeszcze w kwietniu przyznał, że Skórka pracował jako konsultant Sojuszu przy ustawie o grach losowych.

Skórka jest jednym z głównych bohaterów afery hazardowej. Był nie tylko właścicielem automatów do gry - to właśnie on miał poznać Jaskiernię z Arno van Dorstem, potentatem w branży automatów. Holender miał rzekomo wręczyć szefowi klubu SLD łapówkę w zamian za korzystne zapisy w rządowej ustawie hazardowej.

Sam Jaskiernia od kilku dni stanowczo zaprzecza, jakoby Skórka był jego asystentem. Powtórzył to wczoraj przed przesłuchaniem w prokuraturze: - Pan Skórka nie był moim społecznym asystentem, bo w ogóle zrezygnowałem z pomysłu powoływania społecznych asystentów.

Jaskiernia mówił też, że "doniesienia o tym, iż przyjął łapówkę w wysokości 10 mln dolarów są absurdalne i idiotyczne". Po sześciu godzinach przesłuchania przez prokuratora z Gdańska, gdzie prowadzona jest sprawa wręczenia domniemanej łapówki przy okazji prac nad ustawą hazardową, stwierdził: - Wychodzę w oczekiwaniu, aby ta sprawa jak najszybciej została wyjaśniona, bo jest to i w moim interesie, i w interesie opinii publicznej. Dodał, że prokurator pytał go przede wszystkim o przebieg pracy nad rządową ustawą o grach liczbowych.

W tym samym czasie gdańska prokuratura przesłuchiwała Macieja Skórkę. Rzecznik tamtejszej prokuratury Konrad Kornatowski odmówił jednak jakichkolwiek informacji na temat przebiegu przesłuchania.

Miller wyda księgę

Liderzy Prawa i Sprawiedliwości ujawnili wczoraj negatywną opinię do rządowego projektu ustawy hazardowej sporządzonej przez Radę Legislacyjną przy Prezesie Rady Ministrów. "Należy wskazać na szerokie możliwości wykorzystywania nowego prawa do wprowadzania do obiegu środków pieniężnych pochodzących z nielegalnych lub nieujawnionych źródeł" - napisała Rada 5 czerwca 2002 roku, czyli już po przyjęciu przez rząd tej ustawy.

Rządowi legislatorzy nie kryli też zdziwienia argumentami, jakie resort finansów przedstawia, by tego rodzaju ustawę przyjąć. "Projektodawcy piszą w uzasadnieniu, że wpływają liczne postulaty stworzenia możliwości prawnych do wprowadzenia na rynek nowych produktów. Można zadać retoryczne pytanie, z czyjej strony płyną takie postulaty i czy poza podmiotami, zajmującymi się zawodowo działalnością w zakresie gier i zakładów wzajemnych, pozostała reszta społeczeństwa postuluje tak znaczne rozszerzenie tej działalności".

Przypomnijmy, że w tym samym czasie, również Komenda Główna Policji poddała rządowy pomysł legalizacji automatów do gry miazdzącej krytyce. W swojej opinii policjanci podkreślali, że ustawa ta umożliwi pranie brudnych pieniędzy na dużą skalę.

Dzisiaj PiS zamierza złożyć projekt uchwały zobowiązującej rząd do sporządzenia białej księgi z pełną dokumentacją przebiegu prac nad ustawą w rządzie. Kilka dni temu taki dokument, tyle że z prac w Sejmie, rozdał dziennikarzom marszałek Marek Borowski.

Zdaniem polityków prawicy, urzędnicy resortu finansów brali udział w rozmowach z przedstawicielami branży hazardowej, które wbrew ministerialnym zaleceniom nie były protokołowane. - Czy nie jest przypadkiem, że rząd SLD i eseldowska większość w Sejmie okazały się, cytując Lenina, komitetem wykonawczym klasy właścicieli urzędów hazardowych - zastanawiał się Ludwik Dorn.

Premier Leszek Miller zgodził się na sporządzenie księgi. - Nie ma problemu - stwierdził.

PiS zapowiedział też, że będzie zabiegał o jak najszybsze zmienienie kontrowersyjnego prawa. - Będziemy zmierzać do delegalizacji automatów - argumentował poseł Wojciech Jasiński.

Zapraszamy na Centralny

W środę minister finansów Andrzej Raczko powiedział, że nie wyobraża sobie, w jaki sposób mogłoby dochodzić do prania pieniędzy dzięki "jednorękiemu bandytom".

Rozmawialiśmy wczoraj z człowiekiem z branży hazardowej, który był rozbawiony brakiem wyobraźni ministra: - Załóżmy, że jestem właścicielem legalnie działających automatów i mam dwa miliony złotych do wyprania. Inspektorem finansowym, którzy mogą mieć wątpliwości, skąd mam taką sumę, tłumaczę wtedy, że to pieniądze z automatów, bo zainteresowanie grą było ogromne. Jak mi udowodnią, że było inaczej? Płacę od tego podatek i pieniądze z przestępstwa są legalne.

Inny nasz rozmówca dodaje: - Nie ma obowiązku instalowania w automatach liczników, które rejestrowałyby liczbę gier. To wyklucza ocenę rzeczywistych obrotów.

- W czasie niedzielnej konferencji prasowej Jacek Uczkiewicz (wiceszef resortu finansów - red.) został zapytany, ile nielegalnych automatów zostało zlikwidowanych przez państwo, od momentu wejścia w życie ustawy, czyli w ciągu ostatniego półrocza? I minister miał problem z odpowiedzią, bo państwo nie zrobiło nic. Wystarczy pójść na Dworzec Centralny, żeby zobaczyć dziesiątki nielegalnie pracujących automatów - dodaje biznesmen prowadzący legalną działalność na rynku hazardu.

Szara strefa rządu

Szef innej spółki legalnie prowadzącej hazard tłumaczy: - Nielegalne maszyny są opatrzone naklejkami "automat nie wypłaca wygranych", "automat do zabawy", "automat zręcznościowy". Oczywiście, kasę za wygraną pod stołem wypłaca barman. Tu się nic nie zmieniło i szara strefa nadal rządzi. O to mam największą pretensję do autorów ustawy.

W czasie prac nad ustawą padały propozycje zlikwidowania problemu z automatami, na których rzekomo nie można wygrać pieniędzy. Konkretnie poprawki składał w swoim liście do premiera prezes Polskiego Monopolu Loteryjnego Ryszard Naleszkiewicz. Wynika to z materiałów, które w środę udostępnił dziennikarzom Marek Wagner, szef Kancelarii Premiera.

Właściciel klubu dla młodzieży z południa Polski opowiedział nam, w jaki sposób mafia złożyła mu propozycję nie do odrzucenia: "Płaciłem im haracz za tzw. ochronę, ale stawka rosła i nie mogłem sprostać wymaganiom przestępców. Powiedzieli: "OK. Nie będziesz płacił, ale od jutra przy tym stoliku siedzi nasz diler narkotyków, a pod tą ścianą stoi pięć naszych automatów do gry. Masz od nich 30 procent. Reszta jest dla nas. Zgodziłem się".

Lobbysta związany z branżą hazardową opowiada z kolei o swojej rozmowie z właścicielem baru we Wrocławiu: - Zapytałem go, dlaczego trzyma w lokalu mafijne automaty? Odparł, że tak mu wygodniej, bo mafia nie wymusza od niego pieniędzy, nie awanturuje się, nie straszy.

**2003-12-05, Tok FM, Krzysztof Janik w rozmowie z Jackiem Żakowskim. (2)**

**Jacek Żakowski:** I tyle. Józef Oleksy nie wie, czy pan poseł Jaskiernia kłamie, a szef MSW wie. Czy Jaskiernia kłamie, czy nie?

**Krzysztof Janik:** Myślę, że nie kłamie.

**Jacek Żakowski:** Ale mija się z prawdą?

**Krzysztof Janik:** Wie pan, nie wiem, nie znam szczegółów. Sądzę, że nie.

**Jacek Żakowski:** No to rozmawiamy o "jednoręcznych bandytach".

**Krzysztof Janik:** Ale ja muszę powiedzieć, panie redaktorze, że trochę nie bardzo pojmuję ten szum, chociaż może w naszym takim kraju, w którym hipokryzja odgrywa pewne miejsce, jest on usprawiedliwiony. Problem polega na tym, czy my powinniśmy wyjąć tę sprawę na stół i próbować ją regulować, czy udawać, że się nic nie dzieje. To jest tak jak z alkoholem. Przypomnę starą anegdotkę, która dotyczy tego, jaka powinna być akcyza na alkohol? Otóż, powinna być dokładnie taka, aby się nie opłacało pędzić bimbrowa, ale żeby nie małało spożycie. Więc tu jest podobna sytuacja...

**Jacek Żakowski:** Ale też, żeby nie rosło.

Krzysztof Janik: Tak, oczywiście, ale niech pan nie wierzy w to, że to się da zrobić metodami policyjnymi. To jednak trochę innych metod trzeba używać. W każdym razie, był pewien segment czarnego rynku, przecież

sporo naszych rodaków lubi hazard, no i rząd podjął próbę wyjęcia go na stół, jeśli tak można powiedzieć, zalegalizowania i w ślad za tym - opodatkowania i w moim przekonaniu, ale reprezentuję tutaj osobisty pogląd, ta przyjęta ustawa jest optymalna. To znaczy, na początku daje pewną zachętę, pewien bonus, niską opłatę. Co roku ta opłata rośnie i tak na dobrą sprawę, to chcemy sprawdzić, zobaczyć, jak to się sprawdza, na ile to funkcjonuje. Ale jest druga uwaga, którą w ogóle państwo w tych dywagacjach swoich i rozmowach pomijacie. Otóż to, że te niewinne automaty tak naprawdę mogą służyć do zabawy i to może być tak, że pan go sobie kupi do domu, bo pan lubi ten rodzaj zabawy.

**Jacek Żakowski:** Nie lubię sobie, bo nie lubię...

**Krzysztof Janik:** Nie, ja mówię przykładowo, że każdy z nas, więc nie śmiałem pana, broń Boże, urazić. Ja też bym sobie nie kupił, mam inne zabawy domowe.

**Jacek Żakowski:** A to zabawiłoby mnie: minister spraw wewnętrznych stał przy "Jednorękiem Bandycie"...

**Krzysztof Janik:** Znam inne zabawy domowe, o wiele bardziej atrakcyjne, natomiast problem polega na tym, że w niektórych punktach, niektórych lokalach te automaty są wykorzystywane do nielegalnego hazardu, pomiędzy grającym, a właścicielem, pośrednikiem... to może być kelner, barman, jest zawarte ciche porozumienie, że te wyniki przekładają się na pieniądze i to trzeba przerwać, i to możemy przerwać zarówno, jak mówię, wyprowadzając ten rodzaj hazardu w obszar legalności...

**Jacek Żakowski:** A ile takich sytuacji, panie ministrze, zostało stwierdzonych, bo wczoraj np. telewizja pokazywała funkcjonowanie takiego salonu w Warszawie i funkcjonowanie tego rodzaju salonu, nielegalnego?

**Krzysztof Janik:** To jest co innego. Panie redaktorze, salony to jest coś innego. Salony płacą inny podatek i tam to jest dopuszczalne i fiskus nie wkracza, czy to jest hazard finansowy, czy tylko czysto taka czysta emocjonalna zabawa, bo tam się płaci po prostu 45% podatku i już. Natomiast tu chodzi o automaty, które stoją w miejscach powszechnie dostępnych, nie związanych z hazardem. Mogę sobie wyobrazić, że to stoi na dworcu, w restauracji, stacji benzynowej. Idzie o to, żeby tam nie dopuszczać do nielegalnego hazardu, a jeśli już on ma miejsce, no to go po prostu zalegalizować, po prostu zapłacić te 50 EURO...

**Jacek Żakowski:** I wtedy będzie legalne, ale dlaczego 50, a nie 200? Bo o to chodzi? Zaskarżamy o to, że wzięła łapówkę za to, żeby było 50 EURO, a nie 200...

**Krzysztof Janik:** Wie pan co, ja muszę powiedzieć tak, że to jest taki trochę... właśnie ten przykład alkoholowy jest dobry, gdzie trzeba wyznaczyć ten próg ceny, żeby budżet na tym nie stracił.

**Jacek Żakowski:** Ale nie jest za dobry ten przykład alkoholowy. Gdyby handel bimbrem odbywał się na stacjach benzynowych po prostu z bańki, to by był podobny mechanizm, ale odbywa się zupełnie inaczej.

Krzysztof Janik: Panie redaktorze, otóż problem polega na tym, że świetnie pan wie, że trzeba zawsze wziąć taką opłatę, żeby obywatel chciał zalegalizować swoją działalność, a nie żeby ona odstraszała. Początkowo rząd sądził, że 200 EURO to jest taka... tak ocenialiśmy, że to jest taka kwota, która powinna się państwu z tego tytułu należeć, ale potem się okazało, że najwyższa opłata w Europie to jest w Hiszpanii, 125 EURO, potem się pojawiły różnego rodzaju wyliczenia i mnie przekonało to, że lepiej zacząć od 50 EURO po to, żeby zachęcić, a potem podnosić tę opłatę, niż od razu ustawiać cenę zaporową, która tak naprawdę czarnego rynku nie zlikwiduje i to jest jedna uwaga. Choć z drugiej strony ja muszę powiedzieć, że też słyszę różne takie opinie i na podkomisji i w komisji, co jest rzeczą naturalną. Były grane rozmaite interesy różnych właścicieli działających w tym sektorze rozrywkowym, bo to jest znacznie większy sektor niż tylko te automaty, no i pewnie niektórzy z nich chcieli 200 EURO, żeby zablokować rozwój innych, a z kolei inni chcieli 50 EURO, żeby się samemu rozwijać. Przyjęty w tej sprawie kompromis wydaje mi się rozsądny.

**2003-12-06, M.M., Rzeka, nr 284**

Aleksander Kwaśniewski: Niepokoi mnie Wiesław Huszcza

Prezydent Aleksander Kwaśniewski jest zaniepokojony, że w aferze hazardowej pojawia się nazwisko Wiesława Huszczy, postaci kontrowersyjnej, byłego skarbnika PZPR i SdRP, szarej eminencji lewicy z okresu transformacji.

Kwaśniewski udzielił w piątek wywiadu Radiu RMF. Pytany o aferę hazardową, stwierdził: "Jeżeli mnie coś zaniepokoiło, to fakt, że pojawiło się w tej sprawie nazwisko pana Huszczy, bo jak już kiedyś powiedziałem, dla mnie wiarygodność tej osoby jest bardzo niska. I jeżeli on był przy tym, to niedobrze. Niektórzy twierdzą też, że to fałszywa informacja".

Gdy dziennikarz objaśniał, że Huszcza to skarbnik lewicy, Kwaśniewski zaprotestował: "Nie skarbnik, tylko były skarbnik. Z lewicy wyłączony, jeszcze kiedy nią kierowałem".

Jednak choć były skarbnik został z lewicy wyłączony, to prowadził on interesy związane z środowiskiem SLD - zakładał spółki oraz fundacje, w których działali członkowie Sojuszu. W środę napisaliśmy, że Huszcza pod koniec lat 90. poznawał najważniejszych polityków lewicy z ludźmi z branży hazardowej. To właśnie na zorganizowanej przez Huszczę imprezie w kawiarni Honoratka bawili się działacze SLD oraz Antonio Grau Manchon, założyciel pierwszego salonu bingo w stolicy, właściciel tysięcy automatów do gier.

- Huszcza spinał układ między politykami i biznesmenami. Ważne dla sprawy rozmowy odbywały się w Mennicy Państwowej. Huszcza miał tam swoje biuro - opowiadał nasz informator. Były skarbnik PZPR miał również przekonywać liderów SLD do pomysłu zalegalizowania jednoręki bandy. -

- Argumentował, że to świetny, perspektywiczny interes - tłumaczył nasz rozmówca.

Aleksander Kwaśniewski już drugi raz publicznie zdezwuował Huszczę. Pierwszy raz zrobił to, gdy okazało się, że były skarbnik związał się z tureckim biznesmenem Vahapem Toyem, który miał zainwestować w Białej Podlaskiej 6 mld dolarów. Prezydent określił te plany mianem fantasmagorii. - Jeżeli jeszcze wokół tego projektu działa pan Huszcza, to dla mnie wiarygodność jest zerowa - powiedział we wrześniu 2002 r.

### **2003-12-06, DOM, MNS, ZIR, Superexpress, nr 283**

O co chodzi w aferze automatowej

Według szacunkowych danych w Polsce jest od 50 do 80 tys. automatów do gier o niskich wygranych. Legalnie działa zaledwie 825 maszyn. Do końca roku pozwolenia dostanie 200 kolejnych. To zaledwie 2 proc.! Do rejestracji zgłoszonych jest dalszych 5 tys. automatów. A gdzie reszta? Dlaczego rejestracja idzie tak opornie?

- Właściciele automatów nie zgłaszają się do rejestracji, bo procedura jest wysoce skomplikowana i czasochłonna - tyle można usłyszeć w resorcie finansów. Koncesje są kosztowne. Poza tym automatowy interes jest tak dobry, że ryzyko związane z ewentualnym nalotem policji i tak się opłaca.

Nawet najgorszy automat do gier o niskich wygranych zwraca się przeciętnie po miesiącu - mówią nasi informatorzy. Tylko od właściciela zależy, co będzie można wrzucać do takiego automatu - 1-2-złotowe monety (najczęściej), pięciozłotówki czy np. żetony warte sto złotych. Średni roczny zysk od automatu to od 20 do 40 tys. zł. Rocznie w całej Polsce zysk ze wszystkich automatów do gier może sięgać nawet 2,5 miliarda złotych, tyle, ile przyszłoroczny budżet Ministerstwa Zdrowia!

Leszek Miller zarządził kontrolę salonów gier, ale wykonanie tego polecenia będzie praktycznie niemożliwe. Policjanci z komendy głównej pomstują. - Od dawna ostrzegamy, że ustawa jest korzystna jedynie dla mafii i kupionych przez nią polityków. Władze mają za nic nasze zdanie, a teraz wyślą nas do walki z wiatrakami.

### **2003-12-06, Maciej Duda, Superexpress, nr 283**

Czy Sojusz naciska na prokuraturę?

Jerzy Jaskiernia (53 l.), szef klubu parlamentarnego SLD, pół dnia spędził wczoraj w warszawskiej Prokuraturze Okręgowej

Prokuratorzy nie sprawdzili jeszcze rzeczywistej roli Jerzego Jaskierni w przygotowaniu ustawy o grach losowych, a już go przesłuchali! Dowiedzieliśmy się, że to wynik politycznych nacisków na prokuratorów, by jak najprędzej zakończyli śledztwo.

Śledztwo w sprawie kupienia ustawy o grach losowych toczy się już od trzech miesięcy. Jednak dopiero teraz, gdy rozpętała się medialna burza wokół afery, coś zaczęło się dziać. We wtorek gdańscy prokuratorzy, zajmujący się tą sprawą, przyjechali do Warszawy. Wczoraj wezwali do prokuratury Jaskiernię, który, według doniesienia posła Zbigniewa Nowaka (39 l.), miał wziąć 10 mln dolarów łapówki w zamian za ustawę.

Nic nie było

Według naszych informacji, wraz z przyspieszeniem działań prokuratury zaczęły się polityczne naciski ze strony Ministerstwa Sprawiedliwości. Karol Napierski, prokurator krajowy, parokrotnie publicznie stwierdził, że dowody zebrane przez gdańskich prokuratorów są mało wiarygodne. Politycy SLD w wywiadach twierdzą, że żadnego przestępstwa nie było. I nikt żadnej łapówki nie wziął.

Obserwatorzy zwracają zaś uwagę na dziwne zachowanie prokuratury, która wzywa Jaskiernię, nie sprawdzając nawet, jaka była jego rola w przygotowaniu ustawy o grach losowych w formie dogodnej dla mafii.

- By przesłuchać kogoś, kto w zawiadomieniu o przestępstwie występuje jako osoba, która miała przyjąć łapówkę, najpierw trzeba zebrać jak najwięcej dowodów - zwraca uwagę Stanisław Iwanicki, były minister sprawiedliwości. - Trudno oprzeć się wrażeniu, że prokuratorzy działają pod naciskiem polityków dążących do jak najszybszego zakończenia niewygodnej sprawy - komentuje.

W działaniach prokuratorów pojawiają się też inne niejasności.

Na strzelnicy

Na przykład przez ostatnie trzy miesiące nie byli w stanie przesłuchać gen. Andrzeja Kapkowskiego (byłego szefa UOP), bo... nie mieli jego adresu! A Kapkowski jest bardzo ważnym świadkiem. Przyjaźni się z prokuratorem Andrzejem Kauczem, z którym na strzelnicy Warszawianki miał rozmawiać Holender Arno van Dorst o 10 mln dolarów łapówki dla Jaskierni. Kapkowski też tam był. Przez te trzy miesiące prokuratorzy nie byli nawet na tej strzelnicy. Zrobili to dopiero wczoraj.

**2003/12/06-2003/12/07, Marcin Rybak, Gazeta Wyborcza nr 284, s. 32**

Kalendarium uprzejmości

Rynek automatów hazardowych o niskich wygranych od kilku lat cieszy się szczególną opieką państwowych urzędników, byłych urzędników i polityków. Nieraz pomagali biznesmenom z tej branży

Jak pomagają? A to pisząc pisma, które pomagały wydobyć się z tarapatów śledztw prokuratorskich i akcji policyjnych. A to zabiegając w parlamencie o korzystne przepisy i niskie podatki. A to składając wnioski, które zawieszały na wiele miesięcy groźbę uchwalenia przepisów niekorzystnych dla tego biznesu. Oto zestawienie najważniejszych uprzejmości wobec branży:

22 kwietnia 1997 r. - wicedyrektor departamentu gier losowych Ministerstwa Finansów Julian Przygódzki podpisuje pismo do Prokuratury Rejonowej w Piszcu. W lokalach na terenie Piszca policja znalazła automaty do gier wstawione przez jedną z firm grupy Allround spod Poznania. Prokuratura przysłała do ministerstwa akta sprawy z prośbą o opinię.

Dyrektor Przygódzki stwierdza: „Zebrany w sprawie materiał dowodowy nie uzasadnia przedstawienia zarządowi spółki zarzutu popełnienia przestępstwa z art. 117 ustawy karnej skarbowej [nielegalny hazard - red.]”.

Śledztwo umorzono. Przygódzki tłumaczył później, że nie znał treści prawomocnych decyzji własnego resortu z 1995 r. A wynikało z nich, że firmy Allround działają nielegalnie, łamiąc ustawę o grach losowych. - Mam 20-letnie doświadczenie jako sędzia karnista. Chciałem wskazać prokuraturze, co zrobić w śledztwie, żeby znaleźć dowody - powiedział mi kilka tygodni temu Przygódzki.

Prokuratura zrozumiała treść pisma inaczej i zakończyła śledztwo. Jak w 1998 r. ujawniła „Polityka”, podobnej treści pisma dyrektor Przygódzki pisał w sprawie śledztw dotyczących automatów spółek Macieja Skórki -- Nowapol i Arbitex BB. Z pracy w resorcie Julian Przygódzki po kilku miesiącach zrezygnował.

Dodajmy, że w tym samym czasie wiele podobnych śledztw umorzono. Częściowo ze względu na nie do końca jasne przepisy, częściowo dzięki „opiniom technicznym” z Wojskowej Akademii Technicznej. Stwierdza się w nich, że automaty w pubach są „zręcznościowe”, a nie losowe, więc nie podlegają przepisom ustawy. Jednak według wielu ekspertów owa „zręcznościowość” to było tylko alibi.

1 września 1997 r. - firmy Macieja Skórki i Arno van Dorsta Nowapol i Mess zlecają obsługę prawną mecenasowi Zdzisławowi Pawlickiemu - do kwietnia 1996 r. wicedyrektorowi departamentu gier losowych w Ministerstwie Finansów. Treść pełnomocnictwa i forma pisma obu firm jest identyczna. Pełnomocnictwa podpisali osobiście Skórka i van Dorst. W listopadzie 2003 r. zapytałem mecenasa Pawlickiego o van Dorsta. - Nie znam takiego człowieka. Nie muszę z panem rozmawiać - oznajmił i odłożył słuchawkę.

6 stycznia 1998 r. - z tą datą wystawiono pismo podpisane przez odchodzącego wówczas z resortu finansów wiceministra Jana Kubika, dziś posła PSL i sprawozdawcy uchwalonej w 2003 r. nowelizacji ustawy o grach losowych korzystnej dla automatowego lobby. Autor pisma adresuje je do firmy z grupy Allround [patrz wyżej]. Wynika z niego, że resort ponownie przeanalizował swoją interpretację ustawy. Według tej nowej interpretacji firmy Allround - uznane w 1995 r. przez resort za działające nielegalnie - nie łamią ustawy o grach.

W tym samym czasie przeciwko szefom firm Allround toczy się śledztwo. Podejrzani są o nielegalny hazard. Ich obrońca składa wnioski o umorzenie, powołując się na pismo Kubika. Jak się okazuje, w ministerstwie nie ma śladu po tym piśmie, jego sygnatura jest fałszywa, a treść poświadcza nieprawdę.

Jan Kubik twierdzi, że ktoś musiał mu podsunąć pismo do podpisu, a on nie przeczytał. Kto? Nie wiadomo. Prokuratura poszukująca tajemniczego oszusta zabrnęła w ślepią uliczkę. Nigdzie nie ma oryginału feralnego dokumentu.

10 września 1998 r. - grupa posłów SLD i PSL: Wiesław Ciesielski (b. podkarpacki baron SLD, obecnie wiceminister finansów), Henryk Długosz (b. świętokrzyski baron SLD, dziś poza partią, podejrzany w aferze starachowickiej), Krzysztof Janik (b. sekretarz generalny SLD, obecnie szef MSWiA), Jacek Piechota (b. zachodniopomorski baron SLD, obecnie wiceminister gospodarki), Zbigniew Siemiątkowski (obecnie szef Agencji Wywiadu), Zbigniew Sobotka (b. wiceszef MSWiA, podejrzany w aferze starachowickiej), Marek Wikiński i Jerzy Jaskiernia, Roman Jagieliński i Aleksander Bentkowski i inni - wnoszą projekt nowelizacji ustawy o grach losowych.

Projekt jest przeciwstawny do projektu, który kilka tygodni wcześniej złożył w Sejmie rząd Jerzego Buzka. Projekt rządowy jest bardzo niekorzystny dla branży. Zakazuje wstawiania automatów niskohazardowych do pubów i innych lokali. Projekt poselski, którego sprawozdawcą jest Jerzy Jaskiernia, zakłada liberalizację tej branży. Automaty mogłyby być wstawiane wszędzie, od dwóch do pięciu sztuk w jednym lokalu, maksymalna wygrana to 50 zł, a podatek 3000 zł rocznie od automatu (250 zł miesięcznie, czyli według dzisiejszego kursu 54 euro). Żadnych ograniczeń dla kapitału zagranicznego.

Z uzasadnienia projektu firmowanego przez Jaskiernię: „W Polsce jest około 100 tysięcy obiektów gastronomicznych, a jedynie w 50 tysiącach zainstalowane są automaty. Stan ten wymaga zmiany”.

Projekt poselski przepada w pierwszym czytaniu. Rządowy zaś trafia do komisji finansów publicznych. Od stycznia do maja 1999 r. pracuje nad nią podkomisja kierowana przez Helenę Góralską z Unii Wolności.

20 maja 1999 r. - na posiedzeniu komisji finansów publicznych podkomisja ma zreferować wyniki swoich prac. Posiedzeniu przewodniczy Henryk Goryszewski (AWS). Chce na początku uregulować kwestie techniczne - co do terminów następnych posiedzeń w związku ze zbliżającą się wizytą Papieża i świętem Bożego Ciała. Wtedy poseł SLD Marek Wagner (dziś szef kancelarii premiera) mówi: - Proponuję, abyśmy wysłuchali pana posła Marka Wikińskiego, który ma zamiar złożyć wniosek, i przyjęli ten wniosek. Wówczas nie byłaby potrzebna dyskusja, czy mamy odbyć posiedzenie komisji przed Bożym Ciałem (...).

Marek Wikiński (SLD) proponuje zawiesić prace do czasu, kiedy rząd przygotuje kompleksową nowelizację ustawy. Przewodnicząca podkomisji Helena Góralska jest przeciw, uzasadniając, że kolejna nowelizacja w ogóle nie będzie dotyczyć kwestii automatów, a ta jest pilna. Większość członków komisji popiera Wikińskiego.

Maciej Skórka, Arno van Dorst i inni biznesmeni z branży automatów zyskują mnóstwo czasu.

21 października 1999 r. - posiedzenie komisji finansów publicznych: pierwsze czytanie zapowiadanej przez rząd „kompleksowej” nowelizacji ustawy. Nie ma w niej kwestii automatów, bo ta była przedmiotem nowelizacji z 1998 r., nad którą prace zawieszono. Marek Wikiński na początku posiedzenia protestuje przeciwko temu, że pierwsze czytanie ustawy nie odbywa się na posiedzeniu całego Sejmu, lecz w komisji.

Mimo wszystko wiceminister finansów Jan Wojcieszczuk referuje nowelizację ustawy.

6 stycznia 2000 r. - posiedzenie komisji finansów publicznych poświęcone m.in. nowelizacji ustawy o grach losowych. Nie ma rozmowy o samym projekcie, tylko dyskusja proceduralna: w jakim trybie i kiedy wybrać dodatkowego członka podkomisji do spraw ustawy o grach losowych po rezygnacji Goryszewskiego z prac w komisji.

Wikiński proponuje odłożyć wybór nowego członka podkomisji do czasu wyboru przez Sejm nowego członka komisji finansów publicznych. Ostatecznie nowy członek podkomisji wybierany jest następnego dnia.

9 marca 2000 r. - posiedzenie komisji finansów publicznych. Wiesław Ciesielski (SLD) proponuje przełożenie prac nad projektem ustawy o grach losowych. Tłumaczy, że sprawozdanie podkomisji zostało za późno dostarczone, a poza tym zbyt późno o posiedzeniu powiadomiono Ogólnopolską

Izbę Przedsiębiorstw Organizujących Gry Zręcznościowe z siedzibą we Wrocławiu. Ta izba nigdy wcześniej ani później nie występuje jako podmiot reprezentujący branżę automatów. Nie jest zarejestrowana we wrocławskim sądzie gospodarczym. Wniosek Ciesielskiego zostaje odrzucony, oburzony poseł wychodzi.

27 kwietnia 2000 r. - Marek Wikiński proponuje wprowadzenie do ustawy pojęcia „automaty o niskich wygranych”. Byłyby obłożone podatkiem ryczałtowym 1000 euro rocznie (około 83 euro miesięcznie). Komisja, a potem Sejm odrzucają jego poprawkę. Ostatecznie w 2000 r. Sejm uchwała ustawę niekorzystną dla branży.

23 października 2001 r. - po wygranych wyborach Jerzy Jaskiernia składa w Kancelarii Sejmu wniosek o wydanie Maciejowi Skórcie (do niedawna biznesmenowi branży automatowej) legitymacji społecznego asystenta posła. W listopadzie Skórka odbiera stałą przepustkę dającą swobodny wstęp na teren Sejmu.

16 stycznia 2002 r. - grupa posłów PSL, w tym Jan Kubik, składa poselski projekt ustawy o grach losowych. Zakłada legalizację automatów o niskich wygranych. Maksymalna wygrana to równowartość 30 euro, a podatek ryczałtowy 600 euro rocznie (50 euro miesięcznie) od jednego automatu. Projekt został później wycofany.

19 lipca 2002 r. - rząd składa w Sejmie własny projekt nowelizacji legalizujący automaty o niskich wygranych. Maksymalna wygrana to równowartość 15 euro, a ryczałtowy podatek 200 euro miesięcznie od automatu.

25 września 2002 r. - posiedzenie podkomisji rozpatrującej rządowy projekt. Ktoś składa poprawkę obniżającą podatek do 50 euro miesięcznie. Kto - nie wiadomo do dziś. Anita Błochowiak (SLD) twierdzi, że to Zbigniew Chlebowski (PO). Chlebowski - że to Błochowiak. Błochowiak ma przygotowane pisemne poprawki, które dla niej pisał poznański adwokat Marek Żółtko. Kilka dni temu wykryliśmy jego związki z „władcami automatów”, w tym Skórką i van Dorstem. Rząd - a zwłaszcza wiceminister finansów Jacek Uczkiewicz - twardo obstaje przy podatku 200 euro.

26 lutego 2003 r. - Anita Błochowiak składa zaakceptowaną przez rząd poprawkę obniżającą podatek do 50 euro (później co roku ma być podnoszony o 25 euro aż do 125 euro miesięcznie od automatu). Takie też rozwiązanie przyjmuje Sejm.

10 kwietnia 2003 r. - Sejm uchwała ustawę legalizującą automaty o niskich wygranych. Jedną z pierwszych firm, która dostała zezwolenie na wstawianie tych automatów, jest Victoria Serwis - powiązana z Arno van Dorstem i Maciejem Skórką.

**2003/12/09, Marcin Rybak, Krzysztof Wójcik; Rozmawiał Rafał Zasuń Gazeta Wyborcza nr 286, s. 6,**

Wzięli (się) za poprawki

Afera z automatami do gry. Gdańska prokuratura okręgowa będzie badać doniesienia mediów dotyczące afery z ustawą o grach losowych, ale umorzy wątek dotyczący rzekomego przyjęcia łapówki przez Jerzego Jaskiernię

Będziemy sprawdzać, kto, jakie i w czyim interesie zgłaszał poprawki do tej ustawy, czy można mówić, że ktoś przyjął za to korzyść majątkową - wylicza prokurator okręgowy Józef Fedosiuk.

Śledztwo nie dostarczyło jednak dowodów, że to szef klubu SLD wziął łapówkę. O tym, że Jaskiernia mógł wziąć 10 mln dol. za przeforsowanie w Sejmie ustawy o grach losowych korzystnej dla branży automatów zręcznościowych, poinformował gdańską prokuraturę były poseł Samoobrony Zbigniew Nowak pod koniec sierpnia.

Nowak powołał się na przedsiębiorcę Aleksandra T., który w styczniu 2002 r. opowiedział mu o rozmowie, którą miał przypadkowo usłyszeć na warszawskiej strzelnicy. Twierdził, że jakiś mężczyzna łamaną polszczyzną skarżył się znanemu prokuratorowi Andrzejowi Kauczowi, iż dał Jaskierni łapówkę, a ustawy wciąż nie ma. Początkowo T. twierdził, że rozmówcą Kaucza mógł być przedsiębiorca z branży automatów Arno van Dorst. Później zeznał, że to raczej nie był van Dorst. Dlatego jeszcze w tym roku ten wątek sprawy będzie umorzony.

Jednak gdańska prokuratura sprawdzi, czy policja prawidłowo zareagowała na doniesienia Nowaka i owego T. Jak się okazało, kilka miesięcy przed zawiadomieniem prokuratury przez posła Nowaka był on razem z biznesmenem T. w Centralnym Biurze Śledczym, by opowiedzieć o zdarzeniu na strzelnicy. Prokuratura sprawdzi, jak policja weryfikowała tę informację.

To niejedyna sprawa, którą zbadają prokuratorzy z Wybrzeża. - Będziemy sprawdzać to, o czym informowaliście w mediach - powiedział nam wczoraj prokurator Fedosiuk.

Oprócz poselskich poprawek i ich ewentualnych inspiratorów gdańscy prokuratorzy zweryfikują też m.in. zeznania „Masy”. Wynika z nich, że sześć największych firm branży automatowej mogło być powiązanych, z jednej strony, z gangiem pruszkowskim, a z drugiej - z politykami SLD. Firmy te - jak słyszał „Masa” od kolegi gangstera - finansowały partię.

„Masa” wymienia też firmę Nowapol. Jak ustaliliśmy, należała ona do Macieja Skórki, społecznego asystenta Jaskierni.

Jak nam jednak powiedział Fedosiuk, śledztwo nie obejmie ujawnionych w „Gazecie” powiązań towarzyskich liderów SLD z najważniejszymi graczami na rynku automatów hazardowych, bo z takich związków nie wynika żadne przestępstwo.

Fedosiuk dodał, że w celu przyspieszenia postępowania dwaj gdańscy prokuratorzy przyjadą do Warszawy.

MARCIN RYBAK, KRZYSZTOF WÓJCIK

Misie z automatu

Rafał Zasuń: Kiedy w 2000 r. Bank Światowy opracował raport o korupcji w Polsce, znalazła się tam wzmianka o tym, że w 1998 r. cena za zablokowanie ustawy o grach losowych wyniosła 3 mln dol. Pani była wówczas sceptyczna...

Helena Górska \*: Uważałam, że takiej informacji nie można budować na jednozdaniowym przypisie, powołując się na rozmowę z anonimowym posłem. Skąd ten poseł wiedział o łapówce? Albo sam wziął i przyznał się Bankowi Światowemu, co jest mało prawdopodobne, albo słyszał jakieś plotki.

A czy teraz, po ujawnieniu przez „Gazetę” i inne media nowych faktów w tej sprawie, pewne rzeczy nie układają się Pani inaczej?

- Może się i układają. Nie mogę wykluczyć, że ktoś dał łapówkę - i wówczas, w 1998 r., i teraz.

Czy kiedykolwiek pojawiło się wówczas nazwisko Macieja Skórki?

- Nie. Wówczas na posiedzenia komisji przychodzili przedstawiciele kasyn i salonów gier. Natomiast o automatach mówili dwaj posłowie - jeden z AWS, drugi z SLD. Głównie opowiadali, jak to będzie fajnie, jak dziecko na takim automacie wygra sobie misia. **ROZMAWIAŁ RAFAŁ ZASUŃ**

\* Helena Górska, posłanka UW w latach 1989-2001, w poprzedniej kadencji Sejmu przewodniczyła podkomisji zajmującej się ustawą o grach losowych

Sprawa Jerzego Jaskierni - umorzona. Sprawa ustawy - trwa

**Gazeta Wyborcza nr 287, 2003/12/10, s. 9**

RAFAŁ ZASUŃ, MARCIN KOWALSKI, ZAS, BEWU

Afera automatowa - cd.

Jak Borowski pogonił automaciarzy

Automatowi bossowie próbowali skaptować obecnego marszałka Sejmu Marka Borowskiego. Ale nic im z tego nie wyszło

Latem 2001 r. ówczesny wicemarszałek Sejmu Marek Borowski odwiedził siedzibę firmy Clematis w Pobórcie Wielkiej niedaleko Piły. Borowski był wówczas posłem ziemi pilskiej, zaproszono go na uroczystość z okazji rocznicy firmy. Potem goście pojechali na obiad do pobliskiego Grabówna, do restauracji Biały Dworek. Tam trzech udziałowcy Clematisa Zbigniew Stępnik, Stanisław Hołysz i Stanisław Rozmiarzek podeszli do marszałka ze skargą na ustawę o grach losowych.

Stępnik to jeden z automatowych bonzów - prowadził interesy z Maciejem Skórką, asystentem społecznym szefa klubu SLD Jerzego Jaskierni. Mieli wspólną firmę - Arbitex. Inna firma, w której Stępnik jest udziałowcem - Victoria Serwis - dostała zezwolenie na prowadzenie tzw. automatów o niskich wygranych, zalegalizowanych po zmianie ustawy w 2003 r.

Według naszego informatora Stępnik i jego koledzy opowiadali Borowskiemu, jaką krzywdę wyrządziła im zmieniona w 2000 r. ustawa o grach losowych. Zachęcali go do zajęcia się tym

tematem. Próbowali też powiedzieć, że jest ktoś taki jak Maciej Skórka, który „zbiera pieniądze w tej sprawie”. Jednak Borowski potraktował ich bardzo chłodno - w ogóle nie chciał o tym rozmawiać.

- Rzeczywiście, byłem w Grabównie i pamiętam, że jacyś trzej ludzie chcieli rozmawiać o grach losowych - mówi marszałek. - Tłumaczyli, że bardzo dużo stracili na zmianie ustawy w 2000 r., że automaty stoją pochowane w magazynach itd. Pytali, jakie są szanse, że ustawa o grach losowych zostanie zmieniona. Odpowiedziałem, że sprawa budzi wielkie emocje, ustawa została dopiero co uchwalona i nie należy tego zmieniać - tłumaczy Borowski. Na tym rozmowa się skończyła.

Czy w trakcie rozmowy padło nazwisko Skórki i informacja, że zbiera on pieniądze? - Kompletnie tego nie pamiętam. Na 100 proc. nie mogę zaprzeczyć, że tak nie było, ale sądzę, że utkwiliby mi to w pamięci. Być może była to bardzo zawoalowana aluzja - mówi marszałek.

RAFAŁ ZASUŃ, MARCIN KOWALSKI

Żółtko straci zawód?

Adwokatowi Markowi Żółtce, który pisał Anicie Błochowiak poprawki do ustawy o automatach do gry, grozi wydalenie z zawodu.

- Żadnemu adwokatowi nie wolno pełnić funkcji członka zarządu jakiejkolwiek spółki - stanowi zbiór zasad etyki adwokackiej. - Nie może być tak bezpośredniego powiązania między adwokatami a biznesem - tłumaczy Zenon Marciniak, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Poznaniu. Żółtko, który jest adwokatem od czerwca 1997 r., był wiceprezesem spółki Clematis między 10 kwietnia a 16 października 2000 r.

- Kiedy dowiemy się o takim działaniu adwokata, zaczniemy postępowanie dyscyplinarne - zapewnia Marciniak. Może się ono zakończyć nawet wydaleniem z zawodu. Mec. Żółtko nie chciał rozmawiać z „Gazetą”.

Udziałowcami Clematisa byli m.in. Stanisław Hołysz, Stanisław Rozmiarok i Zbigniew Stępiak - były działacz koszykarski. Uchodzili w Wielkopolsce i na Kujawach za „władców automatów”. Spółka handlowała tanim winem i paliwami. Upadła pod koniec 2002 r. ABW prowadzi śledztwo w sprawie fałszowania faktur VAT w tej spółce.

O Marku Żółtce zrobiło się głośno, kiedy posłanka SLD Anita Błochowiak ujawniła, że to on napisał korzystne dla branży automatów hazardowych poprawki do ustawy. Żółtko był obecny podczas posiedzenia sejmowej podkomisji, która obniżyła podatek od automatów z 200 do 50 euro.

Poznański adwokat wcześniej twierdził jednak, że podczas obrad podkomisji tylko zbierał materiały do pracy doktorskiej. Twierdzi też, że nie pracował dla firm zajmujących się automatami do gry.

ZAS, BEWU

**2003/12/11, Marcin Rybak, Rafał Zasuń Gazeta Wyborcza nr 288, s. 19**

Obniżka-sierotka

Rząd dał się przekonać automatowym lobbystom... których nie było. Jak doszło do obniżenia ryczałtowego podatku od automatów hazardowych o niskich wygranych?

Według rządowego projektu ustawy o grach losowych firmy chcące wstawiać automaty do barów czy na dworce miały płacić 200 euro podatku od sztuki. Posłowie zdecydowali się obniżyć podatek - w 2003 r. wynosi on 50 euro i będzie co roku rósł o 25 euro aż do 125 w 2006 r. Rząd się zgodził. Dlaczego?

Jerzy Jaskiernia (szef klubu SLD) w wielu wywiadach powoływał się na argumenty Izby Gospodarczej Producentów i Operatorów Urządzeń Rozrywkowych zrzeszającej m.in. branżę automatów do gry.

Izba opowiadała się za obniżeniem podatku do 50 euro miesięcznie od automatu. Ale w piśmie z 21 listopada 2002 r. rząd odrzucił jej argumenty. Można je znaleźć na stronie internetowej Sejmu przy projekcie ustawy o grach losowych i przygotowanej przez resort finansów informacja o skutkach projektowanej nowelizacji tej ustawy dla budżetu państwa.

Izba firm automatowych przekonywała, że przy 200 euro podatku automat będzie nierentowny - aby zaczął na siebie zarabiać, musiałby być użyty aż 411 razy na dobę. Ministerstwo Finansów odpiera ten argument wyliczeniem, że to zaledwie 30 min pracy automatu, zakładając, że „jeden raz”, czyli jedna gra, trwa nie więcej niż 3-4 s. W dokumencie resortu wyraźnie podkreśla się, że proponowana przez izbę kwota 50 euro jest czterokrotnie niższa od propozycji rządowej. Sejmowa podkomisja

najpierw - we wrześniu 2002 r. - zgodziła się na 50 euro, ale później posłowie SLD zostali przez rząd przekonani, ustawę rozpatrzono jeszcze raz i wróciła wersja rządowa - 200 euro.

Od końca listopada 2002 r., czyli od powstania wspomnianego pisma resortu finansów, do stycznia 2003 r. Izba nie przygotowała żadnych nowych propozycji - poinformował nas prezes Izby Stanisław Matuszewski. Nie było też żadnych nowych argumentów, żadnych oficjalnych spotkań z Sejmem lub rządem, na których można by je zaprezentować.

Mimo to 25 stycznia w kancelarii premiera jej szef Marek Wagner zorganizował nieformalne spotkanie. Wtedy ustalono, że podatek zostanie obniżony.

W spotkaniu uczestniczyli: poseł SLD Marek Wikiński (dziś sekretarz stanu w kancelarii premiera), szef komisji nadzwyczajnej do spraw rządowego programu „Przedsiębiorczość - Rozwój - Praca” poseł SLD Zbigniew Kaniewski (ta komisja, a nie komisja finansów publicznych, pracowała nad projektem ustawy o grach), poseł PSL Jan Kubik (sprawozdawca ustawy o grach i b. wiceminister finansów), posłanka Anita Błochowiak (koordynowała ustawę w klubie SLD) oraz wiceminister finansów Wiesław Ciesielski, który zastępował odpowiedzialnego za gry losowe Jacka Uczkiewicza (ten był za granicą). Według Wagnera na problem stawki zwrócili uwagę posłowie SLD. - Błochowiak i Wikiński mówili mi, że coś trzeba z tym zrobić, bo 200 euro nie przejdzie nawet w klubie SLD - tłumaczy minister Wagner. - Nie będziemy mieli z kim tego przegłosować - tłumaczy.

Przyjęto więc kroczącą stawkę - podatek ma wynosić 50 euro w 2003 r. i co roku rosnąć o 25 euro. W 2006 r ma wynieść 125 euro. Dlaczego resort zgodził się na obniżenie podatku? - Mieliśmy wyjść z tego spotkania z określoną decyzją - tłumaczy wiceminister Ciesielski.

Dlaczego posłowie SLD domagali się obniżenia podatku, skoro po grudniu 2002 r. przestała o to zabiegać sama Izba? Z kim się kontaktowali? Być może światło rzuciłyby na tę sprawę informacje, kiedy i ile razy przychodził do Sejmu w styczniu 2003 r. asystent społeczny Jerzego Jaskierni Maciej Skórka. Ale akurat ta informacja jest tajna. Kancelaria Sejmu twierdzi, że jej upublicznienie naruszyłoby dobra osobiste pana Skórki.

**2003/12/11, Marcin Rybak, Gazeta Wyborcza nr 288, s. 2**

Utajniony Skórka

Kancelaria Sejmu odmówiła nam informacji, w jakich dniach i na czyje zaproszenie Maciej Skórka, społeczny asystent szefa klubu SLD Jerzego Jaskierni, wchodził do Sejmu RP w 2003 r. Skórka, dawniej biznesmen z branży hazardowej, miał dzięki Jaskierni stałą przepustkę do parlamentu w 2001 i 2002 roku. O dane za 2003 r. poprosiliśmy, gdy dowiedzieliśmy się, że od początku roku wielokrotnie wchodził on do Sejmu z jednorazowymi przepustkami wystawianymi na wniosek klubu SLD.

Ta banalna prośba trafiła aż do Biura Ekspertyz i Analiz Sejmowych. Orzekło ono, że dat wejść Skórki nie wolno ujawnić, bo łamałoby to ustawę o ochronie danych osobowych. - Skórka mógłby mnie oskarżyć o naruszenie dóbr osobistych - mówi dyrektor Biura Informacyjnego Sejmu Stanisław Kostrzewa.

Afera dotycząca ustawy o grach losowych spowodowała, że marszałek Marek Borowski wydał specjalne zarządzenia na temat prac sejmowych komisji i podkomisji oraz udziału w nich lobbystów. Parlament zaczął obrady nad ustawą o lobbingu. Wszystko ma być jawne, lobbyści - rejestrowani, każda rozmowa urzędnika z nimi - odnotowywana.

A tu dzień później okazuje się, że daty wejść do Sejmu tajemniczego asystenta Jaskierni są tajne, w dodatku mógłby się on obrazić, gdyby je ujawniono. Kancelarii Sejmu zwracamy uwagę, że chodzi o wizyty w parlamencie, a nie w domu publicznym.

**2003/12/12, Marcin Rybak, Gazeta Wyborcza nr 289, s. 20**

Kultura automatów

O Wikińskim, Jaskierni, posłance Blidzie, Homerze, Troi, filharmonii i spacerach ocienioną aleją, czyli jak w Sejmie poprzedniej kadencji posłowie SLD kulturalnie i romantycznie przekonywali do gier hazardowych

Mimo powoływania się na Homera, mimo apeli o godziwą i kulturalną rozrywkę dla mieszkańców małych miast przed pięciu laty posłowie SLD nie zdołali przekonać ówczesnej parlamentarnej większości do legalizacji automatów o niskich wygranych i liberalizacji przepisów o kasynach do gry.

Udało się im natomiast na rok zablokować przepisy wyjątkowo niekorzystne dla biznesmenów zajmujących się automatami o niskich wygranych. Szczególnie zasłużył się poseł Marek Wikiński. Dziś jest sekretarzem stanu w kancelarii premiera.

W bieżącej kadencji Sejmu, w kluczowym dla branży automatów momencie - kiedy decydowano o obniżeniu podatku od automatów niskohazardowych, o przepisach, które mogły wzmocnić lub osłabić konkurencję dla automatowego biznesu - Wikińskiego też nie zabrakło.

Posłanka Blida opiewa Troję

Zacząło się od wysokiego C. Oto początek przemówienia Barbary Blidy (SLD) w październiku 1998 r. w czasie pierwszego czytania projektów ustaw nowelizujących ustawę o grach losowych:

„Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Gdy po 12 latach poszukiwań, jesienią 1882 r., Heinrich Schliemann spełniał swoje najgłębsze marzenie, odkopując na wzgórzu Hisarlik ruiny mitycznej Troi, w mieście uwiecznionym w >>Iliadzie<< Homera znalazł setki sześcianów służących do gry w kości. W ciągu dziesięciu lat odpierania ataków Greków Trojańczycy nie tylko dzielnie się bronili, ale znajdowali czas na relaks, gry i zabawy, gdyż jedno nie wyklucza drugiego, a wręcz się uzupełnia. Tym wstępem nieco ab ovo starałam się dowiedzieć, że gry, zakłady, hazard, są tak stare, jak trwała jest cywilizacja”.

Rząd Jerzego Buzka zdawał się tego nie zrozumieć. Hazardowi o starożytnych korzeniach planował wyrażenie trzech wielkich krzywd.

Po pierwsze - chciał zdelegalizować „automaty zręcznościowe”.

Według ówczesnych przepisów na organizowanie gier na automatach losowych trzeba było mieć zezwolenie resortu finansów. Można było te automaty wstawiać do specjalnych salonów gier, których liczba była ściśle reglamentowana. Jednak pojawił się pomysł obejścia przepisów. W pubach i kawiarniach ustawiano automaty „zręcznościowe”. Przypominało to reklamy piwa bezalkoholowego: „piwo na serio, reszta to żart”. Na dodatek biznesem automatowym i czerpaniem z niego zysków zainteresowały się gangi. Rząd Buzka postanowił zakazać wstawiania do lokali wszelkich automatów, a do projektu ustawy wprowadził taką definicję „gry na automatach”, żeby trudno było ją obejść za pomocą „automatów zręcznościowych”.

Druga krzywda od Buzka to zakaz urządzania kasyn i salonów gier na automatach w miejscowościach mniejszych niż 50 tys. mieszkańców.

Trzecia - podniesienie podatków. Zamiast podatku „progresywnego”, którego stawka rosła wraz z wielkością obrotów, proponowano (i ostatecznie wprowadzono) stawkę 45 proc. od różnicy między wpływami a wypłaconymi wygranymi.

Wtedy grupa posłów SLD i PSL zaproponowała coś przeciwnego - całkowitą legalizację automatów. Można by je wstawiać bez żadnej kontroli i zezwoleń po pięć na jeden lokal; żadnych ograniczeń dla kapitału zagranicznego; niskie podatki. Zniesienie zakazu urządzania kasyn w małych miejscowościach; pozostawienie progresywnego podatku od kasyn.

Co ciekawe, dziś, kiedy poseł PO Zbigniew Chlebowski zaproponował przywrócenie progresywnego podatku od kasyn, posłowie SLD zarzucili mu, że działa w interesie lobby kasynowego kosztem interesów skarbu państwa. Przed pięciu laty sami przekonywali, że podatek „progresywny” jest dla budżetu lepszy. Ale kto to dziś pamięta?

Jaskiernia łaknie rozrywki

Tego samego dnia, gdy posłanka Blida opiewała antyczną proweniencję hazardu, Jerzy Jaskiernia (SLD) przekonywał:

„Na jakiej podstawie ustawodawca (...) czy biurokrata państwowy ma dzielić społeczeństwo na dwie kategorie - tych, którzy mieszkają w miejscowościach liczących ponad 50 tys. obywateli, i tych mieszkających w ośrodkach liczących poniżej 50 tys. (...) Na jakiej podstawie próbuje się wprowadzać dyskryminację tego typu, że mieszkający w dużym mieście ma teatr, filharmonię, salony wystawiennicze, dostęp do szeregu innych dóbr kultury i jeszcze całą paletę możliwości w obszarze rozrywek związanych z grami losowymi i zakładami wzajemnymi (...), a mieszkający w ośrodku liczącym poniżej 50 tys. nie ma filharmonii, teatru, nie ma innych możliwości (...) bo są to za małe miejscowości, ale też eliminuje się go tego typu decyzją z obszaru możliwości związanych z wprowadzeniem tych form rozrywki, które być może miejscowa społeczność chciałaby zaakceptować”.

„Formy rozrywki”, które mają wynagrodzić brak teatrów, filharmonii i wystaw, to - zdaniem Jaskierni - kasyna i salony gier na automatach.

Posłowie SLD przekonywali, że ich pomysły dadzą budżetowi 900 mln zł. Marek Wikiński: „Tu nie sposób nie odnieść się do wystąpienia pana posła Jaskierni mówiącego o rozrywkach, o możliwości kulturalnego spędzenia czasu w mniejszych miejscowościach. Głęboko wierzę (...) że rząd gros tych pieniędzy - 900 mln zł, czyli prawie miliard nowych złotych - skierowałby na rozwój tych instytucji, których jest mało w miejscowościach liczących mniej niż 50 tys. mieszkańców, czyli przede wszystkim teatrów, kin”.

A Barbara Blida dodała romantycznie: „Jeżeli ktoś woli spacer ocienioną aleją, ktoś inny półmrok w kinowej sali, a następny atmosferę kawiarnianego gwaru, to nic nie upoważnia nas do reglamentowania gier, które też należą do pewnej formy relaksu”.

Odrzucając te idee SLD, rząd Buzka - ustami wiceministra finansów Jana Wojcieszczuka - przekonywał, że hazard to wszędzie biznes reglamentowany, a koszty społeczne rozszerzenia hazardu będą większe niż wpływy do budżetu. Wojcieszczuk argumentował, że posłowie SLD chcą gigantycznej ekspansji hazardu. Gdyby wprowadzić ich przepisy, w Polsce mogłyby powstać setki nowych kasyn i salonów z automatami. A koszty społeczne to zwłaszcza koszty leczenia osób uzależnionych od hazardu. Wojcieszczuk podawał, że od 1996 do 1998 r. liczba leczących się z takiego uzależnienia w warszawskim Centrum Odwykowym wzrosła sześciokrotnie - z 212 do 1200.

Ostatecznie na wniosek AWS projekt posłów SLD i PSL odrzucono w pierwszym czytaniu, a projekt rządowy, niekorzystny dla hazardu, skierowano do komisji.

Wikiński gra na zwłokę

W komisji finansów publicznych nie było już żartów ani literackich porównań. Nikt nie mówił o teatrach i filharmoniach. Posłowie SLD zdołali natomiast zablokować prace nad ustawą o grach losowych.

- Każdy dzień bez ustawy niekorzystnej dla naszej branży to były wielkie pieniądze - powiedział nam anonimowo przedstawiciel automatowego biznesu. Jego opowieść „Lawina lewego bilonu” opublikowaliśmy 5 grudnia br.

Od stycznia do maja 1999 r. specjalna podkomisja kierowana przez Helenę Góralską z Unii Wolności pracowała nad rządowym projektem ustawy. W podkomisji był Marek Wikiński.

Kiedy w maju 1999 r. podkomisja ta miała przedstawić wyniki swoich prac komisji finansów publicznych, odezwał się Marek Wagner z SLD (dziś szef kancelarii premiera, przełożony Wikińskiego): „Proponuję, abyśmy wysłuchali pana posła Marka Wikińskiego, który ma zamiar złożyć wniosek, i przyjęli ten wniosek”.

Wikiński zaś wniósł o wstrzymanie prac nad ustawą do czasu, kiedy rząd przygotuje „kompleksową” nowelizację ustawy o grach losowych. Sprzeciwiła się Góralska. Przekonywała, że „kompleksowa” nowelizacja ma uregulować inne sprawy, więc nie ma potrzeby odkładać prac nad przepisami dotyczącymi automatów. Jednak prace wstrzymano.

„Kompleksowa” nowelizacja trafiła do Sejmu jesienią 1999 r. Rząd nie ujął w niej kwestii automatów, bo to „załatwiał” projekt, nad którym Sejm wstrzymał prace na wniosek Wikińskiego. Gdyby rząd postąpił po jego myśli, efekt pięciomiesięcznych prac podkomisji Heleny Góralskiej trafiłby do kosza. Wszystko trzeba by zaczynać od nowa.

Ciesielski trzaska drzwiami

Tymczasem w dyskusjach posłów z komisji finansów publicznych pojawiły się informacje o jakichś naciskach na posłów podkomisji pracującej nad ustawą o grach i o dziesiątkach pism lobbystów, które do nich docierały. Helena Góralska radziła wszystkie te pisma natychmiast wyrzucać.

Na początku marca posłowie SLD - tym razem głównie Wiesław Ciesielski, a nie Marek Wikiński (był za granicą) - podjęli próbę opóźnienia prac nad ustawą.

Ciesielski nalegał, by dyskusję odłożyć, bo ze sprawozdaniem podkomisji nie zdążył się zapoznać, a poza tym na posiedzenie komisji zbyt późno zaproszono jedną z izb branży automatowej - Ogólnopolską Izbę Gospodarczą Przedsiębiorstw Organizujących Gry Zręcznościowe z siedzibą we Wrocławiu.

Wtórował mu Marek Wagner. Żądał wyjaśnienia, dlaczego zaprasza się jednych, a innych nie. Chodziło o to, że innych przedstawicieli branży hazardowej - izby gospodarcze, stowarzyszenia menedżerów czy pracodawców - zaproszono kilka dni przed posiedzeniem komisji. A izbę gospodarczą z Wrocławia powiadomiono faksem 40 minut przed posiedzeniem.

Próbowaliśmy dotrzeć do izby z Wrocławia. Niestety. W sądzie nie jest zarejestrowana, mało kto z branży o niej słyszał. - Widziałem kiedyś tylko jakiś papier firmowy z tą nazwą, o żadnej działalności nie słyszałem - powiedział mi Stanisław Matuszewski, szef znanej izby gospodarczej zrzeszającej większość firm branży automatowej. W tym samym czasie izbę we Wrocławiu próbował założyć późniejszy asystent posła Jaskierni Maciej Skórka - dowiedzieliśmy się od jednego z automaciarzy, byłego współnika holenderskiego kolegi Skórki, Arno van Dorsta.

Ostatecznie komisja odrzuciła wniosek Ciesielskiego. Uznano, że jak ktoś się interesował pracami Sejmu, to bez problemu mógł się dowiedzieć, na kiedy zaplanowano posiedzenie komisji.

Ciesielski się obraził: - W tej sytuacji odmawiam udziału w pożałowania godnej manipulacji.

- Stwierdzam, że Wiesław Ciesielski narusza obowiązki posła. Poseł ma obowiązek uczestniczyć w pracach komisji - odparował prowadzący obrady Mirosław Sekuła (AWS).

Ciesielski na to: - Pan przewodniczący narusza zasady rzetelnej pracy.

I wyszedł, trzaskając drzwiami. Kilka miesięcy później komisja raz jeszcze pracowała nad ustawą. Ale Ciesielskiego nie było. Kiedy jego klubowi koledzy wchodzili na posiedzenie uśmiechnął się i powiedział: uciekam od tej zarazy hazardowej.

Na tym samym kwietniowym posiedzeniu komisji Marek Wikiński podjął ostatnią, bezskuteczną próbę wprowadzenia automatów o niskich wygranych.

W maju 2000 r. uchwalono ustawę niekorzystną dla automatowego biznesu.

Skórka przychodzi do Jaskierni

Jesień 2001 r., zaraz po wyborach wygranych przez SLD. Biznesmen branży automatowej Maciej Skórka zostaje społecznym asystentem posła Jaskierni. Skórka w jednej ze swoich firm miał przeszło 3 tys. takich automatów.

Dziś Jaskiernia tłumaczy, że Skórka miał zostać jego asystentem, ale nie został, a w ogóle to miał koordynować parlamentarną pomoc dla piłkarskiej reprezentacji Polski.

Jednak trener Jerzy Engel i jego orły obeszlą się bez pomocy Skórki. Nikt w Polskim Związku Piłki Nożnej nie słyszał, by miał on w czymkolwiek pomagać.

W latach 2001 i 2002 Skórka miał stałą przepustkę do Sejmu.

Do towarzyskiej znajomości z „konsultantem” przyznaje się Marek Wikiński. Nie pamięta jednak, kto, gdzie i kiedy ich sobie przedstawił.

W lipcu 2002 r. rząd zaproponował nowelizację ustawy legalizującą automaty niskohazardowe. W imieniu SLD pracowała nad nią posłanka Anita Błochowiak. W porównaniu z poprzednią kadencją Sejmu tempo było piorunujące.

W kwietniu 2003 r. (dziewięć miesięcy po przesłaniu projektu do Sejmu przez rząd) ustawę uchwalono. Weszła w życie w czerwcu.

Wikiński finiszuje

W tę ustawę Wikiński już mniej się angażował. Nie zajmowała się nią komisja finansów publicznych, tylko komisja nadzwyczajna do rozpatrzenia rządowego pakietu „Przedsiębiorczość - Rozwój - Praca”.

Wikiński nie był jej członkiem, ale zjawił się na ostatnim posiedzeniu w lutym br. Zaproponował dwie poprawki. Szczególnie ciekawa była jedna - czyniła dużo mniej atrakcyjnym nowy rodzaj gier na automatach, tzw. wideoloterie. Wideoloterie obejmował monopol państwowy. Automaty do tych gier mają stać w tych samych miejscach co automaty niskohazardowe, które kiedyś wstawiał do lokali Skórka i inni. Im więcej wideoloterii, tym mniej automatów Skórki. I odwrotnie.

Poprawka Wikińskiego nie przeszła. Nie zyskała akceptacji rządu Leszka Millera. Identyczną napisał wcześniej posłanka Anicie Błochowiak poznański adwokat Marek Żółtko, postać związana z automatowymi bonzami.

Piątkami, proszę

Od czerwca automaty niskohazardowe wolno legalnie wstawiać do lokali. Nadal można też eksploatować inne automaty. Dziś nie nazywają się już „zręcznościowe”. Po prostu jest na nich napis: „Służy wyłącznie zabawie, nie wypłaca wygranych”.

Widziałem taką maszynę na Dworcu Warszawa Zachodnia. Rzeczywiście nic nie wyplaca. - Piątkami, proszę - komenderuje mężczyzna w średnim wieku, zwracając się do pani obsługującej salonik gier. Pani wyjmuje kasetkę i przynosi graczowi kilka pięciozłotówek - wygraną, którą wskazał automat. „Zarobione” pieniądze mężczyzna przeznacza na nową grę.

Od takich automatów nikt nie pobiera żadnych specjalnych podatków. Na ich wstawianie nie trzeba żadnych zezwoleń. **MARCIN RYBAK, ZAS**

Helena Górska, była posłanka UW, w 1999 r. przewodniczyła podkomisji do rozpatrzenia projektu nowelizacji ustawy o grach losowych: Pamiętam, że w czasie dyskusji poseł Marek Wikiński przekonywał do zalegalizowania automatów o niskich wygranych. Pytał, dlaczego automat nie miałby stać na dworcu. Dlaczego młodzież, czekając na pociąg, nie mogłaby sobie zagrać i wygrać na przykład misia. Ze wzruszenia miałam łzy w oczach. **NOT. MAR**

Posłowie SLD (od lewej): Marek Wikiński, Barbara Blida, Jerzy Jaskiernia, Wiesław Ciesielski, Marek Wagner, szczególnie odznaczyli się w trudnej walce o krzewienie kultury i rozrywki na polskiej prowincji

**2003-12-09, M.M., Rzepa, nr 286**

**Afera hazardowa** Nie ma podstaw do postawienia zarzutów przewodniczącemu Klubu SLD

Jaskiernia do umorzenia, "Masa" do zbadania

Gdańska prokuratura najprawdopodobniej do końca roku umorzy śledztwo w sprawie podejrzenia, że Jerzy Jaskiernia z SLD przyjął 10 mln dolarów łapówki.

Dalej badana będzie sprawa nieprawidłowości przy pracach nad ustawą o grach i wątek domniemanego finansowania Sojuszu przez mafię pruszkowską.

- Materiał dowodowy nie zezwala na przedstawienie zarzutów posłowi Jaskierni. Nie wykluczamy, że śledztwo w tej części zostanie umorzone. Wszyscy świadkowie zostali już przesłuchani i nie sądzę, żeby ostatnie konfrontacje, które nam zostały do wykonania, przyniosły jakieś rewelacyjne ustalenia - zapowiedział wczoraj szef Prokuratury Okręgowej w Gdańsku Józef Fedosiuk.

Przypomnijmy, że w sierpniu poseł Zbigniew Nowak (wybrany z listy Samoobrony, obecnie Koło Polskiej Racji Stanu) złożył do Ministerstwa Sprawiedliwości doniesienie o podejrzeniu przyjęcia łapówki przez Jerzego Jaskiernię.

Świadek zgłoszony przez Nowaka utrzymywał, iż słyszał rozmowę wskazującą na to, że Jaskiernia przyjął 10 milionów dolarów. Pieniądze miały być zapłacone za korzystne dla właścicieli "jednorękich bandytów" zmiany w ustawie o grach.

- Świadek w trakcie konfrontacji częściowo wycofał się ze złożonych wcześniej zeznań. Powiedział, że "było ciemno", "słyszał strzępki rozmowy" - opowiadał w zeszłym tygodniu prokurator krajowy Karol Napierski.

- Na dziś wątek zawiadomienia posła Nowaka się nie potwierdza - twierdził wczoraj minister sprawiedliwości Grzegorz Kurczuk.

Umorzenie tego wątku nie oznacza zamknięcia przez prokuraturę sprawy tzw. jednorękich bandytów.

Prokurator Fedosiuk zapowiedział, że dalej badane będą nieprawidłowości przy pracach nad ustawą o grach i wątek możliwości finansowania Sojuszu przez mafię pruszkowską. O tej ostatniej sprawie mówił m.in. w zeznaniach skruszony boss gangu pruszkowskiego Jarosław Sokołowski, ps. Masa.

W czerwcu 2000 r. opowiadał prokuratorom: "Nie wiem, jak to się zaczęło, mnie powiedzieli [Zygmunt] Raźniak i Parasol [Janusz Prasol], że dogadali się z SLD. Układ miał polegać na tym, że miejsca, w których wstawiane były maszyny do gier, uznawane były przez grupę jako własne, a właściciele lokali, gdzie były takie maszyny, musieli płacić określoną kwotę od każdej maszyny. Z reguły było to od 50 do 100 USD miesięcznie. Raźniak i Parasol mówili, że ktoś z SLD wskazał im firmy, których maszyny mają być wstawiane. Grupa zapewniała, że będą wstawiane tylko maszyny tych firm i miała z tego określone zyski".

Głos w sprawie afery hazardowej, tym razem na antenie Radia TOK FM, zabrał wczoraj Andrzej Barcikowski, szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Według "wysoko prawdopodobnej hipotezy", zaprezentowanej przez szefa cywilnych służb specjalnych, jest firma, której zależy na "rozkręceniu głośnej afery" związanej z automatami do gry.

- Pewnym firmom, które mają konflikt z interesem skarbu państwa, zależy na tym, żeby nie doszło do kolejnych zmian w ustawie o grach losowych - tłumaczył minister.

Barcikowski nie podał żadnej nazwy, ale ujawnił, że firma, o którą mu chodzi "ma interesy z monopolem państwowym", czyli z Polskim Monopolem Loteryjnym bądź Totalizatorem Sportowym.

Szef Kancelarii Premiera Marek Wagner zapewnił wczoraj, że w ciągu dziesięciu dni rząd upora się z przygotowaniem białej księgi obrazującej pracę rządu nad projektem ustawy o grach losowych

#### **2003-12-11, MACIEJ RYBIŃSKI, Rzepa, nr 288**

Intelektualiści JESTEM, WIĘC PISZĘ

Zawsze mi się wydawało, że przewodniczącemu Klubu Parlamentarnego SLD intelektualnie najbliższe jest do przywódcy Samoobrony Andrzeja Leppera. Teraz profesor Jaskiernia sam potwierdził to wrażenie, stwierdzając, że kandydatura Leppera na członka sejmowej komisji śledczej wzbogaci tę komisję intelektualnie. Pysznie. To miło pomyśleć, że ważne miejsce w polityce polskiej zajmują dwaj tędzcy intelektualiści i że na dodatek, nie bacząc na różnice w przynależności partyjnej, jeden popiera drugiego. Przyszłość Polski zbudowana na sojuszu intelektualnym Jaskierni z Lepperem rysuje mi się świetlanie.

Andrzej Lepper, wykorzystując swoje nieprzeciętne zdolności intelektualne, od razu ogłosił, że wie, kto stoi za aferą Rywina. Kwaśniewski z Michnikiem. Najpierw Kwaśniewski posłał Rywina do Michnika, a potem Michnik go Kwaśniewskiemu odesłał. Niewątpliwie tą deklaracją Lepper chciał zrobić przyjemność Jaskierni i zrewanżować mu się za wsparcie intelektualne.

Jestem jednak pewny, że celem Leppera w komisji wcale nie będzie udowodnienie winy Kwaśniewskiego z Michnikiem. Byłoby to zbyt prostackie i za mało intelektualne. Lepper szykuje się do przeprowadzenia dowodu, iż wszystkiemu winien jest Balcerowicz, który musi oczywiście odejść.

I w tym zbożnym dziele intelektualista Lepper może liczyć na intelektualną podpórkę intelektualisty Jaskierni.

Chyba że ktoś w międzyczasie pójdzie po zwykły rozum do głowy i odeśle obu intelektualistów tam, gdzie jest ich miejsce. Jednego na bocznicy kolejową, a drugiego do salonu gry. -

#### **2003-12-12, Rzepa, nr 289**

**Rozmawiali: Jarosław Gajewski i Michał Majewski**

**Człowiek automat - Jerzy Jaskiernia, szef Klubu Parlamentarnego SLD**

Dlaczego pan, były minister sprawiedliwości i prokurator generalny, tak żarliwie zaangażował się w sprawę automatów do gier?

Jerzy Jaskiernia: Interesujemy się tym, czym zajmuje się Sejm. Jak debatowaliśmy nad prawem łowieckim w II kadencji, to wszyscy się pytali, dlaczego zajmuję się prawem łowieckim.

Ale czy zgadza się pan z opinią, że szczególnie mocno zaangażował się pan w sprawę automatów do gier? Począwszy od 1998 roku.

Pięć lat temu byłem reprezentantem grupy posłów opozycyjnych, która zgłosiła własny projekt ustawy w odpowiedzi na pomysł rządowy. Jak człowiek zaczyna się interesować jakimś tematem, występuje z nim na forum Sejmu, to dostaje potem sporo listów, telefonów. Wiele organizacji chciało ze mną porozmawiać w tej sprawie.

Pan jest profesorem prawa, byłym ministrem sprawiedliwości, pisze pan książki prawnicze. Dlaczego pan się w ogóle wziął do tego tematu?

Ależ ja o tej problematyce pisałem w jednej ze swoich publikacji! Chodziło o dostosowanie prawa polskiego do norm europejskich. W poprzedniej kadencji byłem wiceprzewodniczącym Sejmowej Komisji Europejskiej, a wtedy kwestie związane z uregulowaniem rynku automatów do gier były przedmiotem prac zarówno mojej komisji, jak i Komisji Finansów Publicznych.

Jeżeli chce nas pan przekonać, że zajął się pan legalizacją automatów do gier ze względu na prawo unijne, to tym argumentem pan nas nie przekona. Kiedy i jak zainteresował się pan po raz pierwszy sprawą automatów do gier?

Zainteresowałem się tym tematem w 1998 roku pod wpływem szerokich konsultacji rządowego projektu ustawy w tej sprawie. Zwrócono nam wówczas uwagę na element dyskryminacji, jaki chciał

wprowadzić prawicowy rząd. Chodziło o to, że automaty do gier o niskich wygranych mogłyby działać jedynie w miejscowościach powyżej 50 tysięcy mieszkańców. Czyli trzy czwarte Polski - w tym również region, który ja reprezentuję - byłoby pozbawione dostępu do najbardziej prymitywnego urządzenia, jakim jest automat do gier. I to był punkt wyjścia.

Trudno uwierzyć, że rzesze wyborców z małych miejscowości zasypywały pana listami, domagając się dostępu do automatów do gier. Kto do pana pisał, kto z panem rozmawiał?

To były dziesiątki osób. A my jesteśmy w Sejmie, by wysłuchać argumentów tych ludzi. I wyrobiłem sobie wtedy opinię - trzeba działalność automatów o niskich wygranych zalegalizować. Bo tak jest w Europie. Uważałem, że jest mało prawdopodobne, by w praktyce udało się ograniczyć tę działalność tylko do kasyn i salonów gier. A tak chciał zrobić rząd AWS. Przewidywałem wówczas, że powstanie potężna szara strefa i nie będzie z tego żadnego pożytku dla budżetu państwa.

I po przejściu władzy rząd, zdominowany przez SLD, postanowił zalegalizować działalność tych automatów.

Zgadza się. Powstała jedna z najbardziej restrykcyjnych ustaw w Europie, wokół której rozpetano burzę i wygaduje się na jej temat niesamowite brednie.

W tej ustawie zapisano tak restrykcyjne przepisy dotyczące prowadzenia gier na automatach, że radykalnie ograniczono możliwość przekrętów i prania brudnych pieniędzy.

Ale, panie przewodniczący...

Chwileczkę, bo chcę teraz wspomnieć o kwestii opodatkowania. Ta sprawa wywołała te brednie o rzekomej łapówce i każdy boi się teraz poprzeć "50 euro". Ja mogę powiedzieć otwarcie: jak ktoś tej ustawy nie chce, to niech obstaje przy 200 euro podatku od automatu. Ale wtedy mamy do czynienia z taką oto sytuacją: niby rodzi się dziecko, ale robi się tak, żeby ono miało od razu pętlę i zostało uduszone...

Ustawa obowiązuje od pół roku i mamy zarejestrowanych dwieście automatów. A ponad pięćdziesiąt tysięcy działa nadal w szarej strefie.

Ale o czym to świadczy?!

O tym, że szara strefa nie znika, choć ustawa obowiązuje od pół roku. Nadal w lokalach stoją automaty niby do zabawy, a tak naprawdę do wygrywania pieniędzy, a być może również prania brudnych pieniędzy. W tej ustawie nie ma zapisów mówiących o tym, że te automaty, które nie zostaną zarejestrowane, są nielegalne. I to jest klucz. To sprawia, że - paradoksalnie - szara strefa rośnie w siłę.

Nie zgadzam się z tym. To, że mamy do tej pory tylko dwieście legalnie działających automatów, świadczy o tym, że ta ustawa nie jest tak korzystna dla właścicieli tych automatów, jak powszechnie się twierdzi. Istną drogę krzyżową muszą przejść ci, którzy chcą zarejestrować swoje automaty. Teraz wszystko zależy od determinacji organów państwa, które ma potężne narzędzie w postaci tej ustawy i powinny działać. Policja, urzędy skarbowe powinny ścigać i karać tych, którzy działają nielegalnie.

A może komuś zależało, by szara strefa nie znikła? Dlaczego w ustawie nie zapisano, że do konkretnego dnia te automaty, które nie zostaną zarejestrowane, mają zniknąć z rynku? A tak nikt nie zamyka interesu, bo nikt się nie czepia.

Zobaczymy, jakie efekty przyniesie ta akcja, którą zarządził premier. Akcja policji i służb skarbowych, które mają sprawdzać, czy automaty są ustawione legalnie, czy nie. W ustawie nie musi być napisane dosadnie, że to, co nielegalne, musi być zlikwidowane. Ta ustawa mówi, co jest legalne i nikt nie może się już tłumaczyć, że nie zna przepisów. Tę ustawę po prostu trzeba egzekwować.

Mówimy o branży, o której policja twierdzi wprost, że służy praniu brudnych pieniędzy, że kontroluje ją w sporej części świat przestępczy. Nikt w zasadzie nie przejmuje się tą ustawą, jakby wszystkim nadal opłacało się tkwić w szarej strefie. Przypadek?

Powtarzam, to tylko kwestia egzekwowania tej ustawy przez organy państwa, takie jak policja i służby skarbowe. I to się dzieje, o czym świadczy najlepiej decyzja premiera, by zbadać realizację tej ustawy.

To akcja na pokaz, po tym, jak w mediach wybuchła afera hazardowa. Powinno być chyba tak: albo się rejestrujesz, albo znikasz.

Zgoda. Jestem gotów wystąpić w Sejmie z interpelacją do premiera, w której podniosę ten problem. Poza tym można znowelizować tę ustawę. Przekonacie się panowie, że w przyszłym roku będziemy

mieli zarejestrowanych kilka tysięcy tych automatów. Jak państwo będzie konsekwentne, to uporządkuje ten rynek.

Dlaczego z taką zjadłością nie walczy pan o legalizację prostytucji czy miękkich narkotyków? To też szare strefy, które mogą przynieść spory dochód państwu?

Popieram wszelkie pomysły rządu, dążące do uregulowania istotnych spraw publicznych. Kiedy wypowiedziałem się o projekcie ustawy dotyczącym rejestracji związków partnerskich, to dziennikarze od razu zaczęli pytać, dlaczego interesuję się tą ustawą.

Kwestia związków gejów i lesbijek nijak ma się do szarej strefy. To nie przyniesie dodatkowych dochodów do budżetu.

Mówię o potrzebie poszukiwania racjonalnych rozwiązań, wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. W tej kadencji jestem przewodniczącym klubu i nie podejmuję indywidualnych inicjatyw. Przecież to nie ja teraz pilotowałem ustawę o grach losowych. Włączyłem się w jej opracowywanie w styczniu tego roku, kiedy pojawiły się spory wokół opodatkowania. Poprosiliśmy rząd o stanowisko i tyle.

Dlaczego pan mówił nieprawdę w sprawie Macieja Skórki?

Ja? Kiedy mówiłem nieprawdę?

Najpierw twierdził pan, że Skórka jako pański asystent miał zajmować się pomocą parlamentarną dla piłkarskiej reprezentacji Polski. Kilka dni potem, że Skórka mógł wystąpić jako rzeczoznawca opiniujący uwagi nadsyłane do projektu ustawy o grach losowych.

Tu nie ma sprzeczności. Na początku kadencji wystąpiłem o legitymację dla niego jako asystenta społecznego. Mamy wspólne hobby, czyli piłkę nożną. Zachęcał mnie, żebyśmy spróbowali coś zrobić na rzecz drużyny reprezentacyjnej. Pomyślałem, że mógłby zająć się tą problematyką. Jednak, gdy zostałem szefem Klubu SLD, odstąpiłem od pomysłu powoływania społecznych asystentów. W konsekwencji pan Skórka nie otrzymał legitymacji asystenta i takiej funkcji nie pełnił.

Potem wystąpił pan o przepustkę dla Skórki, który został konsultantem Klubu SLD w sprawie ustawy hazardowej.

Byłem zdania, że Maciej Skórka może się przydać jako konsultant w związku z uwagami, jakie do ustawy nadesłała izba branżowa właścicieli automatów. Pan Skórka ma ogromną wiedzę ekspercką w tej dziedzinie. Jednak nie pisał żadnych opinii - po prostu posłowie koordynujący tę ustawę nie zgłosili takiego zapotrzebowania.

Mamy relację ludzi, którzy przyszli do Sejmu rozmawiać z panem na temat ustawy. Pan na spotkanie przyszedł z Maciejem Skórką, który został przedstawiony jako pana współpracownik. Chętnie zabierał głos, wypowiadał się.

Wtedy przedstawiciele środowisk gospodarczych zgłosili swoje uwagi. Nie prowadziliśmy w tej sprawie dyskusji. Pan Skórka był tylko świadkiem przekazania do klubu SLD propozycji rozwiązań.

Jak to? Przychodzi dwóch interesantów, żeby rozmawiać o ustawie, pan występuje ze Skórką. I dziś mówi pan, że sprawa ustawy nie była tematem rozmów między panem a Maciejem Skórką? Nic nie rozumiemy.

Jeszcze raz powtarzam: pan Maciej Skórka był na tym spotkaniu, żeby przysłuchiwać się argumentom, które zaprezentowali moi goście.

Kiedy pan ostatni raz widział Skórkę?

Stale ze sobą rozmawiamy, a od czasu do czasu się spotykamy.

Po wybuchu afery też?

Oczywiście, że tak. A dlaczego nie? Maciej Skórka jest osobą, którą znam i lubię. Można powiedzieć, że to kolega, z którym mam podobne zainteresowania. To, że o kimś wypisują brednie, nie jest dla mnie powodem do zrywania znajomości.

Skruszony gangster "Masa" zeznał w 2000 roku, że spółka Nowapol działająca na rynku jednoręcznych bandytów finansowała polityków SLD. Udziałowcem Nowapolu był pana kolega Maciej Skórka.

Czytałem na ten temat różne, sprzeczne ze sobą, relacje. Nigdy wcześniej nie słyszałem o Nowapolu i o tym, by miał kogokolwiek finansować.

I nie przeszły panu ciarki po plecach na myśl, że w zeznaniach "Masy" może być choćby ziarnko prawdy?

Z panem Skórką rozmawiam o piłce nożnej. Nigdy nie odnotowałem, by pan Skórka zachęcał mnie do działań niegodnych i naruszających zasady postępowania w Sejmie. Wie on, tak jak wszyscy, którzy ze mną współpracują, że jestem w tych sprawach rygorystyczny i wprowadziłem żelazną zasadę, że każda informacja musi być na piśmie i niezwłocznie otrzymuje je całe Prezydium Klubu.

Pan się ze Skórką koleguje.

Tak, oczywiście. W momencie, w którym występowałem o legitymację dla niego, on nie prowadził już działalności gospodarczej.

Jaka jest rola Wiesława Huszczy, byłego skarbnika lewicy, w aferze hazardowej?

Jest to osoba bardzo popularna, znana, bywająca w środowiskach. Wieśka bardzo lubię, cenię, jest moim kolegą i często się widujemy.

Człowiek o zerowej wiarygodności, jak mówi o nim prezydent Kwaśniewski.

Słyszałem tę opinię. Jestem zaskoczony, dlaczego prezydent, osoba o tak wysokim majestacie, zajmuje się pojedynczym, do tego byłym działaczem lewicy.

Czy pan rozmawiał z Huszczą o grach losowych?

Nie interweniował u mnie w tej sprawie.

**2003/12/19, Marcin Rybak, Rafał Zasuń; Rozmawiał Marcin Rybak Gazeta Wyborcza nr 295, s. 3**

Cicha izba automatów

Bonzowie rynku automatów hazardowych założyli własną izbę gospodarczą. Prezesem był oczywiście asystent Jerzego Jaskierni Maciej Skórka, we władzach zasiadał Marek Żołtko - ten sam, który pisał poprawki do ustawy posłance Sojuszu Anicie Błochowiak

Ogólnopolska Izba Gospodarcza Przedsiębiorstw Organizujących Gry Zręcznościowe powstała w 1998 r. W tym samym czasie rząd Jerzego Buzka przygotował projekt ustawy, która miała zakazać wstawiania automatów hazardowych do pubów i innych lokali. Na takich automatach wielkie pieniądze zarabiali w Polsce Maciej Skórka, Holender Arno van Dorst, Hiszpan Antonio Grau Manchon „Toni” i ich wspólnicy.

W odpowiedzi grupa posłów SLD i PSL - reprezentowana przez Jerzego Jaskiernię - przygotowała projekt niezwykle korzystny dla Skórki i jego przyjaciół. Projekt ten został odrzucony, choć posłowie SLD wznosili się na szczyty retorycznych możliwości, żeby parlament przekonać.

W Sejmie poprzedniej kadencji posłom Sojuszu udało się za to (głównie za sprawą Marka Wikińskiego, dziś sekretarza stanu w kancelarii premiera Leszka Millera) na wiele miesięcy zablokować prace nad projektem rządu Buzka.

W marcu 2000 r. poseł SLD, dziś wiceminister finansów Wiesław Ciesielski podjął ostatnią próbę odwołania prac nad ustawą, która dla biznesu Skórki oznaczała finansową klęskę. Próbował zerwać posiedzenie komisji finansów, która pracowała nad ustawą o grach losowych. Jednym z jego argumentów było zbyt późne zawiadomienie o tym posiedzeniu Ogólnopolskiej Izby Gospodarczej Przedsiębiorstw Organizujących Gry Zręcznościowe - czyli izby Skórki.

Ciesielskiego poparł Marek Wagner z SLD (dziś szef kancelarii premiera).

Ciesielski mówił, że izba ma siedzibę we Wrocławiu i jej przedstawiciele nawet odrzutowcem nie zdążyliby do Sejmu. Jego wniosek jednak odrzucono. Ciesielski wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Nie przypominam sobie organizacji o takiej nazwie - powiedziała nam Helena Górska, która wówczas przewodniczyła podkomisji zajmującej się ustawą o grach. - Gdyby izba chciała się dowiedzieć, kiedy jest posiedzenie komisji, i uzyskać prawo udziału w nim, nie byłoby żadnego problemu. Na posiedzeniu byli zresztą przedstawiciele dwóch innych branż hazardowych - kasyn i bukmacherów.

Może coś o izbie wiedzą w Ministerstwie Finansów? Urzędniczka z departamentu gier losowych powiedziała nam wczoraj, że resort w ogóle nie zna takiej izby.

Co? Izba? Nie pamiętam

Żeby utworzyć izbę, potrzebne były zgłoszenia 100 firm. „Władcy automatów” zebrali aż 199, ale większość z nich to bary, puby i inne lokale, przeważnie w małych miejscowościach. Ich związek z hazardem polegał na tym, że Skórka i jego koledzy wstawiali tam swoje automaty.

Co ciekawe, szef żadnej z firm, które utworzyły izbę, nie uczestniczył w jej zebraniu założycielskim. Przyjechało za to dziewięciu pełnomocników - każdy reprezentował kilkadziesiąt firm. Charakterystyczne jest także, że do izby nie przystąpiły firmy należące do „władców”, chociaż oni sami rozdzielili między siebie stanowiska we władzach izby.

Dotarliśmy do właścicieli kilku lokali, którzy figurują na liście 199 założycieli izby. - Co? Izba? Nie pamiętam - dziwi się pani Małgorzata z Głogowa. - Owszem, prowadziłam kiedyś bar. Stał tam jakiś automat, ale o żadnej izbie ani pełnomocnictwie nic nie wiem. Kto wstawił ten automat? Nie pamiętam.

Pani Sylwia z Głogowa również nie przypomina sobie, by wstępowała do izby. Pamięta za to, że w jej barze stały automaty i że jakiś człowiek przyjeżdżał je naprawiać i wybierać pieniądze. Podpisywała dokumenty - faktury, umowę dzierżawy kawałka lokalu pod ten automat. Ale o izbie i pełnomocnictwie nie ma pojęcia.

Pan Wojciech prowadził bar w wiosce koło Poznania. O tym, że był założycielem izby, dowiedział się od „Gazety”.

- Stały u mnie automaty, czasami klienci przy piwku pogrywali sobie - opowiada.

- A interesowały pana szczególnie przepisy dotyczące hazardu?

- Nie. Jakby mi zabrali te automaty, tobym nie płakał. Zresztą w końcu, jak się zmieniły przepisy, to je zabrali.

- Ja mam inne rzeczy na głowie niż przepisy o automatach - mówi pan Eryk z Mazur, kolejny członek założyciel izby Skórki. - Była firma, której wydzierżawiłem miejsce pod automat, i reszta należała do nich. A jak automat zabrali, to jakoś szczególnie nie zbiedniałem. O żadnej izbie nic nie wiem. Pełnomocnictwo? Jestem tam podpisany? I jest pieczętka?

- Może ktoś panu podsunął, a pan podpisał, nie czytając?

- Ja czytam wszystko, co podpisuję.

Chcieli jakiś lobbing utworzyć

Dwóch z naszych rozmówców coś pamięta. Najwięcej - pan Emil, szef wałbrzyskiej firmy, która naprawia automaty hazardowe: - Zbierali te podpisy, żeby się do izby zapisać. Chcieli chyba jakiś lobbing tworzyć, żeby te automaty zalegalizować. Podpisałem, bo było dla mnie logiczne, że wtedy będzie więcej automatów i będziemy mieli więcej pracy. Bo to, co przywozili do Polski, to był złom i wszystkie trafiały do serwisu. Ale potem izbą się już nie zajmowałem.

Inny szef małej firmy automatowej pamięta tylko jakieś ulotki i że „jeździł ktoś z Warszawy i jakaś izba powstała”.

Pod koniec lat 90. powstała inna organizacja „automaciarzy” - Izba Producentów i Operatorów Urządzeń Rozrywkowych. Należy do niej 170 firm - także importerów stołów do bilardu, piłkarzyków, fliperów, a nawet wesołe miasteczka.

Prezes Izby Stanisław Matuszewski: - Słyszałem, że panowie Skórka i van Dorst założyli konkurencyjne stowarzyszenie, ale o jego działalności nic nie wiem. Mówiono mi tylko, że zachowywali się bardzo buńczucznie. Nie chcieli mieć nic wspólnego z polskimi firmami, zapowiadali, że mają kasę i sami załatwią wszystkie sprawy związane z ustawą.

Kiedy do władzy doszło SLD i w 2002 r. zaczęły się przymiarki do zmiany ustawy, w imieniu firm automatowych występowała izba Matuszewskiego. O izbie Skórki - cisza. Ale sam Skórka jest od jesieni 2001 r. społecznym asystentem szefa klubu SLD Jerzego Jaskierni.

A mecenas Żółtko, szef rady nadzorczej izby Skórki, 25 września 2002 r. zjawia się jako ekspert na posiedzeniu podkomisji zajmującej się ustawą o grach losowych. Zaprosił go klub SLD. Żółtko siedzi obok Anity Błochowiak (SLD). Jest autorem poprawek, które posłanka zgłosiła do ustawy. Poprawki przewidują m.in. obniżenie podatku od automatów i wyjęcie firm, które będą je wstawiać, spod tzw. szczególnego nadzoru podatkowego.

Kiedy jego obecność na posiedzeniu podkomisji wyszła na jaw, Żółtko najpierw mówił, że nie zna bohaterów naszych tekstów o automatach, a jedyny jego związek z tą branżą to temat jego pracy doktorskiej o hazardzie - i stąd obecność na podkomisji.

Przekonywał nas, że w swojej adwokackiej karierze reprezentował jedynie firmy-właściciele piłkarzyków. Wkrótce jednak wyszło na jaw, że prowadził interesy z wielkopolskimi współnikami Skórki i van Dorsta: Zbigniewem Stępnikiem, Stanisławem Hołyszem i Stanisławem Rozmiarkiem.

Stępnik jest współwłaścicielem firmy Victoria Serwis, która jako jedna z pierwszych dostała zezwolenie na tzw. automaty o niskich wygranych zalegalizowane po zmianie ustawy w 2003 r. - na razie na Mazowszu i na Dolnym Śląsku. Stara się o zezwolenie także w Wielkopolsce.

MARCIN RYBAK, RAFAŁ ZASUŃ

- Maciej Skórka, Arno van Dorst i Antonio Grau Manchon „Toni” założyli swoją izbę, by stała za nimi jakaś oficjalna organizacja - tłumaczy były współnik „władców automatów”

Pan Emil, szef wałbrzyskiej firmy, która naprawia automaty hazardowe: - Zbierali te podpisy, żeby się do izby zapisać. Chcieli chyba jakiś lobbing tworzyć, żeby te automaty zalegalizować

Grupa trzymająca automaty

Maciej Skórka - od września 1998 do listopada 1999 prezes izby, potem członek jej rady nadzorczej. Od 1997 do 2001 prezes i właściciel spółki Nowapol. Miała przeszło trzy tysiące automatów hazardowych w całej Polsce. Powiązany też m.in. z poznańską firmą automatową Arbitex. Od lutego 1997 do lipca 1998 był członkiem jej zarządu. Od kwietnia do lipca 1998 właścicielem Arbiteksu była firma Nowapol Macieja Skórki. Od października 2001 społeczny asystent posła SLD Jerzego Jaskierni. Świadek koronny „Masa” - który zeznał o rzekomych powiązaniach SLD z biznesem automatowym - wymienił nazwę firmy Skórki.

Zbigniew P. - wiceprezes izby. Wrocławski biznesmen, współwłaściciel firm automatowych z Dolnego Śląska. Podejrzany w śledztwie dotyczącym organizowania nielegalnego hazardu. Według wrocławskiego świadka koronnego „Szczeny” jego automatowe interesy ochraniali wrocławscy gangsterzy.

Andrzej Markiewicz - członek zarządu izby. Związany z poznańskimi firmami automatowymi. Od lipca 1998 był wiceprezesem i jednym z udziałowców spółki Arbitex - zaraz potem, jak odszedł z niej Skórka. Dziś jeden z trzech współników Arbiteksu, a także współnik firmy Victoria Serwis. Ta ostatnia powstała kilka miesięcy temu i jako jedna z pierwszych dostała zezwolenie na automaty niskohazardowe, zalegalizowane od czerwca 2003 dzięki SLD.

Antonio Grau Manchon - od września 1998 do tragicznej śmierci w 1999 szef rady nadzorczej izby. Hiszpański biznesmen inwestujący w Polsce w branży hazardowej, dobry znajomy Skórki. Właściciel pierwszego w naszym kraju salonu bingo, kontrolujący rynek automatów.

Zbigniew Stępnik - wiceprzewodniczący rady nadzorczej izby. Poznański biznesmen, działacz i sędzia koszykówki. Przez lata związany z firmami paliwowymi. Jeden z twórców, a później współnik i prezes spółki Arbitex. Dziś jeden ze współników firmy Victoria Serwis.

Arnoldus van Dorst - holenderski biznesmen, dobry znajomy Skórki i Jaskierni. Reprezentuje interesy holenderskich producentów automatów hazardowych.

Marek Żółtko - od września 1998 do listopada 1999 członek, a potem przewodniczący rady nadzorczej izby. Poznański adwokat związany z firmami paliwowymi, których współnikiem był Zbigniew Stępnik. Jako ekspert uczestniczył w posiedzeniu sejmowej podkomisji pracującej nad ustawą o grach losowych.

Żadna z wymienionych firm nie jest członkiem izby, w której władzach zasiadają opisane powyżej osoby

Żółtko: Tylko jeden raz

Marcin Rybak: Dlaczego nie powiedział Pan nam prawdy o swojej znajomości z biznesmenami branży hazardowej?

Marek Żółtko: - Nigdy nie okłamałem „Gazety”. Dziennikarz, który zadzwonił do mnie kilka dni temu, wymienił jedną osobę i zapytał, czy ją znam. Odpowiedziałem, że widziałem ją dawno temu dwa albo trzy razy. Następnego dnia przeczytałem w „Gazecie”, że zaprzeczam swoim związkom z ludźmi z branży hazardowej, ale o żadne związki nikt mnie nie pytał.

Jak Pan trafił do rady nadzorczej Izby Przedsiębiorstw Organizujących Gry Zręcznościowe?

- To było dawno. Nie pamiętam, kto mnie zaprosił. Pamiętam tylko jedno spotkanie. Może zaproszono mnie, bo było wiadomo, że znam się na przepisach dotyczących hazardu. Od kilku lat zbieram materiały do pracy doktorskiej „Opodatkowanie hazardu”.

Czy zna Pan Arno van Dorsta i Macieja Skórkę?

- Znam. Kilka razy widziałem i van Dorsta, i Skórkę.

Czy kiedykolwiek spotykał się Pan ze Skórką i van Dorstem i jakimiś politykami? Może Skórka przedstawił Pana Jerzemu Jaskierni?

- Pan Skórka nie przedstawiał mnie Jaskierni. Nie spotykałem się w towarzystwie Skórki i van Dorsta z politykami.

Czy 25 września 2002 r., kiedy był Pan na posiedzeniu sejmowej podkomisji zajmującej się nowelizacją ustawy o grach losowych, reprezentował Pan tę właśnie izbę?

- Nie reprezentowałem izby i nie miałem do tego delegacji. Wpisałem się na liście obecności jako adwokat specjalista.

**2003/12/22, Wojciech Cieśla Gazeta Wyborcza nr 297, str. 19**

Skarbnik

Interesy Wiesława **Huszczy**. Były skarbnik SdRP zarobił kilkanaście milionów na kontraktach ze spółkami skarbu państwa. Prokuratura od pewnego czasu prześwietla partnerów Huszczy. Teraz sądy gospodarcze zajęły się jego spółkami

Wiesław Huszcza był ostatnim skarbnikiem PZPR i pierwszym skarbnikiem SdRP (do lutego 1992 r.), współodpowiadał za operację przejścia przez SdRP pieniędzy z kont jej poprzedniczki. Później wstawił się (z Vahapem Toyem) m.in. planami budowy megalotniska w Białej Podlaskiej.

O Huszczy głośno było ostatnio w związku z ustawą o grach losowych, gdy okazało się, że szef klubu SLD Jerzy **Jaskiernia** współpracował podczas prac nad ustawą z trzema osobami z branży automatów do gier: Maciejem Skórką, Arno van Dorstem i Antonio Grau Manchonem. Człowiekiem, który doprowadził do nawiązania kontaktów całej trójki z **Jaskiernią**, był jego przyjaciel Wiesław Huszcza.

O interesach Huszczy „Gazeta” pisała wielokrotnie - m.in. o transakcjach ze Stołecznym Przedsiębiorstwem Handlu Wewnętrznego, dzięki którym SPHW straciło kilkanaście milionów, a zyskały firmy związane z Huszczą i jego współnikiem Sławomirem Ambrożem. Dwóm pracownikom SPHW prokuratura postawiła już w tej sprawie zarzuty. Po współpracy spółki Huszczy W.S.C. Investment z Mennicą Państwową szefostwo Mennicy zawiadomiło prokuraturę o nadużyciach popełnionych w spółce-córce - Mennicy Invest. Prokuratura wszczęła śledztwo w tej sprawie.

Formalnie Huszcza wycofał się z zarządu spółki W.S.C. Investment - nieoficjalnie wiadomo, że wciąż gra tam pierwsze skrzypce.

Niedawno Mennica Państwowa skierowała do sądu pozew przeciwko spółce TWT, w której udziały ma W.S.C. Investment, najważniejsza firma Huszczy i Ambroża (TWT w budynku Mennicy w Warszawie prowadziła kilka restauracji). Mennica domaga się zapłaty ponad 1,5 mln zł. Okazało się, że TWT nie płaciła czynszu, podatków i opłat od nieruchomości. Spółka Huszczy w listopadzie wystąpiła z powództwem wzajemnym, w którym domaga się od Mennicy... 19 mln zł za nakłady poczynione w restauracjach. Zdaniem Mennicy wniosek TWT jest bezzasadny.

To nie koniec kłopotów W.S.C. Investment - 28 listopada XVII wydział gospodarczy Sądu Rejonowego w Warszawie na wniosek wierzycieli ustanowił zarząd przymusowy w spółce. W.S.C. Investment, która kilkanaście miesięcy temu podwyższyła swój kapitał zakładowy o blisko 16 mln zł, oficjalnie nie ma żadnych pieniędzy. Przez jej konta nie przechodzą żadne pieniądze, pracownicy (wobec których spółka ma blisko 500 tys. zł zaległości) deklarują, że pracują charytatywnie. Nie wiadomo, z czego firma płaci czynsz za lokal w al. Szucha - pod jednym z najbardziej prestiżowych adresów w stolicy.

Sprawą W.S.C. Investment zajęła się też ostatnio policja - po opieczątowaniu firmy przez zarządcę prezes Sławomir Ambroź włamał się do pomieszczeń i zerwał plomby. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi komisariat Warszawa Śródmieście.

Towarzystwo zręcznych gier

Rząd zmienił stanowisko na korzyść branży automatów do gier dość nagle - dzięki usilnemu naciskowi kilku posłów SLD. Czy na ich decyzję mógł wpłynąć społeczny asystent Jerzego **Jaskierni** Maciej Skórka, który w tym roku był w Sejmie 15 razy?

Rząd udostępnił w czwartek „białą księgę” prac nad ustawą o grach losowych. W dwóch tomach, na ponad 2300 stronach, zebrano korespondencję resortów i stenogramy z posiedzeń rządu.

Szare na złote

Ustawa wywoływała spory ministrów. Najostrzej występował Wiesław Kaczmarek, wówczas minister skarbu. Tłumaczył, że musi dbać o interesy spółek skarbu państwa - Totalizatora Sportowego i Polskiego Monopolu Loteryjnego. Ustawa legalizująca automaty do gier również tym spółkom pozwalała je prowadzić - w formie tzw. wideoloterii. O ile jednak prywatne automaty miały być opodatkowane szczególnie korzystnie, bo ryczałtem, o tyle na wideoloterii nałożono bardzo wysokie podatki. Kaczmarek przekonywał, że ta bariera udaremnii powstanie wideoloterii, co zresztą się sprawdziło.

Ostrzegali też przed automatowymi lobbystami. Na posiedzeniu rządu 25 lipca 2002 r. mówił: „Od paru miesięcy albo paru lat to towarzystwo, które kontroluje rynek gier zręcznościowych, potrafi wypracować korzystną dla siebie sytuację. Chciałbym wiedzieć, czy to przemyślana strategia i odpuszczamy ten segment, przyjmując, że płacą po 200 euro miesięcznie, i nas nie interesuje, ile wrzuca, ile wygra, ile zamienią szare na złote?”.

(Zapytaliśmy, kogo z „towarzystwa” miał wtedy na myśli - poza szefem klubu SLD Jerzym **Jaskiernią**, znanym orędownikiem niskiego podatku od automatów. Kaczmarek wymienił posła SLD Marka Wikińskiego, dziś sekretarza stanu w kancelarii premiera, ale dodał: - Nie miałem wtedy żadnej wiedzy o tym „towarzystwie”, to była raczej intuicja).

Na tym samym posiedzeniu szef MSWiA Krzysztof Janik napomknął o przestrożach Centralnego Biura Śledczego, że gangsterzy będą na automatach prac brudne pieniądze. Ale już wcześniej, w gronie Komitetu Rady Ministrów, rozwiewał te obawy minister finansów Marek Belka. Mówił, że generalny inspektor informacji finansowej Jacek Uczkiewicz dopilnuje, by na automatach ten proceder się nie odbywał.

Za chwilę będzie potworek

Ponownie rząd dyskutował nad ustawą 8 października 2002 r., już po sławnym posiedzeniu sejmowej podkomisji, która 25 września obniżyła podatek od automatu z 200 do 50 euro miesięcznie. I tę, i inne poprawki pisał dla Anity Błochowiak z SLD poznański adwokat Marek Żółtko. Był on powiązany z „władcami automatów” - z asystentem **Jaskierni** Maciejem Skórką i jego holenderskim współnikiem Arno van Dorstem (w piątek ujawniliśmy, że wszyscy trzech kierowali działającą zakulisowo izbą gier zręcznościowych).

8 października Kaczmarek się oburzał: „To kolejna nowelizacja, gdzie - widać wyraźnie - grupa interesu prywatnego hazardu zaczyna wygrywać rozwiązania w parlamencie”. Apelował, by „zdyscyplinować podkomisję, bo za chwilę będzie potworek”.

Na to szef kancelarii premiera Marek Wagner skrytykował posłów PSL Józefa Gruszkę i Jana Kubika: „Grają nie na automatach, ale w coś innego ci posłowie grają, a projekt rządowy jest właśnie torpedowany”. PSL miało bliskie kontakty z oficjalnie reprezentującą branżę automatów Izbą Operatorów Urządzeń Rozrywkowych, konkurencyjną wobec izby Skórki, van Dorsta i Żółtki

(„Gazecie” Wagner powiedział, że na forsowany przez rząd podatek 200 euro nie godzili się posłowie SLD: Błochowiak, Wikiński i Mieczysław Jedoń).

Ustawa miała być omawiana tamtego dnia przez prezydium klubu SLD. Nie znamy jednak jego przebiegu - obrady nie są stenografowane.

Wagner obiecał wtedy kolegom ministrom, że ustawa przejdzie „absolutnie zgodnie ze stanowiskiem rządu”. Rzeczywiście, w grudniu w podkomisji posłowie SLD zagłosowali tak, jak chciał rząd - wróciła stawka 200 euro. - Ustawiłem ich pod sznurek - pochwalił się Wagner „Gazecie”.

Wkracza zespół Wagnera

Nagle w styczniu 2003 r. posłowie SLD znowu się „zbuntowali”. Zwołano zespół: Anita Błochowiak (koordynująca ustawę w klubie), Marek Wikiński (zajmował się hazardem w poprzedniej kadencji), szef podkomisji Jan Kubik, szef komisji Zbigniew Kaniewski, wiceminister finansów Wiesław Ciesielski (w zastępstwie Uczkiewicza) oraz sam Wagner.

I znow przebiegu dyskusji nie znamy, nie była stenografowana.

Zespół ustalił „kroczący” podatek na automaty: 50 euro miesięcznie w 2003 r., a potem co roku o 25 euro więcej, aż do 125 euro w 2006 r. Poprawkę tę zgłosiła później Błochowiak. W lutym zgodził się na nią rząd.

W tym czasie sprawy hazardu w resorcie finansów przejął od Uczkiewicza wiceminister Robert Kwaśniak. I resort zmienił front. Na lutowym posiedzeniu rządu Kwaśniak dowodził, że 200 euro to stawka za wysoka, by wydobyć automaty z szarej strefy, że wtedy ujawni się najwyżej 10-15 proc. tego rynku. (Kiedy jednak wybuchła afera wokół ustawy, Uczkiewicz powiedział nam, że jego zdaniem stawkę 200 euro wyliczono prawidłowo).

15 wizyt Skórki w Sejmie

Po Kwaśniaku mówił Wagner. Oświadczył, że stawkę kroczącą „wypracowano z posłami przy udziale ministra finansów”. Narzekał, że „posłowie mieli bardzo dużo papierów od różnych organizacji” i trudno było ich przekonać.

„Gazeta” ustaliła, że między grudniem 2002 a styczniem 2003 r. występująca oficjalnie Izba Operatorów Urządzeń Rozrywkowych nie wysyłała żadnych dokumentów ani nie urządzała spotkań z posłami.

Kto zatem naciskał na posłów SLD? Maciej Skórka?

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że w 2003 r. asystent **Jaskierni** odwiedził Sejm 15 razy. Zestawienie tych jego wizyt na Wiejskiej otrzymała niedawno prokuratura gdańska, która wcześniej przesłuchiwała Skórkę i **Jaskiernię** w śledztwie w sprawie domniemanej łapówki za korzystne dla branży automatów przepisy.

Na publiczne ujawnienie wizyt Skórki w Sejmie przyjdzie poczekać. Kancelaria Sejmu zapytała generalnego inspektora ochrony danych osobowych, czy takie informacje można udostępnić.

**2003-12-27, Michał Majewski, Rzeka, nr 300.**

Portrety -- Wiesław Huszcza -- Nietykalny

Dlaczego Leszka Millera nie było na imieninach Wiesława Huszczy? Bo winda w kamienicy, w której odbywała się impreza, jest za mała, żeby zmieścić się do niej premier na wózku. To oczywiście żart. Dowcip, który opowiadano sobie na niedawnym przyjęciu u byłego kasjera lewicy.

Imieniny kontrowersyjnego biznesmena, którym dzisiaj jest Huszcza, wypadły w gorącym momencie. Jego nazwisko powróciło na łamy gazet i, jak zwykle, padało w nieciekawych okolicznościach. Twierdzono, że to Huszcza jest człowiekiem, który spinał układ między politykami SLD i ludźmi z branży jednoręcznych bandytów.

Przy tej okazji kilka gorzkich słów poświęcił skarbnikowi PZPR i SdRP sam prezydent Kwaśniewski. W wywiadzie radiowym nazwał go "osobą o niskiej wiarygodności". Podobnych słów użył przed 15 miesiącami.

- Olek odciął się od Huszczy. Niestety, o Leszku nie mogę tego powiedzieć - mówi minister obecnego rządu.

- Facet jest nietykalny. Dokumenty większości nomenklaturowych spółek przechodziły przez jego ręce. Zakładał je albo dawał na nie pieniądze z kasy po PZPR. Ma wiedzę, za pomocą której może zniszczyć niejedną karierę - uważa lewicowy publicysta Janusz Rolicki.

Huszcza nie chce się spotkać z "Rzeczpospolitą". - Nie rozmawiam z prasą - mówi i odkłada słuchawkę.

Poważny człowiek, który go zna i lubi, w połowie rozmowy stawia sprawę jasno. Tak jasno, że ciarki przechodzą po plecach: - Niech pan napisze rzetelny tekst o Wieśku. Taki tekst, z którego będzie wynikać, że on nie jest wcielonym diabłem. Wtedy Wiesiek pomoże panu napisać ciekawy tekst o Joli Kwaśniewskiej.

Można było to wziąć za gadanie bez znaczenia, ale z bardzo wiarygodnego źródła usłyszeliśmy na początku grudnia następującą historię: - To jest wydarzenie, które zna niewielka grupa osób w państwie. Huszcza pił któregoś razu wódkę z wysokiej rangi wojskowym. W czasie tego spotkania powiedział, że ma materiały, których ujawnienie stawiałoby prezydenta w niekorzystnym świetle. Ten wojskowy napisał notatkę do swojego szefa, w której opisał zdarzenia i słowa Huszczy. Notatka trafiła do Kwaśniewskiego, a on zareagował bezprecedensowymi wypowiedziami, które dezawuowały Huszczę.

9 grudnia; Huszcza wyprawia imieniny. Jednym z pierwszym gości był Maciej Skórka, bohater afery hazardowej.

Pół godziny na przyjęciu spędził Jerzy Jaskiernia, szef klubu SLD

Na piechotę z Kancelarii Premiera wpadł na imieniny Huszczy minister Tadeusz Iwiński

Jan G., były zarządca SPHW i od lat znajomy Huszczy

Paweł Hołownia, bohater tekstów w "Rz" o wirtualnej budowie ropociągu z Ukrainy do Polski

Mariusz Łapiński, były minister zdrowia

Nie zabrakło b. szefa UP Andrzeja Kapkowskiego, który do marca doradzał Leszkowi Millerowi

### **Andrzej Jaroszewicz miał wraz z Wiesławem Huszczą i Vahapem Toyem zrobić Las Vegas w Białej Podlaskiej**

Po wybuchu afery hazardowej Aleksander Kwaśniewski, w gronie kilkudziesięciu osób, wyraził się o Huszczu w mocny sposób. Obok nazwiska Huszczy postawił słowo "agent".

Jerzy Dziewulski, na lewicy ekspert od spraw wewnętrznych, tłumaczy: "Nie spotka pan żadnego SLD-owskiego polityka w towarzystwie Huszczy. Tak jak mówi Kwaśniewski, ten facet jest niewiarygodny i to jest w Sojuszu sprawa jasna".

Imieniny na Szucha 8

We wtorek, 9 grudnia, imieninowe przyjęcie "osoby o niskiej wiarygodności" uświetniła plejada znanych gości. Impreza odbyła się w eleganckiej Alei Szucha, gdzie swoje siedziby mają m.in. Kancelaria Premiera, MSZ, nuncjusz papieski oraz Aleksander Gudzowaty. Pod numerem ósmym w wytwornej kamienicy mieści się biuro związanej z Huszczą firmy WSC Investment. Lokalizacja jest świetna, szczególnie jak na firmę, która nie reguluje swoich zobowiązań.

W PRL budynek należał do Związku Radzieckiego, dziś jest własnością Federacji Rosyjskiej. W latach 90. dzierżawę prestiżowej kamienicy, podobnie jak innych nieruchomości poradzieckich, w zadziwiających okolicznościach dostała spółka Fart, związana z nieżyjącym już Tadeuszem Rusieckim. We władzach Fartu kluczowe funkcje pełnili ludzie legitymujący się paszportami wystawianymi w ZSRR. Rusiecki założył Fart pod koniec lat 80. z szefami Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, tymi samymi, którzy podpisywali niekorzystne umowy na dostawy gazu z Rosji do Polski. Wypada dodać, że przed dziesięcioma laty Rusiecki był jedną z najważniejszych postaci w branży hazardowej. Do biznesmena i jego rodziny należało kasyno w Pałacu Kultury.

Traf chce, że jednym z pierwszych gości, którzy 9 grudnia przyszli powinszować Huszczu w dniu imienin, był właśnie człowiek z branży hazardowej - słynny Maciej Skórka, kolega Jerzego Jaskierni, niegdyś właściciel tysięcy jednoręki bandytów, dziś jeden z bohaterów afery hazardowej.

Skórka z marsową miną i prezentem pod pachą przyszedł na krótko. Śpiesznym krokiem wyszedł po kilku minutach. Jerzy Jaskiernia pojawił się, gdy Skórki już nie było. Na piechotę z pobliskiej Kancelarii Premiera wpadł minister Tadeusz Iwiński, jeden z najbliższych doradców Leszka Millera. Dłużej zabawił wpływowy wiceminister skarbu Andrzej Szarawarski. Gdy z imprezy wychodził Włodzimierz Nieporęt, rzecznik dyscypliny partyjnej SLD, zbliżał się właśnie były minister zdrowia Mariusz Łapiński, z Sojuszu usunięty. Zjawił się też poseł Witold Firak, na początku kadencji wyrzucony z Klubu SLD za pijaństwo.

Na imieniny przybył Jan Bogutyn, dziś pracujący dla Aleksandra Gudzowatego, w pierwszym rządzie SLD - PSL wiceminister finansów, któremu podlegały m.in. sprawy gier losowych. Pojawił się były szef Totalizatora Sportowego Sławomir Sykucki, który obecnie pracuje w Elektrimie. Ekskluzywnym bentleym zajechał Piotr B chner, stale obecny na listach najbogatszych Polaków. W latach 90.

prasa donosiła, że w czasie transformacji część pieniędzy po byłej PZPR, którymi dysponował Huszcza, trafiło do Fundacji B chnera. Sam przedsiębiorca temu zaprzeczał.

Na krótko wpadli Tomasz Sielicki, szef ComputerLandu, i Maciej Gierej, prezes Nafty Polskiej. Dłużej zasiedział się Paweł Hołownia, były dyrektor w PGNiG, bohater tekstów "Rz" o wirtualnej budowie ropociągu z Ukrainy do Polski.

Zjawił się Jan G., były zarządca Stołecznego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego. Prokuratura zarzuca mu wyprowadzenia z SPHW kilkunastu milionów złotych. Pieniądze wypompowane z państwowej firmy zasilły spółki związane z Huszczą. Był również Andrzej Jaroszewicz, syn premiera z czasów Gierka, którego nazwisko, obok nazwiska Huszczy, pojawiło się przy okazji kosmicznych planów Turka Vahapa Toya w Białej Podlaskiej. Złożyć życzenia przyszedł Jan Bisztyga, były oficer wywiadu, ostatni rzecznik PZPR i do marca 2003 r. doradca Leszka Millera. Nie zabrakło Andrzeja Anklewicza, byłego oficera SB i kontrwywiadu, niegdyś wiceszefa MSW, który dziś jest doradcą do spraw bezpieczeństwa w Orlenie. Przybył były szef UOP Andrzej Kapkowski, do niedawna doradca premiera Millera. Nazwisko Kapkowskiego, podobnie jak Huszczy i Jaroszewicza, pojawiło się przy "białamorganie" Vahapa Toya.

Niezła obsada jak na imieniny człowieka niewiarygodnego.

A jak było w środku?

- Kanapki i mnóstwo alkoholu. Impreza na stojąco. Wiesiek zapewniał gości, że Jurek Jaskiernia będzie kontratakował w sprawie afery hazardowej - opowiada polityk, który uczestniczył w przyjęciu.

- Jak Jaskiernia może kontratakować? Co może zrobić?

- To zależy od tego, jakie papiery dostanie od Wieśka.

Samochód od Kulczyka

Niemiałą przygodę z Huszczą w roli głównej miał w swoim czasie Wiesław Kaczmarek: - W zeszłym roku, krótko przed odwołaniem mnie ze stanowiska ministra skarbu, byłem u premiera Millera. Referowałem mu plany reform w przemyśle stoczniowym. Na koniec powiedziałem: "Leszku, czekam na twoją opinię w ciągu dwóch tygodni. To wszystko, do zobaczenia". Premier odparł: "Jeszcze jedna sprawa. Chcę cię zapewnić, że Jan Kulczyk nie kupił mieszkania i samochodu mojemu synowi". Byłem zaskoczony. Spytałem, dlaczego mi o tym mówi. Miller odpowiedział: "Słyszałem, że ta informacja wyszła od ciebie". Wyjaśniłem premierowi, jak ta sprawa wyglądała naprawdę: Któregoś razu czekałem w sekretariacie Klubu SLD na spotkanie z Jerzym Jaskiernią. Dosiadł się do mnie Huszcza i poradził: "Nie walcz z Kulczykiem, bo to nie ma sensu. On jest potężny, ma świetne układy, kupił synowi Leszka mieszkanie i samochód". Premier, słysząc to, zaklął siarczyście i powiedział, że porozmawia z Huszczą. Po kilku dniach zapytałem, czy rozmawiał. Premier odparł: "Rozmawiałem. Huszcza powiedział mi, że o samochodzie i domu usłyszał od ciebie". Byłem w szoku, bo to było ewidentne kłamstwo. Niedługo po tej rozmowie zostałem zdymisjonowany, bez podania przyczyny.

Biała księga, opublikowana pod koniec zeszłego tygodnia przez Kancelarię Premiera, pokazuje, że Wiesław Kaczmarek był zdecydowanym przeciwnikiem liberalizowania przepisów dla właścicieli jednorękich bandytów. Na posiedzeniach Rady Ministrów ostrzegał przed wprowadzeniem ułatwień dla automaciarzy. Pytał, czy proponowane regulacje to wynik lobbingu, któremu zostali poddani politycy.

Huszcza stał po drugiej stronie barykady. To on przekonywał polityków SLD do zalegalizowania automatów. - Argumentował, że to świetny, perspektywiczny interes. Żalił się, że SLD zbyt opieszale podchodzi do sprawy - tłumaczy nasz rozmówca. Część rozmów na temat automatów Huszcza prowadził w należącem do Mennicy biurowcu Aurum, gdzie miał swoje biuro.

- Nie jestem w stanie ocenić, czy ta historia z Huszczą odegrała jakąś rolę przy sprawie mojego odwołania. Po dymisji spotkałem się z moimi współpracownikami z ministerstwa, żeby przy piwie podziękować za ponad rok wspólnej pracy. Nadal nie było jasne, dlaczego zostałem odwołany. Jeden z moich podwładnych poprosił, żebym przypomniał sobie wszystkie dziwne, niezrozumiałe sytuacje, które wydarzyły się w ostatnim czasie. Od razu pomyślałem o Huszczu - mówi Kaczmarek.

Tony znał wszystkich

Trzy tygodnie temu opisywaliśmy, jak to pod koniec lat 90., na imprezie zorganizowanej przez Huszczą, liderzy SLD, w tym Leszek Miller, bawili się z Antonio Grau Manchonem, potentatem z branży jednorękich bandytów.

- "Tony", bo tak nazywano Hiszpana, miał świetne kontakty z Huszczą, a dzięki niemu z innymi politykami - usłyszeliśmy na początku grudnia od biznesmena z kręgu lewicy. "Tony" zatrudnił u siebie żonę Huszczy.

- Myśmy sobie żartowali na imprezach, że ten Hiszpan musi znać tych wszystkich panów spod Warszawy, którzy mają kulinarne pseudonimy - dodaje były działacz SdRP, który obecnie robi karierę w biznesie.

Grau miał posiadłość w miejscowości Gandia pod Walencją i w tamtej okolicy zginął przed trzema laty w wypadku samochodowym. W tej samej Gandii ukrywał się i został złapany w październiku 2001 r. Andrzej Zieliński, ps. Słowik, jeden z szefów mafii pruszkowskiej, która czerpała zyski z branży jednoręki bandytów.

Obrońcą "Słowika" jest mecenas Robert Dzięciołowicz. Tak się składa, że ma kancelarię w ciągle opustoszałej po remoncie rosyjskiej kamienicy przy alei Szucha 8.

- Pan Huszcza jest moim sąsiadem. Mówimy sobie dzień dobry i to wszystko - mówi mecenas.

Czarowny i pachnący

Kim właściwie jest Huszcza? Jak absolwent AWF został skarbnikiem lewicy? W jaki sposób stał się tym trzecim, który z Kwaśniewskim i Millerem przeprowadzał postkomunistów do III RP?

- Przepraszam, wiem o nim zbyt mało, żeby opowiadać. Do widzenia - ucina Mieczysław F. Rakowski, ostatni przywódca PZPR.

Działacz SdRP, dziś pracujący na eksponowanym stanowisku w administracji: - Wiesław wywodzi się z ZSMP, ale na skarbnika partii został polecony przez kogoś ze struktur siłowych. Z MON albo MSW.

Znajomy Huszczy: - Wiesław pachnie służbami. Tu nie ma dwóch zdań. Wystarczy spojrzeć, jacy ludzie byli na jego imieninach.

Wiesław Uchański, prezes wydawnictwa Iskry, który dobrze zna środowisko byłych działaczy PZPR - Pamiętam go sprzed 15 lat. Nie wyglądał na partyjnego aparatczyka. Był elegancki, prawie wytworny, czuć było od niego dobre perfumy.

Były polityk SdRP, który robi karierę w biznesie: - Cechy charakteru? Bezideowy, bystry, czarowny. Pierwsze wrażenie - 10 punktów na 10 możliwych. Socjotechnika opanowana do perfekcji.

Minister w obecnym rządzie: - Oczarował Leszka (Millera, ówczesnego sekretarza generalnego SdRP - red.) i Olka (Kwaśniewskiego, który był wtedy przewodniczącym socjaldemokracji - przyp. red.). Będąc skarbnikiem, snuł plany, wizje zagospodarowania pieniędzy, które zostały po PZPR. Tłumaczył, że jeśli pieniądze nie zostaną zainwestowane, to nowa władza zabierze nam tę kasę. Takie argumenty padały na podatny grunt. Myśmy w 1990 roku żyli jak w oblężonej twierdzy. Nie byliśmy pewni tego, co stanie się za dwa tygodnie.

Huszczą działał z niebywałym rozmachem. Lokował pieniądze w rozmaitych spółkach, stowarzyszeniach, fundacjach. Te zajmowały się działalnością od Sasa do Lasa: sprowadzały koniak z Gruzji, sprzęt RTV z Dalekiego Wschodu, bawełnę z Indii, organizowały kongresy, wynajmowały pomieszczenia biurowe. Przez zarządy i rady nadzorcze tych firm przewinęła się niemal cała czołówka lewicy.

- Inwestycje Huszczy były chybione. Która z tych spółek przetrwała i dzisiaj coś znaczy na rynku? Żadna - mówi Wiesław Kaczmarek.

Po kilku spektakularnych upadłościach spółek, w które zainwestował Huszcza, socjaldemokraci powołali zespół mający prześledzić przedsięwzięcia skarbnika. Na jego czele stanął Jacek Piechota: - Siedzieliśmy nad papierami przez kilka miesięcy. Większość przedsięwzięć Huszczy była nieudana. Ale nie znaleźliśmy dowodów świadczących o tym, że ktoś kradł, przelewał pieniądze na swoje konto.

W lutym 1992 roku Wiesław Huszcza wyleciał ze stanowiska.

- Nie wyleciał, lecz został taktycznie przesunięty do drugiego szeregu - twierdzi znajomy byłego kasjera SdRP.

Rakowski niesie dolary

Huszczą jest posiadaczem najbardziej skrywanych tajemnic lewicy. W 1991 roku Mieczysław Gil, szef Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, ujawnił, że Huszcza i Miller w sierpniu 1991 r., tuż przed

puczem Janajewa, przez kilkanaście dni przebywali w ośrodku KPZR na Krymie. Do 18 sierpnia był tam również Borys Pugo, ówczesny minister spraw wewnętrznych ZSRR, współorganizator puczu, który miał powstrzymać demokratyczne zmiany wprowadzane przez Gorbaczowa. Kontakty ludzi SdRP z puczystami w Związku Radzieckim, potwierdzał Andrzej Milczanowski, wówczas szef UOP.

Leszek Miller kategorycznie zaprzeczał. Złożył nawet pozew do sądu przeciw Gilowi. - Wycofał go potem. Wiem, że namawiał go do tego Kwaśniewski - opowiada były szef Klubu OKP.

Również w 1991 roku wyszła na jaw sprawa moskiewskich pieniędzy, czyli 1 mln 200 tys. dolarów, które liderzy rozpadającej się PZPR pożyczyci od KPZR w styczniu 1990 roku. Prasa rozpisywała się o formie zwrotu owej pożyczki, czyli setkach tysięcy dolarów przyniesionych przez Rakowskiego w... plastikowej reklamówce, oraz o tym, że towarzyszył mu Leszek Miller. Ze strony rosyjskiej w przedsięwzięcie był zaangażowany oficer KGB. Połowa pieniędzy wróciła do Rosjan, co stało się z resztą, nie wiedzieli nawet tacy liderzy SdRP, jak późniejszy premier Włodzimierz Cimoszewicz. W listopadzie 1991 r. Cimoszewicz powiedział "Gazecie Wyborczej": "Nie wierzę, aby Miller był tylko mimowolnym świadkiem przekazywania pieniędzy. (...) Działalność Millera obciąża konto lewicy, także ten nieroztropny wyjazd na Krym. (...) Nie mam ochoty być współodpowiedzialny za wszystkie te niejasne sprawy (...). Gospodarkę finansową prowadzili Leszek Miller i Wiesław Huszcza. Ci ludzie obracali ogromnymi pieniędzmi, nie wiem, co się z nimi stało".

Śledztwo w sprawie moskiewskiej pożyczki ciągnęło się do czasu, aż prokuratorem generalnym został Jerzy Jaskiernia. Wówczas dochodzenie zostało umorzone, a sprawa raz na zawsze pogrzebana.

Premierem nie zostaje się solo

Jesienią 2001, gdy Leszek Miller został szefem rządu, znajomi żartobliwie nadali Huszczy miano "wicepremiera".

- Spotkałem się któregoś razu z Wieśkiem. Gadamy sobie miło, aż tu nagle Wiesiek mówi: "Przepraszam cię, ale Leszek dzwoni. Muszę odebrać". I przy mnie przez telefon prowadzi sympatyczną konwersację z premierem, któremu mówi po imieniu - opowiada nasz informator.

Latem 2001 r., tuż przed wyborami, jeden z polityków SLD mówił "Rzeczpospolitej", że Miller i Huszcza są w świetnej komitywie. - Huszcza jest częstym gościem przy Rozbrat (w siedzibie partii - przyp. red.), gdzie spotyka się z Millerem - usłyszeliśmy wtedy.

Prezes, który miał do czynienia z Huszczą w ostatnich miesiącach: - Wchodzi do gabinetu. Na twarzy ma wypisane "Świat jest mój". I po pokoju zaczynają fruwać imiona najważniejszych ludzi w państwie. "Rozmawiałem z Markiem...", "Byłem u Leszka...", "Józek popiera ten pomysł...".

Biznesmen związany z lewicą: - Ma swobodny wstęp do Kancelarii Premiera. Niedawno w szczegółach opisał mi skrywany plan rządowy, dotyczący pewnego przedsięwzięcia gospodarczego. To były informacje z pierwszej ręki.

Działacz dawnego SdRP: - Cała ta sytuacja świadczy o tym, że premierem nie zostaje się solo. Jest układ, z którego ciężko się wyrwać.

Wysoki rangą oficer dawnego UOP nazywa Huszczę "śłużą", czyli kimś, kto wprowadza różnej maści biznesmenów do gabinetów ludzi rządzących państwem. - Huszcza ma teraz "żniwa", bo władzę mają jego najbliżsi koledzy - opisuje.

Koronnym przykładem jest ustawa o grach losowych. - Angażując się w tę sprawę, Wiesław przesadził, bo od tych automatów jest blisko do mafii. Jak obok jest mafia, to trzeba spier..., a nie myśleć o interesach - mówi znajomy byłego kasjera lewicy.

W zeszłym roku Huszcza mocno zaangażował się w plan "międzygalaktycznej inwestycji" Vahapa Toya, który obiecywał, że zrobi z Białej Podlaskiej Las Vegas.

- W tej sprawie wydreptał ścieżki w niejednym ministerstwie. Pozbawiony ekonomicznej podstawy projekt żył swoim życiem przez wiele miesięcy. Pomysł mocno wspierał Leszek Nikolski. Prosił mnie, żebym przyjął Toya i Huszczę oraz żebym traktował ich plany poważnie. To ostatnie było najtrudniejsze - opowiada jeden z ministrów. Prezydent określił cały pomysł mianem fantasmagorii. - Jeżeli wokół tego projektu działa pan Huszcza, to dla mnie wiarygodność jest zerowa - powiedział we wrześniu 2002.

Wiesław Huszcza torował też drogę grupie biznesmenów o wątpliwej przeszłości, którzy chcieli zostać pośrednikami w handlu ropą między Rosją i Polską. Namawiał, bez powodzenia, poprzedni zarząd Mennicy, by zaangażował się w produkcję... biopaliw. Przedstawiał szefom tej spółki plan produkcji

biokomponentu z importowanego oleju palmowego. Pozwalał na to słynny zapis o "innych roślinach" w ustawie biopaliwowej.

Mennica Państwowa, a dokładniej jej spółka córka o nazwie Mennica Invest, utopiła w interesach z Huszczą i jego partnerami miliony złotych. W kwietniu 2003 r. okazało się, że Mennica Invest ma blisko 30 mln złotych długów. Jednym z powodów tych kłopotów było poręczenie, bez zabezpieczeń, zobowiązań spółki, w której pierwsze skrzypce grał Huszcza. Zwolnionymi prezesami Mennicy Invest interesuje się teraz prokuratura.

W podobny sposób blisko 20 milionów straciło Stołeczne Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego. Jan G., były już zarządca SPHW a prywatnie znajomy Huszczy od lat, zastawiał m.in. wartościowe nieruchomości państwowej spółki, a uzyskiwane na tej podstawie pieniądze z kredytów bankowych trafiały do spółek związanych z byłym skarbnikiem lewicy. Wszystko działo się pod nosem SLD-owskiego wojewody Leszka Mizielińskiego. G., już z zarzutami prokuratorskimi na karku, był gościem imieninowego przyjęcia u Huszczy. Z informacji "Rz" wynika, że w CBS są co najmniej trzy doniesienia związane z działalnością biznesową byłego kasjera lewicy.

Z historii takich, jak sprawa Mennicy czy SPHW, Huszcza wychodzi bez szwanku. - Niech już przyjdzie nowy układ! Niech to wyczyści!, Tylko czy wyczyści? - żałośnie wzdycha związany z lewicą szef dużej spółki, który trafił w interesach na Huszczę.

Huszcza dzieciom

Znajomy Huszczy wyciąga z kieszeni jego wizytówkę. - Dostałem od niego w tym miesiącu - objaśnia. Na wizytówce jest błękitne logo UNICEF i napis: "Wiesław Huszcza. Członek Rady Polskiego Komitetu Narodowego UNICEF". Wiceprzewodniczący tej Rady ks. Lech Tranda jest załamany: - Wiedziałem, że będzie z tego afera. Na początku grudnia postawiłem ultimatum, że Huszcza musi odejść do 15 stycznia. Jeśli tego nie zrobi, to odejdę ja i pewnie kilka innych osób.

Huszcza został wybrany do Rady organizacji pomagającej dzieciom w zeszłym roku przez siedemdziesięciu członków założycieli. W kiluosobowym gremium obok Huszczy zasiadają m.in. Tomasz Sielicki z ComputerLandu oraz senator Robert Smoktunowicz.

- Wpada na posiedzenie. Po chwili dzwoni jego telefon i wtedy wychodzi. Tyle go widzimy - opisuje aktywność Huszczy ks. Tranda.

Huszczę łatwiej spotkać w restauracji Landa, w pobliżu Mennicy. Jest tam witraż przedstawiający biznesmena i jego partnera w interesach Sławomira Ambroża, byłego rugbistę z Trójmiasta, który na początku przemian stawiał blaszane hale na placu Defilad w Warszawie i handlował kielbaskami z Ukrainą. Obaj panowie byli zaangażowani finansowo w działalność tej restauracji. W niej podejmują obiady wpływowych posłów, ministrów, generałów z MSWiA, czasem prokuratorów. Niedawno Mennica odcięła knajpie prąd, bo właściciele od dawna nie płacili rachunków, ale ludzie z restauracji są pomysłowi. Przed wejściem ustawili ciężarówkę z wielkim agregatem, który produkuje prąd dla Landy. Na tylnych drzwiach tej ciężarówki jest napis: "No problem".

**Komentarze** - Tajemnice III RP - Jan Skórzyński

Nazwisko Wiesława Huszczy rzadko trafia na łamy gazet. Od z górą dziesięciu lat nie sprawuje on ważnych urzędów ani funkcji publicznych. Nie był i nie jest członkiem rządu, nie należy też do przywódców politycznych, nie ma miejsca w parlamencie. A jednak jego wpływy są większe niż niejednego ministra, posła czy senatora. Skąd się biorą? Gdzie tkwi sekret kariery Wiesława Huszczy w III Rzeczypospolitej?

Były skarbnik lewicy swoją pozycję zawdzięcza czasom ustrojowej transformacji, gdy na ruinach systemu komunistycznego ludzie PZPR budowali swoje nowe kariery, wybierając przyszłość. Ratowanie majątku zgromadzonego przez partię w latach dyktatury, przepoczwarczenie się właścicieli PRL w biznesmenów, przeprowadzenie postkomunistów na drugi brzeg transformacji - Huszcza był jednym z motorów tej operacji.

Jaką rolę w tym wszystkim odegrały polskie i sowieckie służby specjalne - nie wiemy do dziś. Nie znamy także szeregu innych tajemnic świata postkomunistycznej polityki, w którym - o czym świadczą ujawnione w tym roku afery: Rywina, lekowa czy starachowicka - tak wiele jest korupcji i ciemnych interesów. Tę wiedzę posiada najwyraźniej Wiesław Huszcza. Czyż nie to właśnie stanowi o jego pozycji - mimo biznesowych porażek, afer i kompromitacji?

Człowiek, któremu liczni ministrowie i najwyżsi urzędnicy w państwie, premiera nie wyłączając, szeroko otwierają drzwi, symbolizuje ukryte powiązania między biznesem a polityką - jedno z głównych źródeł choroby polskiej demokracji. Dopóki tacy ludzie jak Wiesław Huszcza będą grać rolę szarych eminencji, dopóty małe są nadzieje na wyzdrowienie.

**2003/12/29, Gazeta Wyborcza nr 301, str. 5**

Wojciech Cieśla, Jerzy Jachowicz, Andrzej Kapkowski, not. Gies, Włodzimierz Nieporęt, not. Wz, Andrzej Celiński, not. Wbs

Nietykalny Huszcza. Parasol ochronny

Fragment tekstu „Tajemnice czarnego notesu” opublikowanego w „Gazecie Wyborczej” 13-14 września 2003 r.

Wiesław **Huszcza**, były skarbnik SdRP i biznesmen, odbił się od dna obiema nogami i do niedawna żył jak król. Wystarczyło, że zrobił kilka interesów z SPHW, firmą handlującą meblami, a ta straciła ponad 20 mln zł (zyskał **Huszcza**). Mennica Invest, spółka-córka Mennicy Państwowej, po interesach z **Huszczą** ma wielomilionowe długi (na transakcjach zyskał **Huszcza**).

Prokuratura sprawdza, czy w obu spółkach skarbu państwa łamano prawo, ale **Huszcza** i jego najbliższy współpracownik Sławomir Ambroż formalnie są czysti jak łąza. Paradoksalne - w sprawach, w których grali pierwsze skrzypce, to nie oni są podejrzanyymi.

Interesujące - postępowania w tych sprawach prowadzone są od pół roku, wciąż nikomu nie postawiono zarzutów. [...]

Ich [**Huszczy** i Ambroża] firmy w rejestrach sądowych nie wykazują zysków, choć obracają milionami. Nazwiska obu w mediach pojawiają się jedynie w kontekstach kolejnych afer.

- Demonizujecie **Huszcze** - wzdycha jego były współpracownik. - On przy tych biznesach stoi z boku. Odpowiada za parasol ochronny, zna polityków. Na jego imieninach bawi się stary aparat partyjny. Same siwe głowy plus ludzie z byłych służb. Ma dobre kontakty w „Abwehrze” [tak złośliwie bywa nazywana Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego - red.]. Możecie sobie pisać, ile chcecie. Nic mu się nie stanie. **Wojciech Cieśla, Jerzy Jachowicz**

Przygoda Kaczmarka

Rzeczpospolita” opisuje także przygodę, jaką z **Huszczą** miał przed rokiem ówczesny minister skarbu Wiesław Kaczmarek. Kaczmarek opowiedział tę historię kilka dni temu również „Gazecie”.

Podczas jednego ze spotkań premier Miller powiedział Kaczmarkowi, że Jan Kulczyk nie kupił mieszkania i samochodu synowi Millera. Dlaczego mu o tym mówi? Bo słyszał, że ta informacja wyszła od Kaczmarka. Wtedy Kaczmarek wyjaśnił premierowi, że to przypadkowo spotkany Huszcza poradził mu: „Nie walcz z Kulczykiem, bo to nie ma sensu. On jest potężny, ma świetne układy, kupił synowi Leszka mieszkanie i samochód”. Premier na to, że porozmawia z Huszczą. Po kilku dniach Miller powiedział, że rozmawiał i że Huszcza twierdzi, że o samochodzie i domu usłyszał od Kaczmarka. - Byłem w szoku, bo to było ewidentne kłamstwo. Niedługo po tej rozmowie zostałem zdymisjonowany bez podania przyczyny - powiedział Kaczmarek „Rzeczpospolitej”

Dla Gazety - Andrzej **Kapkowski** b. szef UOP, b. doradca premiera Millera

Nie dajmy się zwariować. To, że się do kogoś przychodzi na imieniny, nie oznacza jeszcze, że się z tym kimś robi interesy, a zwłaszcza podejrzane. Dopóki nie ma wobec danej osoby prowadzonego postępowania - a wobec Huszczy chyba nie ma - to trudno mieć pretensje do starych znajomych, że się spotykają. Moje kontakty z panem Huszczą są koleżeńskie. **NOT. GIES**

Włodzimierz **Nieporęt** - rzecznik dyscypliny partyjnej SLD

Na imieninach byłem. Z Huszczą nic mnie nie łączy. Zostałem zaproszony zapewne dlatego, że jestem w zarządzie Instytutu Problemów Strategicznych, a Wiesław Huszcza jest w jego radzie.

Przypuszczam, że prezydent zna Huszcze o wiele lepiej ode mnie. Przyjmuję, że prezydent wie, co mówi [gdy używa określenia „osoba o niskiej wiarygodności”]. **NOT. WZ**

**Andrzej Celiński** - wiceprzewodniczący SLD dla TVN

Wokół pana Huszczy jest taka atmosfera, że politycy w państwie demokratycznym powinni się trzymać od niego jak najdalej. Trzeba tę sprawę postawić na ostrzu noża. Albo-albo.

## 2003/12/29, Piotr Stasiński Gazeta Wyborcza nr 301, str. 2

Ten szczęściarz Huszcza

O interesach Wiesława Huszczy, byłego skarbnika PZPR i SdRP, pisaliśmy w tym i poprzednim roku kilkanaście razy. Jego spółka szykowała gigantyczną turecko-polską inwestycję lotniskowo-rozrywkową w Białej Podlaskiej, która okazała się nonsensem i klapą. Spółki Huszczy i jego kolegów wysysały pieniądze z państwowej firmy SPHW i Mennicy Państwowej. Pisaliśmy, że to Huszcza poznał Macieja Skórkę, biznesmena od automatów hazardowych, z Jerzym Jaskiernią, który zrobił go asystentem społecznym, czego się teraz wypiera.

Szczęściarz ten Huszcza. Jego interesami zajmują się organa ścigania, ale efektów nie widać. Podejrzani są ci, którzy mu interesy ułatwiali. A po Huszczy spływa jak po kaczce.

Szczęściarz ten Huszcza. Człowieka, któremu wiarygodności odmawia publicznie prezydent RP, nie spotyka żaden ostracyzm. Politycy SLD, ich doradcy i zaprzyjaźnieni biznesmeni jakby nigdy nic składają mu czołobitności.

Grudniowe imieniny Huszczy opisała w sobotę „Rzeczpospolita”. Plejada gości, którzy przybyli do dawnej jego firmy przy alei Szucha 8, robi wrażenie: doradca premiera Tadeusz Iwiński, wiceminister skarbu Andrzej Szarawarski, b. minister zdrowia Mariusz Łapiński, b. doradca premiera Jan Bisztyga, b. zwierzchnik służb specjalnych Andrzej Kapkowski i b. wiceszef MSW Andrzej Ankiewicz, prezes Nafty Polskiej Maciej Gierej, prezes ComputerLandu Tomasz Sielicki, biznesmen Piotr Buechner, b. zarządca SPHW Jan Gąsiorek, któremu prokuratura zarzuca wyprowadzenie z firmy 20 mln zł (zastawiał jej mienie, żeby pożyczać pieniądze spółkom Huszczy)...

No i „grupa hazardowa”: b. szef Totalizatora Sławomir Sykucki, b. wiceminister finansów Jan Bogutyn, szef klubu SLD Jaskiernia i jego kolega Skórka - obaj od lat zajęci ułatwieniami dla biznesu automatów do gier...

Czy swoje szczęście Wiesław Huszcza zawdzięcza temu, że ci wszyscy ludzie nie potrafią się oprzeć jego zaproszeniu na imieniny? I dlaczego nie potrafią się oprzeć? Co mówią politycy o Wiesławie Huszczy - s. 5

## 2003/12/30, Wojciech Cieśla; WOC; PAP, W Gazeta Wyborcza nr 302, str. 5

Dopóki Kaucz żyje...

Nietykalny Huszcza - cd. Ścigany listem gończym pracownik Wiesława Huszczy zeznał, że sam prokurator Jacek Kaucz doradzał mu, jak bronić się przed wymiarem sprawiedliwości

Informacjami o zażyłości Huszczy i prokuratora Kaucza od ponad pół roku dysponuje warszawska prokuratura. Wiosną zgłosił się do niej Paweł M. zatrudniony w spółce Huszczy W.S.C. Investment. W 2002 r. miał kłopoty, paliło mu się pod nogami, bo prokuratura ścigała go listem gończym za wyłudzenia VAT-u.

Paweł M. zeznał w prokuraturze, że przez swoją jednoosobową firmę wyłudzał VAT również dla Sławomira Ambroża, współnika Huszczy.

Zeznał też, że Huszcza zaofiarował mu pomoc, kiedy dowiedział się o jego kłopotach z prokuraturą. Wiosną 2002 r. Huszcza miał zaaranżować spotkanie w swojej restauracji Landa w Warszawie, w budynku Mennicy Państwowej, na które zaprosił M. i prokuratora Jacka Kaucza. Kaucz w Prokuraturze Krajowej zajmuje się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej.

Huszcza miał przedstawiać Pawła M. jako swojego kuzyna. Kaucz polecił Pawłowi M. usługi mecenasa Mariana Hilarowicza (czytaj fragment wyjaśnień Pawła M. obok). Miał też deklorować, że nie widzi przeszkód, by sprawa Pawła M. zakończyła się w ogóle bez wyroku.

O tym wszystkim Paweł M. opowiedział w prokuraturze z własnej woli, uprzedzony, że za składanie fałszywych zeznań grozi odpowiedzialność karna. Sprawa, za którą prokuratura ścigała go listem gończym, trafiła już do sądu.

Zeznania Pawła M. - które nie muszą, ale mogą być wiarygodne - trafiły do warszawskiej prokuratury Śródmieście. Co się z nimi dzieje? Na to pytanie prokuratura nie odpowiada. Według naszych informacji nie wszczęto śledztwa w tej sprawie.

Prokurator z prokuratury rejonowej w Warszawie: - Czytałem te zeznania. Czy są wiarygodne? Bardzo.

Małgorzata Wilkosz-Śliwa, rzecznik Prokuratury Krajowej: - Sprawdzimy, co dzieje się z tą sprawą. We wtorek będzie się nią interesował prokurator apelacyjny Zygmunt Kapusta.

Próbowaliśmy wczoraj sprawdzić zeznania b. pracownika Wiesława Huszczy.

Jacek Kaucz od czasu wybuchu afery z ustawą o grach losowych ma wyłączoną prywatną komórkę. Mimo naszych próśb pracownicy jego sekretariatu nie chcieli nas z nim skontaktować.

Dodzwoniliśmy się do mecenasa Hilarowicza.

- Pamięta pan sprawę Pawła M.?

- Tak.

- Kto polecał pana Pawłowi M.?

- Nie udzielę żadnych informacji o moim kliencie.

- Czy zna pan prokuratora Kaucza?

- Znam. O panu Kauczu nie będę rozmawiał, bo nie jest moim klientem. Na temat swoich znajomych z nikim nie rozmawiam. Panów Huszczy i Ambroża nie znam. **WOJCIECH CIEŚLA**

Fragment zeznań Pawła M. w prokuraturze:

„Jacek Kaucz poznaje mnie jako kuzyna p. Huszczy i zadaje mi pytania, m.in. kto prowadzi sprawę. Odpowiadam, że aktualnie nikt, i zadaję mu pytanie, czy jest w stanie zamknąć tę sprawę całkowicie bez wyroku. Odpowiada mi, że nie widzi przeszkód, ale na razie wyjeżdża za granicę na Wielkanoc i poda mi adres i telefon współnika adwokata, żebym mógł spokojnie spać, a jak wróci, to do mnie zadzwoni i wtedy sprawę załatwimy. Dzieje się tak, jak jest ustalone, p. Ambroż po powrocie z obiadu informuje mnie, że p. Huszcza i on otrzymali stuprocentowe zapewnienie, że dopóki Jacek Kaucz żyje, ja nigdy nie będę skazany ani nie pójdę siedzieć, a jako zapewnienie otrzymuję informację, że nie tacy bandyci po ulicy chodzą i chodzić będą.

W drodze powrotnej do domu dostaję telefon od p. Kaucza z informacją na temat adwokata, do którego natychmiast dzwonię”.

Bezkarni

Wiesław Huszcza, były skarbnik SdRP, razem ze swoim współnikiem Sławomirem Ambrożem od kilku lat wysysa pieniądze z państwowych firm. Za każdym razem prokuratura przesłuchuje lub stawia zarzuty pracownikom spółek, z których wyprowadzono pieniądze. Huszcza i Ambroż pozostają bezkarni. **WOC**

ABW nie odpowie

Szef ABW Andrzej Barcikowski nie odpowie na apel Zbigniewa Ziobro (PiS) o przedstawienie informacji na temat „niepokojących, zakulisowych działań Wiesława Huszczy w kręgach rządowych i parlamentarnych”. Poseł PiS zapowiedział, że zwróci się do premiera. - Jeśli komisja ds. służb specjalnych uzna, że chce się zająć powiązaniem Wiesława Huszczy, to ja jestem do dyspozycji - powiedział Barcikowski w Radiu Zet, ale wykluczył, by mógł takie informacje przekazać wszystkim posłom. - Nie uważam za właściwe, by speckomisja zajmowała się tym kryminalnym przypadkiem - twierdzi szef sejmowej komisji ds. służb specjalnych Konstanty Miodowicz (PO).